HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

MĄŻ NA LIŚCIE ŻYCZEŃ

MAYA BLAKE

Maya Blake

Mąż na liście życzeń

Tłumaczenie:
Nina Lubiejewska

PROLOG

W ciągu sześciu lat nic się nie zmieniło.

Emiliano Castillo był nieco zaskoczony, gdy zdał sobie sprawę, że przez chwilę zapragnął, by było inaczej. Ale czy tradycjonalizm nie był jedną z kluczowych wartości jego rodziny? I czy to właśnie nie ze względu na przywiązanie do tradycji postanowił odwrócić się od tej rodziny?

Wpatrywał się w jeden punkt, nie chcąc przyglądać się padokom, na których zwykle pasły się rasowe konie i źrebaki. Mimo to nie mógł nie zauważyć, że niegdyś pełen życia krajobraz zionął obecnie dziwną pustką.

Zmusił się, by zebrać myśli. Nie zamierzał pozwalać sobie na nostalgię. W gruncie rzeczy chciał, by jego pobyt w posiadłości Castillo położonej na obrzeżach Kordoby w Argentynie był tak krótki, jak to możliwe.

Przyjechał tu tylko z szacunku dla Matiasa, swego starszego brata. Gdyby Matias był w stanie mówić, Emiliano upewniłby się, że brat przekazał rodzicom jego sprzeciw.

Niestety Matias nie był w stanie tego zrobić.

Na samą myśl o przyczynach tego stanu rzeczy Emiliano poczuł ukłucie w piersi. Całe szczęście, nie miał czasu o tym rozmyślać, samochód podjechał bowiem właśnie pod luksusową willę, w której mieszkało kilka pokoleń dumnych, krnąbrnych członków rodziny Castillo.

Wspiął się po schodach i skinął głową w odpowiedzi na powitanie starzejącego się kamerdynera.

– Señor i señora Castillo oczekują w salonie.

Emiliano rzucił przelotne spojrzenie na ściany domu, w którym dorastał. Dostrzegł solidną poręcz, na której ślizgał się jako dziecko, i antyczną gablotę, na którą wpadł, fundując sobie złamanie obojczyka. Mógł robić, co mu się żywnie podobało, bo w tym domu liczyła się tylko jedna osoba: Matias. Dopiero jako nastolatek pojął, co to oznaczało.

Otrząsnął się ze wspomnień i podążył za kamerdynerem w stronę przestronnego salonu. Rodzice siedzieli na wytwornych krzesłach, które równie dobrze mogłyby zdobić wnętrze pałacu wersalskiego. Nawet bez ostentacyjnych akcesoriów i niemal odpustowych oznak bogactwa Benito i Valentina emanowali iście królewską dumą. Oboje posłali mu wyniosłe i obojętne spojrzenia, które tak dobrze znał. Emiliano dostrzegł jednak inne emocje czające się pod powierzchnią.

Nerwy. Desperację.

Podszedł bliżej i pocałował matkę w policzek.

– Mamo, mam nadzieję, że wszystko gra?

– Oczywiście. Byłoby natomiast lepiej, gdybyś pokwapił się, by nam odpowiedzieć za pierwszym razem, gdy się z tobą skontaktowaliśmy. Jak zwykle jednak uznałeś za stosowne, by zrobić to kiedy indziej.

Emiliano powstrzymał się przed uwagą, że to wspomnienie ich obojętności kształtowało jego decyzje.

Zamiast tego skinął głową w kierunku ojca, który bez entuzjazmu odwzajemnił skinienie, po czym rozsiadł się w fotelu.

– Jestem tu teraz. Możemy skupić się na tym, dlaczego mnie wezwaliście? – zapytał.

Ojciec się skrzywił.

– *Si,* wieczny pośpiech. Zawsze musisz być gdzie indziej, prawda?

– Prawdę mówiąc, tak.

W Londynie brał akurat udział w zaciętej licytacji, której przedmiotem był rewolucyjny program do obsługi mediów społecznościowych. Do jego twórców umizgiwało się co najmniej pół tuzina innych inwestorów. Musiał także dopilnować spraw związanych z organizacją urodzin Sienny Newman.

Jego wicedyrektor do spraw zakupów.

Jego kochanki.

Myśli o kobiecie, której intelekt wzbudzał jego czujność w ciągu dnia i której ciało rozpalało go w nocy, częściowo rozproszyły gorzkie wspomnienia dzieciństwa.
W przeciwieństwie do jego dawnych wybranek, Sienna nie była łatwą zdobyczą, a jej opory przed spędzaniem z nim czasu w okolicznościach innych niż zawodowe stanowiły wyzwanie, które rozpaliło go na długo przed tym, zanim zgodziła się zjeść z nim kolację. W chwilach zadumy Emiliano nadal potajemnie dziwił się zmianom, które wprowadził w swoim życiu, by zrobić miejsce dla kochanki.

Wpatrywał się w rodziców z uniesioną brwią. Dawno temu zrozumiał, że żadne jego słowo i żaden czyn nie zmieniłyby ich nastawienia. Spłodzili go, ale nie był im potrzebny. Właśnie dlatego wyjechał z domu i przestał zabiegać o ich uwagę.

– Kiedy ostatni raz złożyłeś wizytę bratu? – zapytała matka.

To pytanie przypomniało mu o obecnym stanie brata, który leżał nieprzytomny w szwajcarskim szpitalu.

– Dwa tygodnie temu. Odwiedzam go regularnie.

Jego rodzice wymienili zaskoczone spojrzenia.

– Jeśli tylko o to chodziło, mogliście napisać mejl.

– Nie tylko o to. Ale to... pokrzepiające, że rodzina nadal coś dla ciebie znaczy, mimo że porzuciłeś ją bez mrugnięcia okiem – powiedział Benito.

– Pokrzepiające? W takim razie warto chyba uczcić fakt, że wreszcie zrobiłem coś dobrze? Choć jeśli chcemy uniknąć kłamstw i wyolbrzymień, powinniśmy się chyba skupić na tym, dlaczego mnie tu ściągnęliście.

Benito podniósł szklankę i wpatrywał się w jej zawartość przez kilka sekund, po czym głośno przełknął trunek i spojrzał na syna z dezaprobatą.

– Nie mamy pieniędzy. Jesteśmy nędzarzami. Wdepnęliśmy w przysłowiowe gówno.

– Słucham? – zapytał zdziwiony Emiliano.

– Mam powtórzyć? Po co? Żebyś mógł się tym nacieszyć? – wypalił. – Proszę bardzo. Biznes polo, hodowla koni. Wszystko upadło. Przez ostatnie trzy lata, odkąd Rodrigo

Cabrera zaczął produkować w Kordobie konkurencyjny sprzęt, posiadłość gromadziła kolejne długi. Zwróciliśmy się do niego i kupił nasz dług. Teraz żąda zwrotu pieniędzy. Jeśli nie spłacimy zadłużenia do końca przyszłego miesiąca, wyrzucą nas z domu.

– Jak to możliwe? Cabrera nie wie nic na temat hodowli koni. Kiedy ostatnio o nim słyszałem, zajmował się nieruchomościami. Poza tym Castillo to czołowa południowoamerykańska firma w tej branży. Jak możecie być na skraju bankructwa? – zapytał oszołomiony.

Matka pobladła.

– Nie tym tonem, młody człowieku.

Emiliano wziął głęboki oddech, powstrzymał się od bardziej zjadliwego komentarza i ostrożnie dobrał słowa.

– Wyjaśnijcie mi, jak do tego doszło.

Ojciec wzruszył ramionami.

– Jesteś biznesmenem... wiesz, jak bywa. Kilka złych inwestycji tu i ówdzie...

Emiliano pokręcił głową.

– Matias był... jest... bystrym przedsiębiorcą. Nigdy nie pozwoliłby firmie znaleźć się na skraju bankructwa. A już na pewno nie zataiłby tego przede mną... – przerwał, kiedy rodzice wymienili kolejne spojrzenie. – Powiedzcie mi, o co tu naprawdę chodzi. Zakładam, że poprosiliście, bym przyjechał, bo potrzebujecie mojej pomocy?

– *Si* – wymamrotał ojciec.

– Zatem mówcie.

Zapadła śmiertelna cisza. Po chwili Benito podniósł tablet, którego Emiliano wcześniej nie zauważył, i go uruchomił.

– Twój brat zostawił ci wiadomość. Może to pomoże ci zrozumieć, co zaszło.

Zmarszczył czoło.

– Wiadomość? Jakim cudem? Matias jest w śpiączce.

Valentina zacisnęła usta.

– Nie musisz nam o tym przypominać. Nagrał ją przed operacją mózgu, kiedy lekarze przedstawili mu prognozy.

Emiliano nie mógł przeoczyć bólu w jej głosie i smutku w oczach. Nie po raz pierwszy w życiu zastanawiał się, dlaczego tylko jego brat zasłużył na taką głębię uczuć.

Skupił się jednak na chwili obecnej.

– To się wydarzyło dwa miesiące temu. Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówicie?

– Przedtem nie sądziliśmy, że będzie nam to potrzebne.

– „To”, czyli ja?

Matka wzruszyła ramionami. Wiedząc, że tłumione od lat uczucia w każdej chwili mogą eksplodować, Emiliano gwałtownie wstał i podszedł do ojca, wyciągając dłoń w stronę tabletu.

Gdy zobaczył twarz brata, który leżał w szpitalnej sali z zabandażowaną głową, zabrakło mu tchu. Matias był jedyną osobą, która nie odtrącała go tylko dlatego, że urodził się drugi. Wsparcie brata było kluczowym powodem, dla którego Emiliano wyrwał się z apatycznego środowiska, w którym dorastał. W głębi duszy wiedział, że

i tak by mu się to udało, ale to dzięki pomocy Matiasa zaczął nowe życie na drugim krańcu świata.

Wiadomość trwała dziesięć minut.

Z każdą kolejną sekundą Emiliano czuł coraz większy szok i niedowierzanie. Gdy wiadomość dobiegła końca, uniósł wzrok i napotkał spojrzenia rodziców, które były już mniej obojętne, a bardziej... zmartwione.

– Czy... czy to prawda? – zapytał.

– Słyszysz brata i nadal wątpisz? – odparł ojciec, na którego surowej twarzy dało się zauważyć cień wstydu.

– Nie wątpię w jego słowa. Nie mogę tylko uwierzyć, że naprawdę wydaliście miliony dolarów, choć firmy nie było na to stać!

Ojciec uderzył dłonią o stół.

– Castillo to moja firma!

– Do której Matias także ma prawa! To właśnie wpajaliście mu od urodzenia, czyż nie? Czy to nie dlatego wylewał dla niej siódme poty? Bo naciskaliście, by odniósł sukces za wszelką cenę?

– Nie jestem tyranem. Pracował dla Castillo z własnej woli.

– I odwdzięczasz mu się, trwoniąc zyski za jego plecami?

– Nasza umowa z Cabrerą miała być opłacalna.

– Opłacalna? Wykiwał was koleś, który z daleka wyczuł łatwy cel. – Zerknął na ekran, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszał. Bankructwo. Absurdalne obietnice.

Apel w oczach brata i podniosła prośba, by nie zawiódł rodziny.

Tylko przez nią Emiliano nie rzucił się do wyjścia.

– Naprawdę to zrobiliście? Dogadaliście się z Cabrerą, że Matias ożeni się z jego córką, jeśli umowa nie wypali? – warknął zszokowany. – Czy ona nie jest nadal dzieckiem?

Przez jego myśli przemknęło zamglone wspomnienie małej dziewczynki z warkoczykami biegającej po ranczu w trakcie rodzinnych wizyt.

– Ma dwadzieścia trzy lata – poinformowała go matka. – Miała kilka dzikich eskapad, które przyprawiły jej rodziców o siwe włosy, ale teraz jest już dojrzalsza. Matias był, rzecz jasna, jej faworytem, ale czule cię wspomina...

– Nie obchodzi mnie, jak mnie wspomina. Obchodzi mnie natomiast to, że cały ten układ was nie zaalarmował! – warknął. – I to rzekomo był przyjaciel rodziny!

Po raz pierwszy w życiu jego ojciec wyglądał za zawstydzonego.

– Stało się, jak się stało. Los tej rodziny leży teraz w twoich rękach. I daruj sobie wyciąganie książeczki czekowej. Cabrera wyraźnie zaznaczył, że interesuje go tylko jedno. Albo wyjdziesz za Gracielę Cabrerę, albo będziesz się przyglądał, jak tracimy z matką wszystko.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sienna Newman wyszła spod prysznica i uwolniła czarne włosy z ciasnego koka. Przetarła pokryte parą lustro i nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

Siostra Margaret z sierocińca, w którym Sienna spędziła większość dzieciństwa, często jej powtarzała, żeby była wdzięczna za to, co ma. Oczywiście, wyrażanie tej wdzięczności poprzez głupie uśmiechanie się do swojego odbicia nie byłoby przyjęte z entuzjazmem. Dyrektorce sierocińca z pewnością nie spodobałby się dreszcz zakazanej cielesnej uciechy, który zawładnął nią, gdy wcierała w skórę drogi balsam, odchodząc od zmysłów na myśl o tym, co miało ją czekać tego wieczoru.

Dzień jej dwudziestych ósmych urodzin rozpoczął się spektakularnie. Jeszcze przed południem dostarczono jej cztery potężne bukiety z lilii i białych róż, jej ulubionych kwiatów, a za każdym razem towarzyszył im zachwycający prezent. Oszałamiające piękno diamentowej bransoletki, którą przyniesiono jej o jedenastej, było tylko przedsmakiem, w południe dostała bowiem cudowny szafirowy naszyjnik z kolczykami do kompletu. Najbardziej wyjątkowe okazały się jednak własnoręcznie napisane liściki, które Emiliano dołączył do każdego z prezentów.

Popołudnie przebiegło inaczej, choć równie niezwykle. Tym razem wszystko kręciło się wokół kulinarnych uciech –

począwszy od czekolady pokrytej jadalnym złotem, poprzez kawior, aż po różową babeczkę z zapaloną świeczką, którą miała zdmuchnąć, formułując uprzednio życzenie.

Nie miała z tym problemu. Życzenie, o którym pomyślała, wdarło się do jej serca około trzech miesięcy temu, gdy zdała sobie sprawę, że niemal od roku była w związku z nieosiągalnym dotąd mężczyzną. Jedyną wadą tego fantastycznego dnia była konieczność robienia uników w obliczu zainteresowania, jakie budziło we współpracownikach jej życie uczuciowe. Choć ekstrawaganckie urodzinowe niespodzianki były nad wyraz ekscytujące, Emiliano po raz kolejny nie uszanował jej pragnienia prywatności.

Kiedy ostatni raz poruszyła ten temat, doszło do kłótni, a południowoamerykański temperament Emiliana dał o sobie znać. Po żarliwej dyskusji przenieśli się do sypialni, gdzie namiętnie wyraził swoje niezadowolenie. Sienna zarumieniła się na samo wspomnienie, po chwili skupiła się jednak na kolejnej kwestii, która zaburzała jej szczęście. Jej urodziny byłyby bowiem idealne, gdyby Emiliano w nich uczestniczył. Lub choćby do niej zadzwonił.

Dostała jedynie mejl z życzeniami i dopiskiem, że jest już na pokładzie samolotu. Choć poczuła ulgę, gdy jego niespodziewanie przedłużona podróż wreszcie dobiegła końca, pragnęła usłyszeć jego głos. Tak bardzo, że zadzwoniła do niego od razu, gdy wróciła do domu, tylko po to, by natrafić na pocztę głosową. Podobnie jak w przypadku trzech ostatnich dni.

Zdusiła w zarodku nutę niepokoju i włożyła bieliznę, a następnie krwistoczerwoną sukienkę na ramiączkach. Zapięła nowy naszyjnik i kolczyki, uczesała czarne włosy i włożyła czarne szpilki. Spryskała się perfumami, chwyciła kopertówkę i zaczęła zmierzać w stronę wyjścia.

Nie była w stanie powstrzymać nerwów i ekscytacji, które przepełniały ją na myśl o dzisiejszym wyjściu. Choć ich spór nie doczekał się rozwiązania, zaczął jej okazywać w miejscach publicznych coraz większą zaborczość. Nie protestowała, by nie prowokować kolejnej kłótni, a w chwilach szczerości przyznawała, że w gruncie rzeczy jej się to podobało. Znów poczuła dreszcz emocji tak silnych, że niemal nie usłyszała nadchodzącego esemesa.

Jej serce zabiło mocniej, gdy zobaczyła na ekranie imię Emiliana.

„Zmiana planów. Zjemy kolację w domu. Jedzenie już zamówione. Daj znać, czy Ci to pasuje. E.”.

Szeroko się uśmiechnęła i niezwłocznie mu odpisała.

„Idealnie. Nie mogę się doczekać, aż Cię zobaczę! XXX”.

Odłożyła telefon i przeszła do ogromnego salonu, by znaleźć Alfiego, ich młodego kamerdynera, który zastawiał akurat stół w jadalni.

Spojrzał na nią i się uśmiechnął.

– Dobry wieczór.

Odwzajemniła uśmiech.

– Wygląda na to, że Emiliano poinformował cię o zmianie planu?

– Zgadza się. Dał mi też wolne – odparł zadowolony. – Poczekam na dostawę, po czym zostawię państwa, by mogli państwo w spokoju świętować.

Zwalczyła nadchodzący rumieniec.

– Dziękuję.

Alfie skinął głową i wrócił do zastawiania stołu. Nie chcąc mu przeszkadzać, Sienna wycofała się do salonu.

Sięgnęła po zdjęcie stojące na gzymsie kominka, które zrobili sobie z Emilianem trzy miesiące temu. Wpatrywała się w profil mężczyzny, który rozkazywał jej w dzień i w nocy, szefa, który pomimo jej protestów zmienił zasady panujące w swojej firmie, by się z nią umówić.

Emiliano nie poprzestał na zmianie regulaminu. Zaliczył też przy niej inne pierwsze razy. Przede wszystkim związki nigdy go nie interesowały. Większość jego romansów trwała maksymalnie kilka miesięcy. Ponadto nigdy nie mieszkał z żadną ze swoich kochanek. A już z pewnością nie przez pół roku!

Właśnie dlatego Sienna ośmieliła się uwierzyć, że łączyło ich coś więcej niż seks. Nigdy nie rozmawiali na temat rodziny, zwłaszcza że ten temat przerastał ich obojga ze względu na ich doświadczenia. Z tego, co wiedziała, relacja Emiliana z rodzicami była co najmniej skomplikowana, dostrzegła jednak jego rozpacz, gdy jego brat odniósł poważne obrażenia w wypadku samochodowym, do którego doszło cztery miesiące temu. Widziała jego zmartwienie za każdym razem, gdy jechali do Szwajcarii, gdzie zajęto się

Matiasem po tym, jak wskutek operacji mózgu zapadł w śpiączkę.

Jej historia była inna. Nie miała przeszłości, o której mogłaby mówić, więc tego nie robiła.

Odłożyła zdjęcie i usłyszała dźwięk elektronicznego zamka do drzwi. Myślała, że Alfie przyniósł jedzenie, serce podskoczyło jej jednak do gardła, gdy jej oczom ukazał się Emiliano. Miało go nie być przez dwa dni. Nie było go przez sześć. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo za nim tęskniła, dopóki nie wszedł dumnym krokiem do salonu.

Był wysoki, śniady i przystojny. Kruczoczarne brwi nad ciemnymi oczami oraz pełne, zmysłowe usta, wprost stworzone do namiętnych pieszczot, sprawiały, że ciężko było oderwać od niego wzrok. Czuła, jak biło jej serce, gdy powoli się do niej zbliżał. Zatrzymał się kilka centymetrów od niej i niespiesznie zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

Podekscytowana czekała, aż stanowczo weźmie ją w ramiona, jak miał w zwyczaju, on jednak nie ruszył się z miejsca.

– Wszystkiego najlepszego, *querida.* Wyglądasz wybornie – wymruczał z dumnym hiszpańskim akcentem. Choć komplement wydawał się szczery, jego ton był lodowaty. Po tak długiej rozłące zwykle od razu wyciągał dłonie w jej stronę, tym razem trzymał je jednak w kieszeniach.

Poczuła ukłucie niepokoju, które prędko zdusiła.

– Dziękuję. Dobrze znów mieć cię blisko – odparła.

– Miałaś udany dzień? – zapytał.

Na samo wspomnienie się uśmiechnęła.

– Cudowny. Nie wiem, jak zdołałeś zaplanować wszystko bez mojej wiedzy, ale byłam zachwycona. Dziękuję za prezenty. – Wskazała na naszyjnik i kolczyki. – Choć powinnam się na ciebie gniewać za natłok pytań, które wywołały.

– Z pewnością jak zwykle dyplomatycznie z tego wybrnęłaś i nie musiałaś się do mnie przyznawać – skwitował.

– Nie w tym rzecz. Po prostu nie chciałam napędzać biurowych plotek.

– Skoro tak mówisz.

Miała wrażenie, że traci grunt pod nogami. Czy jej niechęć do okazywania uczuć poza ścianami ich apartamentu wyrządziła więcej szkód, niż sądziła? Wzięła głęboki oddech i szerzej się uśmiechnęła.

– Tak mówię. A gdybyś tu był, byłoby idealnie, niezależnie od tego, kto o nas wie.

– Przykro mi. Nie mogłem na to nic poradzić.

Wyczuła niejasne napięcie, które się w nim kotłowało.

– Nie wyjaśniłeś, co się wydarzyło. Chodzi o Matiasa? – zapytała.

– W pewnym sensie – odparł ponuro.

– W jakim jest stanie? Była jakaś popra...?

– Jego stan nie uległ zmianie – przerwał jej.

Opuścił wzrok i wziął głęboki oddech, nadal nie wyjmując rąk z kieszeni.

– Czyli całe sześć dni spędziłeś z rodzicami?

– *Si* – odparł lodowato.

Poczuła ukłucie w piersi.

– Emiliano... Wszystko w porządku?

– Nie, nic nie jest w porządku, ale ten problem w końcu sam się rozwiąże.

Otworzyła usta, pragnąc dopytać o więcej informacji, ale on się odwrócił.

– Chodź, jedzenie będzie zimne.

Poszła za nim do jadalni i uśmiechnęła się, gdy odsunął jej krzesło. Spodziewała się poczuć jego dotyk na gołych ramionach, muśnięcie zmysłowych ust na karku. Niestety nie doczekała się tego.

Zajął miejsce przy stole, a pozornie neutralny wyraz jego twarzy był podszyty niejasnym mrokiem.

– Emiliano...

– Nie zamówiłem ostryg. Nie chciałem, by dostawa je nadszarpnęła. Zjemy twoje drugie ulubione danie.

Machnęła dłonią.

– Nie ma problemu. Zjemy ostrygi innym razem. – Zignorowała rumieniec wywołany myślą o tym, jak wyjątkowe znaczenie miało dla nich to danie. – Powiedz, o co chodzi.

– *Querida,* nie chcę psuć ci urodzin.

– Dlaczego miałbyś mi je popsuć? Co się stało? – naciskała.

Odwrócił wzrok.

– Chodzi o moich rodziców. A skoro stanowią oni jeden z licznych tematów, których nie poruszamy, może darujemy sobie tę rozmowę? – wycedził.

Jego słowa zabolały, ale Sienna nie mogła zaprzeczyć, że były prawdziwe. Unikali wielu tematów, a łączyły ich tak naprawdę jedynie biznes i łóżko.

– Może zrobimy wyjątek? Widzę, że coś cię gnębi.

– To miłe, *querida,* ale niepotrzebne. Wydaje mi się, że nieco przesadzasz. – Nałożył sałatkę z owocami morza na talerze, po czym rozlał białe wino do kieliszków.

– Uważasz, że przesadzam? – Od razu pożałowała natrętnego tonu. – Zatem dlaczego jeszcze mnie nie pocałowałeś? Zwykle od razu się na mnie rzucasz, a ledwo mnie dotknąłeś.

– Mówiłem, że wyglądasz olśniewająco. Złożyłem ci życzenia. Zasypywałem cię prezentami cały dzień, choć nie było mnie nawet na miejscu. Może zostawiam resztę na później. Wiem, jak kochasz oczekiwanie – wymruczał, po czym uniósł w jej stronę kieliszek i wziął duży łyk.

Sienna dostrzegła cień pożądania w jego oczach, nie mogła jednak zignorować przybierającego na sile niepokoju.

– Sześć dni oczekiwania w zupełności wystarcza. „Jeden dzień to za długo”. Czy nie to powiedziałeś w zeszłym miesiącu, kiedy wróciłeś z Aten? – Fakt, że musiała mu to przypominać, sam w sobie był szokujący.

– Ostrożnie, Sienno, bo za chwilę uznam, że tak naprawdę sekretnie marzysz o deklaracjach, które rzekomo były dla ciebie nie na miejscu.

Poczuła, jak oblewa ją rumieniec, jednak nie odwróciła wzroku.

– Tak jak wspomniałam, może moglibyśmy zrobić wyjątek.

– Nie ma potrzeby. Mam za sobą długi i niespokojny lot, *amante.* Obecnie chcę się tylko zrelaksować. Czy to za wiele?

Pokręciła głową, jeszcze mocniej utwierdzając się w przekonaniu, że coś jest nie tak.

– Niezależnie od tego, co cię gnębi, chcę... ci pomóc. – Chwyciła jego dłoń.

Zamarł i odsunął rękę.

Myśl, która pojawiła się w jej głowie, przeraziła ją.

– Emiliano? Chodzi o mnie?

– Sienno, daj spokój...

– Jesteś na mnie zły, że sfinalizowałam umowę z Youngerem bez ciebie?

– Co?

– Dałeś mi zielone światło, pamiętasz? Powiedziałeś, że mam zaoferować mu to, co uznam za stosowne, i tak zrobiłam. Wiem, że to było pięć milionów dolarów więcej, niż zakładaliśmy, ale dokonałam obliczeń i stwierdziłam, że warto.

Zmarszczył czoło i poluzował krawat.

– *Santo cielo,* nie wszystko kręci się wokół biznesu... Bądź spokojna, nie jestem na ciebie zły. Gdyby nie twoja szybka decyzja, stracilibyśmy ten kontrakt. Zdaje się, że kazałem Denise wysłać ci mejl z wyrazami uznania.

Widziała mejl od jego asystentki i zastanawiała się, dlaczego Emiliano sam się z nią nie skontaktował.

– W porządku, ale...

– Oczekujesz więcej uznania? Więcej kwiatów? Kolejnych prezentów? O to ci chodzi?

Zawładnął nią szok i gniew.

– Słucham?

Opróżnił kieliszek i odstawił go z impetem. Wstał i okrążył stół. Jego imponujący wzrost i najeżona postawa przestraszyłyby inną kobietę. Nawet mężczyźni więdli w obliczu takiego spojrzenia.

Ona się jednak nie bała. Wstała i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Uważasz, że jestem głodna atencji?

– A mylę się? Czy nie to chciałaś udowodnić, odkąd tu wszedłem?

– Chcę tylko z tobą porozmawiać, dowiedzieć się, co...

– Ale ja nie chcę rozmawiać, *querida*. Z reguły z łatwością przychodzi ci wyłapanie tak prostych sygnałów. Moja nieobecność tak na ciebie wpłynęła czy chodzi o coś jeszcze? – zapytał złośliwie.

Temat, który nieśmiało zamierzała dziś z nim poruszyć, zmienił się w ciężar, który ugrzązł w jej sercu. Wpatrywał się w nią badawczym wzrokiem, szerzej otwierając oczy, gdy dotarło do niego, co się czaiło w jej myślach.

– A więc chodzi o coś innego. Czyżbyś swoją wyjątkową postawę zamierzała zmienić w przewidywalną gadkę typu „co dalej?”, którą kobiety lubią odbywać w najmniej stosownych momentach?

Sienna nie była pewna, czy bardziej zaalarmował ją szorstki ton, czy trafność jego osądu.

– Odwracasz kota ogonem. Rozmawialiśmy o tobie.

– A ja jasno dałem ci do zrozumienia, że nie zamierzam poruszać tego tematu. Będziemy nadal ganiać się w kółko czy zjemy kolację?

– Straciłam apetyt.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Obrzucił namiętnym spojrzeniem jej usta, po czym spojrzał jej w oczy.

– Na jedzenie? Czy na wszystko inne? – zapytał.

– Dlaczego jesteś na mnie taki zły? – wyszeptała.

– Może mam dosyć bycia kategoryzowanym. Może mam dosyć leżenia na półce, z której mnie zdejmujesz i wycierasz z kurzu tylko wtedy, gdy do głosu dojdą twoje potrzeby.

Wydała z siebie zduszony okrzyk.

– Co? Nigdy...

Dotknął jej ust, nie dając dokończyć.

– Chciałbym zejść już z tej karuzeli. Zapytam zatem ponownie: na co straciłaś apetyt?

W jednej chwili zawładnęły nią żądza, złość i ból. Za pomocą kilku trafnych słów zredukował ją do natrętnej, zaborczej przedstawicielki damskiego rodu. W przeszłości zdarzały im się kłótnie, żadna nie przypominała jednak tej. Sienna nie mogła zdusić bólu, który wkradł się w jej wnętrze.

– Emiliano...

– *Si*? – wyszeptał.

– Coś jest nie tak – powiedziała drżącym głosem. – Nie każ mi myśleć, że zwariowałam lub przesadzam. Proszę, po

prostu powiedz...

– Przestań. Wiesz, że nie ma sensu rozwlekać zamkniętego tematu. Koniec końców jesteś ekspertką od zamkniętych tematów. Nie pozwól zatem, by ten wieczór to zmienił, dobrze?

Przeszła ją kolejna fala szoku. Spojrzała mu w oczy. Nadal czaiło się w nich pożądanie, ale wszystko inne było... nie na miejscu.

– Kim jesteś? Dlaczego tak do mnie mówisz?

– To ty napędzasz tę rozmowę – wycedził.

– Nie chcesz, żebym mówiła? Nie ma sprawy! – Chwyciła jego krawat i mu go zdjęła, po czym zaatakowała koszulę. Wiedziona bólem i pożądaniem irracjonalnie ją rozerwała, sprawiając, że guziki rozsypały się po całym pokoju.

Bezwiednie jęknęła, gdy jej oczom ukazał się wyrzeźbiony tors.

– *Querida*... – wyszeptał, gdy jej dłoń powędrowała do jego paska.

– Nie! Skoro nie mogę mówić, ty też nie – naciskała.

Odpięła mu pasek i rzuciła go na podłogę. Musnęła palcami jego nabrzmiały członek, a on mimowolnie zadrżał.

– *Dios mio,* Sienno – wychrypiał.

– Chyba że oszalałam, myśląc, że mnie pragniesz? – Zaczęła rozpinać sukienkę, dostrzegając jego rumieniec. Jej brawura nie trwała jednak długo.

Co ona, u licha, wyprawia?

Podciągnęła sukienkę i cofnęła się o krok. Zaczął się zbliżać w jej stronę niczym drapieżnik polujący na ofiarę.

Po chwili wyszli z jadalni, a górna część jej sukienki opadła, odsłaniając piersi.

Emiliano potknął się i zaklął pod nosem. W innych okolicznościach posłałaby mu kuszący uśmiech. Nie tym razem. Owszem, przepełniało ją pożądanie, przede wszystkim jednak czuła strach.

– Oszalałam, Emiliano? – naciskała.

Nieświadomie otworzyła plecami drzwi do sypialni. Jego spojrzenie momentalnie padło na łóżko, w którym przez ostatnich sześć miesięcy dzielili namiętne chwile, po czym zerknął na nią z żalem.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie oszalałaś.

Te słowa nieco ją pocieszyły. Podobnie jak aura desperacji, którą emanował, wpychając ją w głąb sypialni. Niezależnie od tego, co się stało, nadal jej pragnął. Uznała, że odzyskana kobieca siła musi jej wystarczyć. Na razie.

Pozbyła się sukienki i stanęła przed nim ubrana jedynie w biżuterię, a on posłał jej namiętne spojrzenie.

– Chodź tu.

Przyjęła jego grzeszne zaproszenie, zanurzając się w jego ramionach.

Przyciągnął ją do siebie i na nią spojrzał.

– Bierz, co chcesz, moja kocico – wyszeptał.

Jęknęła i stanęła na palcach, przyciskając usta do jego ust. Zamknęła oczy, by mocniej poczuć to, za czym tak tęskniła przez ostatnich sześć dni. Jego własny jęk świadczył o tym, że podzielał jej uczucia.

Objęła go mocniej, gdy wziął ją na ręce i położył na łóżku. Kiedy chciał oderwać się od niej, by pozbawić się reszty ubrań, zatrzymała go, przeraźliwie bojąc się go puścić. Jeśli nawet zauważył jej nietypową zaborczość, nie dał po sobie nic poznać. Zamiast tego położył się obok niej, nadal ją całując. Jednocześnie niecierpliwie zdejmował buty i spodnie.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – wydyszała pomiędzy pocałunkami, raz jeszcze dając się ponieść emocjom.

Spodziewała się, że odpowie jej w typowym dla siebie rozpustnym stylu.

Nie odezwał się słowem, choć jego dłonie nadal gorączkowo przemierzały jej ciało.

Jej zwykle wygadany kochanek postawił na nieme uwodzenie. Sienna była zachwyconą tą chwilą, choć z trudem przyszło jej zignorowanie natrętnych pytań kotłujących się w głowie.

Zacisnął usta na jej sutku, sprawiając, że wróciła myślami do chwili obecnej. Gwałtownie pozbawił ją majtek i znalazł się w samym centrum jej żądzy. Jej jęki przybierały na sile wprost proporcjonalnie do przyjemności, której kulminacją były niekończące się fale ekstazy.

Wpatrywała się w boga, którego intelekt i charyzma wzbudzały w niej podziw, którego dotyk zabierał ją do nieba.

Patrzył na nią spod zmrużonych powiek, a w jego spojrzeniu pojawiło się jeszcze więcej cieni niż przed chwilą. Zanim zdążyła się odezwać, wpił w nią usta i gwałtownie w nią wszedł.

Wróciła do świata ekstazy, zapominając o całej reszcie. Jęki zmieniły się w krzyki. Emiliano doprowadzał ją do szaleństwa, przerywając na chwilę przed szczytem. Sprawiał wrażenie, jakby chciał kochać się z nią całą wieczność.

Jakby chciał, by nigdy o tym nie zapomniała.

Dlaczego?

To pytanie coraz głośniej rozbrzmiewało jej w myślach. Drżącymi dłońmi objęła jego twarz, pragnąc napotkać jego spojrzenie.

– Emiliano... błagam... – wyszeptała.

Zamarł i wysunął się z niej, by obrócić ją na brzuch i znów w nią wejść. Odgarnął jej włosy i wgryzł się w jej kark, a ona zacisnęła dłonie na pościeli, czując nadejście kolejnego orgazmu.

Wiele minut później, gdy ich ciała ochłonęły, a oddechy doszły do normy, ześlizgnął się z niej i wziął ją w ramiona.

– Wszystkiego najlepszego – mruknął.

– Ja... – zawahała się. – Emiliano...

– Te diamenty wyglądają na tobie obłędnie. – Przyciągnął ją do siebie, gładząc skórę pod naszyjnikiem.

Jutro, postanowiła.

– Dziękuję – wymamrotała.

Uniósł jej podbródek i złożył na jej opuchniętych ustach krótki pocałunek.

– A teraz śpij – zarządził.

Mimo szalejących myśli Sienna była wyczerpana, więc bez słowa go posłuchała.

Obudziła się z bijącym sercem, mając wrażenie, że minęło zaledwie kilka minut. Obróciła się na drugi bok, choć wiedziała, że w obecnym stanie umysłu nie mogła liczyć na sen. Pół godziny później poddała się i wstała z łóżka. Przebrała się w strój do biegania, po cichu wyszła z mieszkania i zjechała windą do piwnicy, gdzie znajdowała

się ekskluzywna siłownia dostępna wyłącznie dla mieszkańców apartamentów. Włożyła słuchawki i weszła na bieżnię, nie schodząc z niej, dopóki nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa.

Jej rozszalałe myśli nieco się uspokoiły. Emiliano cenił ją na polu zawodowym, bo nie bała się walczyć o trudne, pozornie niemożliwe do zrealizowania umowy. Choć prywatnie nieco ją stresował brak doświadczenia na polu seksualnym, nigdy nie pozwoliła się Emilianowi zastraszyć. Właśnie dlatego zamierzała stawić czoło obecnej niejasnej sytuacji.

Odstawiła butelkę z wodą i zaczęła wchodzić na górę. Uznała, że odbierze gazety, które dostarczano im do apartamentu, żeby konsjerż nie przeszkodził im w rozmowie. Dotarła na parter i przemierzała marmurowy hol, zmierzając w stronę biurka konsjerża. Przywitała się z nim, przejęła od niego stertę prasy i udała się do windy. Kolejny drobny sekret, który ukrywała od kilku tygodni, podniósł ją nieco na duchu. Pamiętając o tym, jak bardzo Emiliano cieszył się za każdym razem, gdy odpowiadała mu na proste pytanie po hiszpańsku, postanowiła pójść o krok dalej.

Nie wspomniała mu o nauce hiszpańskiego, bo najpierw chciała osiągnąć możliwie jak najbardziej biegły poziom. W wolnym czasie pochłaniała hiszpańskie gazety, mając nadzieję, że szybko nauczy się ojczystego języka kochanka.

Niestety właśnie dlatego w mig zrozumiała nagłówek widniejący na pierwszej stronie brukowca, który wyłowiła

ze sterty gazet. Wyszła z windy i zamarła. Wpatrywała się w fotografię, po czym znów spojrzała na nagłówek.

„Pojednanie rodów Castillo i Cabrera!”

Reszta gazet wypadła jej z rąk. Zszokowana obrzuciła spojrzeniem drobniejszy druk.

„Mecz polo rodem z nieba!”

„Emiliano Castillo poślubi Gracielę Cabrerę”.

Były tam także inne słowa, takie jak „najważniejsze wesele tego roku”, „pojednanie dynastii”, „ślub w walentynki”...

Jej wizja stawała się zamglona. Była pewna, że zaraz zemdleje. Pragnęła wymazać z myśli widok Emiliana siedzącego w towarzystwie boskiej blondynki przy kolacji ze świecami.

Zmusiła się do oddechu. Przerzucała kolejne strony, a jej świat stawał w płomieniach, gdy natrafiała na doniesienia o Emilianie i jego nowej *amor.* Na piątej stronie ze łzami w oczach spojrzała na pierścionek na palcu Gracieli Cabrery, który oficjalnie czynił ją narzeczoną Emiliana Castillo.

Wszystko, co wydarzyło się ubiegłej nocy, zaczęło nagle mieć sens, podobnie jak kilka dni jego milczenia.

Niepewnie ruszyła naprzód, zapominając o rozrzuconych gazetach.

Dotarła do drzwi sypialni. Drżącą dłonią chwyciła klamkę. Musiała się z tym zmierzyć, niezależnie od tego, jaki będzie rezultat.

Wzdrygnęła się na dźwięk hałasu dobiegającego zza drzwi. Emiliano zatrzymał się tuż przed nią, a na jego twarzy malował się grymas.

– Sienno, co ty tu...?

Nie chciała na niego patrzeć. Nawet teraz rozpaczliwie pragnęła trzymać się nadziei, że źle to wszystko zrozumiała. Że zdjęcia w gazecie, brak mejli, chłód po powrocie, nawet cisza, w jakiej się z nią kochał, były jedynie dziełem jej wyobraźni. Wtedy jednak napotkała jego spojrzenie i zrozumiała, że to była fałszywa nadzieja.

– To prawda? – mimo to spróbowała zapytać. Ostatni raz.

– O czym mówisz?

Poczuła ogarniającą ją falę gniewu.

– Nie pogrywaj ze mną, Emiliano. Kto jak kto, ale my...

Umilkła. Nie było już czegoś takiego jak „my”. Czy kiedykolwiek było? Jej myśli biegały w kółko jak szalone. Analizowała każdy gest, każde słowo, zastanawiając się, czy cały ich związek oparty jest na kolosalnym kłamstwie.

– O tym! – Przycisnęła gazetę do jego piersi. – To prawda, że się zaręczyłeś?

Zaczął kartkować strony magazynu i odłożył go na bok.

Jego spojrzenie było pozbawione skruchy.

– Tak.

Zmiękły jej kolana.

– „Tak”? To wszystko, co masz do powiedzenia?

– Obecnie nie możesz dowiedzieć się więcej.

– Czyli oczekujesz, że będę po prostu żyć swoim życiem, dopóki nie uznasz, że jestem gotowa? – Niedowierzanie

sprawiło, że zadrżał jej głos.

– Wolałbym odbyć z tobą tę rozmowę, kiedy nie będziesz tak rozemocjonowana, *si* – odparł.

– Należą mi się wyjaśnienia. Teraz. A może jesteś na to zbyt dużym tchórzem?

Zamarł, posyłając jej lodowate spojrzenie.

– Nie tym tonem, *querida* – ostrzegł.

– Nie nazywaj mnie tak! Właśnie przyznałeś, że zaręczyłeś się z inną. Zaręczyłeś się! I masz czelność nazywać mnie „kochanie”?

Jego twarz przybrała skonsternowany wyraz, jak gdyby nie rozumiał jej obiekcji.

– Spotykałeś się z nią za moimi plecami?

– Nie mam w zwyczaju zdradzać.

– Nie? Nigdy nikogo nie zdradziłeś? Co zatem wydarzyło się ubiegłej nocy? Czy nie zdradzałeś jej ze mną?

– Jesteś moją kochanką. Wie o naszej relacji. Rozumie, że muszę się tym zająć.

– Jak wspaniałomyślnie z jej strony. To właśnie robiłeś ubiegłeś nocy? Zajmowałeś się tym, zanim mnie rzucisz?

Wzdrygnął się, jakby go uderzyła.

– Uspokój się.

– Nie mogłeś sobie odmówić ostatnich igraszek, zanim odprawisz mnie z kwitkiem?

Miał na tyle gracji, by sprawiać wrażenie zmieszanego.

– Miałaś urodziny...

Miała ochotę wyć.

– Byłam biedną, żałosną, wkrótce byłą kochanką, której nie mogłeś zawieść w urodziny, więc wolałeś poczekać, aż dowiem się z prasy, co porabiałeś?

– *Basta!* Nie chciałem, żebyś się dowiedziała w ten sposób.

– Jakże mi przykro, że poszło nie po twojej myśli.

Wziął głęboki oddech.

– Idę do biura. Mam dziś telekonferencję z Norwegią, którą przekładaliśmy już dwa razy. Złapiemy się później. Może wieczorem? Jeśli chcesz wziąć dziś wolne, by przetrawić wieści, nie ma problemu. A wieczorem będziemy mogli porozmawiać racjonalnie.

– O tym, że pojechałeś na wycieczkę, by odwiedzić rodziców, a zamiast tego się zaręczyłeś?

Wziął kolejny głęboki oddech i na nią spojrzał.

– To nie miało się tak potoczyć.

– Co nie miało się tak potoczyć? Powiedz to pełnym zdaniem, żebym zrozumiała.

Uniósł brew.

– Przez sposób, w jaki reagujesz, zaczynam odnosić wrażenie, że twoja kariera nie jest dla ciebie ważniejsza od tego, co nas łączy, choć jestem pewien, że gdybym kazał ci wybierać, postawiłabyś na nią bez mrugnięcia okiem.

– Przede wszystkim, jeśli kiedykolwiek kazałbyś mi wybierać, mielibyśmy duży problem. Zaczynam myśleć, że to jakiś test. Po co miałbyś to robić?

Wzruszył ramionami.

– Może nie odpowiada mi bycie na drugim miejscu. Może mnie to nudzi.

Wydała z siebie zszokowany śmiech.

– Na drugim miejscu? Jak... Kiedy... pozwoliłeś sobie znaleźć się na drugim miejscu? Wygrywasz na każdym polu!

Opuścił wzrok.

– I tu się mylisz.

– W porządku. Może nie znamy się tak dobrze, jak powinniśmy, ale myślę, że fakt, że nie dajesz mi żadnych szans, mówi sam za siebie!

Przejechał dłonią włosy.

– Zamierzałem dać ci... *Dios,* to nie tak... Muszę to zrobić.

– Musisz?

– *Si,* dałem słowo.

– Komu?

Odetchnął sfrustrowany.

– Chodzi o rodzinne sprawy. Nie wiem zbyt wiele na temat twojej rodziny, bo nigdy nie chciałaś o niej mówić, więc wybaczę ci, jeśli nie zrozumiesz.

– Jak śmiesz? – wykrztusiła. – Sam też nie jesteś wylewny w tej kwestii. Nie karz mnie za to, że chciałam to uszanować. Niezależnie od okoliczności, nie możesz zakładać, że nie rozumiem, czym jest rodzina.

– Źle mnie zrozumiałaś – odparł.

– Wygląda na to, że wiele rzeczy źle zrozumiałam. Nie zorientowałam się na przykład, że przez cały ten czas byłeś komuś obiecany.

– Nie byłem.

– Więc co to ma znaczyć? – Wskazała na gazetę. – Nie obrażaj mojej inteligencji. Znasz ją, widać to. Coś musi być na rzeczy.

– Nasze rodziny są ze sobą... powiązane. Poznałem ją, kiedy była jeszcze dzieckiem.

– I potrzebne im było małżeństwo, więc na to przystałeś? – zadrwiła, gorzko się śmiejąc.

Przestała się śmiać, gdy przytaknął.

– Tak, coś w tym stylu.

– Mówisz poważnie? – wymamrotała oszołomiona.

– Mówię poważnie.

Otworzyła usta, ale nie wydobyła z nich żadnych słów. Potrząsała głową, starając się uciszyć rozszalałe myśli.

– Zaryzykuję i powiem, że jest dla nas jeszcze jedno rozwiązanie w obliczu tych wieści – powiedział. – Jeśli nie chcesz kończyć naszego... romansu, jestem skłonny przedyskutować...

Furia przywróciła jej głos.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz proponować mi roli kochanki!

Na jego twarzy pojawiła się złość.

– Mogłabyś nie wkładać mi słów w usta?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– W porządku, słucham.

Zaczął mówić, po chwili jednak potrząsnął głową.

– Może odwaga winna jednak iść w parze z rozwagą. Porozmawiam dziś z prawnikami. Możesz zatrzymać

apartament i całe wyposażenie. Poproszę, by przygotowali potrzebną dokumentację. Możesz też sobie wybrać któryś z samochodów. Jeśli potrzebujesz czegoś jeszcze, daj znać.

– Czy właśnie dzielisz się ze mną majątkiem? Chcę wiedzieć, dlaczego zaręczyłeś się z inną, skoro powinieneś być mój! – wykrzyczała swój ból, wiedząc, że traci resztki godności.

Z każdym jej słowem stawał się coraz chłodniejszy.

– Myślałem, że jesteśmy w stanie... ponegocjować, ale najwyraźniej byłem w błędzie.

Rozłożyła ręce.

– Ponegocjować? O czym ty, u licha, mówisz?

– To już bez znaczenia. Podjęcie tej decyzji nie było łatwe, ale co się stało, to się nie odstanie. W najbliższej przyszłości nic się nie zmieni. Poznanie szczegółów nic by ci teraz nie dało – oznajmił stanowczo.

– A więc to tyle? Rzucasz mnie bez wyjaśnienia?

– Czy chcesz to przyznać, czy nie, oboje wiedzieliśmy, że prędzej czy później musi się to skończyć. Może lepiej, że stało się to teraz – skwitował, po czym chwycił marynarkę i wyszedł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez kilka kolejnych godzin Sienna była na skraju histerii.

Wylała potok łez, gdy brała prysznic w bezdusznym pokoju hotelowym, przeklinając się za to, że nie była silniejsza. Czuła też coraz większy gniew.

Choć próbowała zachować ostrożność, wpadła w pułapkę nadziei, dokładnie tak jak wtedy, gdy była dzieckiem wpatrującym się tęsknym wzrokiem w okno sierocińca, marząc o lepszym życiu. Zapomniała o własnej przeszłości i naiwnie uznała, że więcej nie zostanie porzucona. Oddała się fantazjom o mężczyźnie, którego poprzednie związki jasno świadczyły o tym, że nie zamierzał się ustatkować.

A jednak to zrobił.

Czym były zaręczyny, jeśli nie wyrazem zaangażowania?

Ale to nie ciebie wybrał, pamiętasz? Podobnie jak twoja własna matka wybrał życie bez ciebie.

Próbowała powstrzymać falę cierpienia wywołaną tym wspomnieniem, miała jednak wrażenie, że ktoś posypał jej otwartą ranę solą i nie mogła odepchnąć od siebie dręczących myśli o dorastaniu w sierocińcu, łamaniu serca, którego doświadczała, gdy wymarzone rodziny zastępcze ją odtrącały lub, co gorsza, dawały jej nadzieję tylko po to, by pozbawić ją jej kilka tygodni lub miesięcy później.

Powinna się była przyzwyczaić do odrzucenia. Powinna była unikać zaangażowania. Tymczasem pozwoliła sobie zbliżyć się do Emiliana.

Następstwa własnej głupoty nie dawały jej o sobie zapomnieć, gdy wychodziła z hotelu i jechała taksówką do miejsca, które dotąd przepełniało ją dumą na myśl o tym, co osiągnęła, a teraz tylko pogarszało jej stan.

Przechodząc przez ogromne lobby biurowca Castillo Tower, odnosiła wrażenie, że choć pilnie strzegła swojej prywatności, każde napotkane spojrzenie drwiło z jej głupich wyborów.

Weszła do biura na miękkich nogach.

Ignorując odgłosy nadchodzących mejli, spokojnie położyła przed sobą notes i długopis i zaczęła planować przyszłość. Świadomość posiadania planu zawsze jej pomagała. Zignorowała dzwoniący telefon i zaczęła tworzyć skrupulatną listę zajęć, na pierwszym miejscu umieszczając znalezienie mieszkania. Dziesięć minut później usłyszała pukanie do drzwi, zza których wyłoniła się jej sekretarka.

– O co chodzi?

– Yyy... Pan Castillo chce z tobą porozmawiać.

Serce podeszło jej do gardła.

– Przekaż mu, proszę, że jestem zajęta. Mam dużo pracy.

– Tylko że... Powiedział, żebyś przerwała pracę i niezwłocznie udała się do jego biura.

– Powiedz mu...

– Przykro mi, Sienno – przerwała jej sekretarka. – Wiem, że nie chciałaś, by ci przeszkadzano, ale dzwoni do ciebie

od pięciu minut. Nalega, byś się stawiła w jego biurze. Powiedział, żebym dała mu znać, kiedy wyruszysz. I że obarczy mnie odpowiedzialnością, jeśli nie pójdziesz od razu.

Wściekła Sienna wstała w tej samej chwili, gdy po raz kolejny zadzwonił jej telefon.

– W porządku, Lauro. Zajmę się tym.

Zaraz po wyjściu sekretarki sięgnęła po telefon.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś nie groził mojej sekretarce.

– To moja pracownica. Jeśli nie chciałaś stawiać jej w takim położeniu, mogłaś odebrać telefon.

– W czym rzecz, panie Castillo?

Przez kilka sekund nie odpowiadał.

– Chcę, żebyś przyszła do mojego biura. Teraz.

– Jestem...

– Nie tak zajęta, jak twierdzisz. Zapominasz, że mam dostęp do twojego terminarza. Chodź tu albo ja przyjdę do ciebie. Moje biuro zapewni nam więcej prywatności, ale tak czy inaczej się zobaczymy. Wybór miejsca należy do ciebie. Masz trzy minuty – powiedział i się rozłączył.

Drżącą ręką odłożyła telefon. Po chwili stanęła przed szklanymi drzwiami. Zaufanej asystentki Emiliana nie było w zasięgu wzroku. Nie traciła czasu na rozważania o tym, czy był to jedynie przypadek, i chwyciła za klamkę.

Siedział za biurkiem, a za jego plecami roztaczał się legendarny widok na finansowe serce Londynu.

– Chciałeś się ze mną zobaczyć.

Badawczo zmierzył ją spojrzeniem.

– Dlaczego ubrałaś się na czarno? Wiesz, jak tego nie lubię.

Nie pozwoliła dojść do głosu wspomnieniom dyskusji na temat jej stroju. Większość z nich odbywała się w garderobie, gdy oboje byli nadzy.

– Nie wezwałeś mnie chyba po to, by oceniać mój strój?

– Poprosiłem, byś przyszła, bo chciałem omówić to. – Wskazał na ekran komputera. – Co to ma znaczyć?

– Jeśli masz na myśli moje wypowiedzenie, myślałam, że wyjaśnienia są zbędne.

– Zważając na twoje oddanie pracy, uznałem, że to impulsywna decyzja, której pożałujesz w najbliższej przyszłości. Dlatego jestem skłonny udać, że tego nie widziałem.

– Nie, dziękuję.

Wyglądał na szczerze zdziwionego.

– Słucham?

– Nie zamierzam dyskutować z tobą na ten temat. Całe szczęście nie masz już prawa głosu w kwestii mojej kariery, podobnie jak w kwestii mojego stroju. Egzemplarz, który przesłałam ci mejlem, nie był podpisany. Teraz to już oficjalne. – Podeszła do jego biurka i położyła na nim podpisane wypowiedzenie, po czym cofnęła się na środek biura.

– Nie zgadzam się na to.

– Nie do końca ma pan wybór, panie Castillo – odparła szorstko.

– Zapominasz, że muszę zatwierdzić to idiotyczne wypowiedzenie „ze skutkiem natychmiastowym”. I przekazać twojemu przyszłemu pracodawcy referencje.

– Jeśli myślisz, że zamierzam ci się podlizywać ze względu na referencje, jesteś w błędzie. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy pięciu pracodawców zapewniało mi etat, gdybym zdecydowała się odejść z Castillo Ventures.

– Rozmawiałaś z innymi firmami za moimi plecami?

Niespodziewanie się roześmiała.

– Powstrzymajmy się od komentarzy na temat tego, co robiliśmy za swoimi plecami.

– Mimo wszystko jestem w stanie utrudnić ci dalsze kroki. Wiesz o tym.

– Tylko po co? Pomijając fakt, że to jawny objaw zazdrości, znam kilku prezesów, którzy zatrudniliby mnie tylko dlatego, by odegrać się za to, że sprzątnąłeś im sprzed nosa umowy.

Opuścił wzrok, szukając kolejnego pomysłu na atak.

– Zgodnie z umową twój okres wypowiedzenia wynosi sześć tygodni, zapomniałaś? Mogę zgodnie z prawem zmusić cię, być została.

– Naprawdę kazałbyś mi zostać, wiedząc, że będę obiektem plotek?

– Wpłynie to na ciebie tylko, jeśli na to pozwolisz. Nadal utrzymuję, że nasza relacja to tylko i wyłącznie nasza sprawa.

– Przede wszystkim nasza relacja już nie istnieje. Zaczynam myśleć, że nigdy nie istniała. Po drugie, odkąd

wieści o twoich zaręczynach znalazły się na pierwszych stronach gazet, to sprawa wszystkich!

Wstał i zaczął zmierzać w jej stronę.

– Nie zabiegałem o rozgłos. Tak po prostu jest!

Cofnęła się o kilka kroków.

– W twoim świecie z pewnością. Ja natomiast nie zamierzam brać w tym udziału. Odchodzę. Mam dwa miesiące niewykorzystanego urlopu. Jeśli nalegasz, bym przepracowała cały okres wypowiedzenia, weź to pod uwagę.

– Nie tak to działa.

– Trudno. Pozwij mnie, jeśli czujesz taką potrzebę, ale w tej sprawie, podobnie jak w każdej innej niezwiązanej bezpośrednio z pracą, nie mamy już o czym rozmawiać, panie Castillo.

– Do cholery, przestań mnie tak nazywać! – wybuchnął.

– Nigdy już nie zwrócę się do ciebie po imieniu – odparła szeptem. – Jeśli nalegasz, by ciągnąć tę farsę, mogę znaleźć inne przydomki.

– Naprawdę chcesz porzucić karierę?

– Jesteś arogancki, myśląc, że mogę odnieść sukces jedynie u twego boku.

Powoli zaczął się do niej zbliżać.

– Myślisz, że ktokolwiek inny zaproponuje ci to, co ja, *querida*? Rozpali twój intelekt tak jak ja?

– Daleko panu do diamentu, za który się pan uważa, panie Castillo. Proszę się o mnie nie martwić. Poradzę sobie. Właściwie to z niecierpliwością wypatruję nowych wyzwań.

Jeśli skończyliśmy, myślę, że skorzystam z pana propozycji i wezmę dziś wolne. Muszę znaleźć mieszkanie.

W jego oczach rozbłysło coś przypominającego szok.

– Wyprowadzasz się z apartamentu?

– Wyprowadziłam się. Czas przeszły.

– Dlaczego? Dokumenty są już gotowe. Apartament jest twój.

– Nie, dzięki. Niczego od ciebie nie chcę.

Zamknął przestrzeń pomiędzy nimi.

– Jesteś pewna, *querida*? Nie będziesz miała okazji, by zmienić zdanie.

– Stuprocentowo pewna – odparła przez zaciśnięte zęby.

Wpatrywał się w nią przez długie sekundy. Wreszcie wskazał skinięciem głowy drzwi.

– Zatem idź. Zapomnij o mnie... jeśli potrafisz – zadrwił.

Obróciła się na pięcie, chwyciła klamkę i się zatrzymała. Musiała to powiedzieć, dla siebie i dla niego.

– Zapomnę. Z przyjemnością.

Na świecie nie było wielu miejsc, w których przestałyby ją prześladować wspomnienia o Emilianie. Mimo to zamierzała spróbować, a tydzień po odejściu z Castillo Ventures kupiła bilet do Ameryki Południowej.

Na szlaku do Machu Picchu miała pewność, że nie natknie się na Emiliana, a wysiłek sprawiał, że nie miała problemów z zaśnięciem. Stan obojętności, który zdołała osiągnąć, runął jednak w drobny mak cztery tygodnie później, gdy wylądowała na Heathrow i włączyła telefon, w którym roiło się od mejli i esemesów. Zmusiła się, by je

zignorować, i weszła do taksówki, recytując w myślach listę zadań.

Rozpakować się i urządzić nowe mieszkanie.

Znaleźć pracę.

Znaleźć sposób na to, by przestać rozpaczliwie tęsknić za mężczyzną, który okrutnie ją odtrącił.

Podróż do jej nowego mieszkania w Chelsea nie była długa. Sienna nie wstydziła się przyznać, że celowo postanowiła zamieszkać na drugim końcu miasta, by być jak najdalej od Emiliana. Rozważała nawet wyprowadzkę z Londynu. To jednak oznaczałoby, że wygrał. Zostały jej jeszcze resztki dumy.

Dumy, która dała o sobie znać, gdy weszła do dwupokojowego mieszkania i ujrzała siedem skromnych kartonów i trzy walizki, które składały się na całość jej istnienia. Gniewnie otarła łzy, które spłynęły jej po policzkach, i wzięła się do roboty. Dwie godziny później, gdy była już rozpakowana, zajęła się mejlami.

Przejrzała oferty pracy, które dostała od headhuntera. Miała zamiar odpowiedzieć na jedną z nich, gdy zadzwonił telefon. Rzuciła okiem na ekran i skarciła się w myślach za chwilowe rozczarowanie. Pozbierała się i odebrała.

– Wróciłaś. Dzięki Bogu! Pracodawcy wydzwaniali do mnie jak szaleni. Lepiej usiądź. Sześciu największych graczy marzy o rozmowie z tobą.

David Hunter, którego nazwisko świetnie wyrażało jego profesję, przez ostatni rok dzwonił do niej co najmniej raz w miesiącu, pragnąc nakłonić ją do zmiany pracy. Przed

wyjazdem do Ameryki Południowej spotkała się z nim dwa razy. Podczas drugiego spotkania trafnie dostrzegła w jego oku błysk zainteresowania, które nie ograniczało się do spraw zawodowych.

– Wow – wymamrotała.

Roześmiał się.

– Spróbuj jeszcze raz, ale z przejęciem.

– Wybacz. To przez ten lot. – Po części mówiła prawdę. Dwunastogodzinna podróż i próby doprowadzenia mieszkania do porządku pozbawiły ją resztek energii.

– Dam ci spokój, jeśli zgodzisz się omówić jutro te oferty przy kolacji – naciskał.

– Sama nie wiem. Mogę dać ci znać później?

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Sienno, masz niepowtarzalną szansę na to, by samodzielnie wybrać następną pracę. Wszyscy chcą mieć cię na pokładzie. Owszem, Castillo to lider na rynku, ale masz przed sobą równie ekscytujące możliwości. Nie będą wiecznie aktualne.

Na samą wzmiankę o Castillo poczuła ukłucie w sercu. Za każdym razem przynosiło jej ono jednak także odrobinę gniewu. W końcu musiała przestać się nad sobą rozczulać.

– Dobrze, omówimy to jutro przy kolacji.

– Doskonale. Jaką kuchnię lubisz?

Dała sobie chwilę do namysłu, po czym wypowiedziała nazwę ulubionej restauracji. Podobnie jak w przypadku pozostałych obszarów jej życia, musiała przestać ją kojarzyć z Emilianem.

– Świetnie, przyjechać po ciebie o siódmej?

Sienna pokręciła głową, zbyt przypominałoby to bowiem randkę.

– Nie trzeba. Spotkamy się na miejscu.

Odpowiedział z entuzjazmem, choć w jego głosie dało się usłyszeć cień rozczarowania. Sienna zakończyła rozmowę, po czym wzięła pierwszy prysznic w nowym mieszkaniu i położyła się do łóżka.

Dwanaście godzin później obudziła się wypoczęta, choć nieco zgaszona. Dziwnie było zdać sobie sprawę, że w środku tygodnia nie ma co robić. Ubrała się, chwyciła torebkę i pojechała na zakupy. Kupiła kilka niezbędnych przedmiotów do mieszkania, rozpieściła się bukietem kwiatów i nową szmaragdową sukienką. Była wystarczająco szykowna na kolację, a jednocześnie roztaczała wokół siebie aurę profesjonalizmu. Wychodząc wieczorem z domu, dobrała do niej czarne szpilki, perły i bransoletkę do kompletu. Pomalowała usta ulubioną czerwoną szminką, chwyciła kopertówkę i wyszła.

Polecana przez przewodnik Michelin restauracja Zarcosta specjalizowała się w kuchni europejskiej. Jej właściciel, Marco Zarcosta, był niskim, temperamentnym okularnikiem, który kochał lub nienawidził klientów od pierwszego wejrzenia. Sienna miała na tyle szczęścia, by zdobyć jego sympatię. Gdy tylko weszła, Marco osobiście ją przywitał, całując w oba policzki.

– Szkoda, że sprawy w twoim związku tak się potoczyły, *cara* – wyszeptał jej do ucha. – Wielka szkoda. Ale Marco

zawsze ci pomoże, rozumiesz?

Oswobodziła się z jego objęć, przytaknęła i zmusiła się do uśmiechu, zastanawiając się, czy przyjście tu było dobrym pomysłem. Wtedy jednak zauważył ją David, który zaczął zmierzać w jej stronę.

Jego blond włosy, niebieskie oczy i szeroki uśmiech sprawiały, że łatwo było wyobrazić go sobie w roli surfera. Różniły go od niego jedynie trzyczęściowy garnitur i wyraźna determinacja w spojrzeniu. Determinacja, która przeobraziła się w zainteresowanie w momencie, gdy na nią spojrzał.

– Cieszę się, że udało ci się znaleźć czas. Wyglądasz fantastycznie.

– Dzięki...

Była nieco skonsternowana, gdy chwycił jej ramiona i pocałował w policzki tak samo jak Marco. Zdziwiło ją coś jeszcze. Z drugiego końca sali elektryzujące spojrzenie posyłał jej nikt inny jak Emiliano Castillo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy go zobaczyła, aż się potknęła.

Nienawidząc samej siebie za ten przejaw słabości, uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy David ją przytrzymał.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście, dlaczego miałoby być inaczej? – zapytała nieco bardziej agresywnie, niż zamierzała.

– Przepraszam, jeśli wczoraj byłem nieco zbyt napastliwy – powiedział, odsuwając dla niej krzesło. – Znalezienie ci pracy zdziała cuda na moim koncie – wyjaśnił bezwstydnie. – Nie wspominając o mojej reputacji.

Jej śmiech był odrobinę wymuszony, a nerwy coraz bardziej zszargane, każdy jej zmysł dostroił się bowiem do mężczyzny siedzącego na drugim końcu sali. Mężczyzny, który przeszywał ją wzrokiem.

– Cóż, przyda mi się praca, więc chętnie wysłucham, co masz do powiedzenia.

– Świetnie. Ale najpierw wino. A może wolałabyś szampana? Przypuszczam, że pod koniec wieczoru będziemy mieli co świętować. Mam nadzieję, że nie chwalę dnia przed zachodem słońca?

– Skądże. Zamawiaj – odparła z fałszywym entuzjazmem.

Całe szczęście nie dostrzegł jej gry. Gdy podszedł do nich kelner, David zamówił szampana, a ona poprosiła o swoje

ulubione danie. Nie zamierzała słuchać głosu w głowie, który drwił z obecnej sytuacji.

Kiedy zostali sami, David zaczął z przejęciem opowiadać o ofertach.

Słuchała. Przytakiwała. Udało jej się nawet zadać jedno lub dwa trafne pytania.

Wszystkie oferty wydawały się jednak nudne. Żadna z nich nie była równie stymulująca intelektualnie, co praca w Castillo.

„Myślisz, że ktokolwiek inny zaproponuje ci to co ja, *querida*?”

Jego głos rozbrzmiewał w jej głowie do tego stopnia, że na niego spojrzała. Wpatrywał się w nią bez cienia skrępowania. Jego wzrok był chłodny i arogancki. Jego towarzysze, mężczyzna i kobieta, których nie rozpoznała, coś do niego mówili. Przytaknął i im odpowiedział, nadal nie spuszczając z niej wzroku.

Ciepłe palce objęły jej dłoń.

– Hej, nadal tu jesteś?

Spojrzała na dłoń Davida spoczywającą na jej dłoni. Następnie znów zerknęła na Emiliana. Jego twarz przybrała jeszcze bardziej surowy wyraz, jednak spojrzenie przestało być arktyczno mroźne. Teraz buchały z niego płomienie.

Spojrzała na Davida i się uśmiechnęła.

– Jasne. W zasadzie chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o Chrysallis. Wydaje mi się, że mogłabym się tam odnaleźć.

Kelner przyniósł przystawki. Jadła, nie rejestrując smaku, a David zaczął trajkotać z jeszcze większym entuzjazmem.

Sienna nadal czuła na sobie wzrok Emiliana i uznała, że musi odetchnąć.

– Mogę cię na chwilę przeprosić? Muszę iść do toalety.

– Oczywiście. – Wstał i podszedł, by odsunąć jej krzesło, po czym pochylił się w jej stronę. – Wiem, że planowanie nowej kariery jest nieco niezręczne w obecności dawnego szefa. Przepraszam za to.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– To nie twoja wina, ale dziękuję za zrozumienie.

Przytaknął, po czym odsunął się, by zrobić jej przejście.

Przez pięć minut krążyła po łazience. Przypominała sobie, że spotykały ją już gorsze nieszczęścia – nic nie było przecież w stanie przebić faktu, że gdy miała jedenaście lat w przeciągu roku odrzuciły ją cztery różne rodziny. Wyprostowała się i otworzyła drzwi wyjściowe.

Tylko po to, by natknąć się na Emiliana, który opierał się o ścianę.

Jego spojrzenie nie uległo zmianie. W gruncie rzeczy wydawał się jeszcze bardziej zły. Sienna przypominała sobie, że nic już ich nie łączyło. Zmusiła się, by oderwać od niego wzrok i oddaliła się o krok.

– Naprawdę chcesz tak to rozgrywać? Zamierzasz udawać, że nie istnieję? – warknął.

– Dla mnie nie istniejesz. Przechwalałeś się, że cię nie zapomnę, pamiętasz? Tak właśnie cię zapominam.

– Zabierając kolejnego faceta na pierwszą randkę właśnie tu?

– A co, myślałeś, że to miejsce przestanie być dla mnie wyjątkowe, bo mnie rzuciłeś? Niby dlaczego miałabym przestać tu przychodzić? Jedzenie jest świetne, atmosfera rewelacyjna, a towarzystwo wyborne. I co sprawia, że myślisz, że to pierwsza randka? – wypaliła.

– Ile razy się z nim spotkałaś?

– Co cię to obchodzi? To nie twoja sprawa.

Otworzył usta, po czym znów je zamknął, gdy na drugim końcu korytarza pojawiła się trójka kobiet. Chwycił jej nadgarstek i szarpnął, przeprowadzając przez kolejne drzwi. Po chwili znaleźli się w cichym zaułku na zewnątrz restauracji.

– Ile? – warknął.

Poczuła falę strachu, ale i ekscytacji.

Nienawidziła się za to. Zostawił ją. Odtrącił ją w najgorszy możliwy sposób, bo znalazł kogoś lepszego. Nie zasługiwał na jej czas, a jednak zamierzała mu odpowiedzieć. To była kwestia dumy.

– To nasza trzecia randka – skłamała obojętnie, patrząc mu w oczy. Wiedziała, co będzie dla niego oznaczać jej odpowiedź.

Sprawiał wrażenie sparaliżowanego. Trafiła w czuły punkt. Po części triumfowała, a po części się za to karciła. Jak to bowiem o niej świadczyło? Była w niego tak wpatrzona, że decydowała się na kłamstwa, wiedząc, że pamiętał, że pierwszy raz kochali się po trzeciej randce.

– Trzecia randka? – powtórzył złowieszczo.

Uniosła podbródek, trzęsąc się pomimo wybuchowej atmosfery.

Zauważył to i zaczął zdejmować marynarkę.

Szybko cofnęła się o krok i potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję.

Zacisnął zęby i z powrotem włożył marynarkę.

– Odpowiedz.

– Tak, trzecia randka. Jak na razie bardzo udana. Właśnie zamówiłam ostrygi. Jeśli nie jadłeś jeszcze pierwszego dania, proponuję, byś ich spróbował. Marco przechodzi dziś samego siebie.

Zbliżył się do niej z wściekłym wyrazem twarzy.

– Kim on jest? Facet, dla którego jesz ostrygi?

Wzruszyła ramionami.

– To mężczyzna, który albo wie, albo nie wie, co oznacza dla mnie trzecia randka. Jest błyskotliwy, czarujący i inteligentny, a co więcej, mamy ze sobą mnóstwo wspólnego, więc powiedziałabym, że jego szanse są...

Przekleństwo, które dobiegło z jego ust, było jedynym ostrzeżeniem, zanim chwycił ją za ramiona i przycisnął do ściany. Każdy, kto byłby świadkiem tej sceny, uznałby ją za brutalną, ale wielokrotnie ćwiczył to zagranie, gdy byli razem. Na samo wspomnienie poczuła mieszankę strachu i podniecenia. Naturalnym odruchem było dla niej uniesienie jednej nogi, by ułatwić mu dalsze kroki. Tym razem ich jednak nie było. Zimny podmuch wiatru przypomniał jej, że ich relacja dobiegła końca.

– Nie prześpisz się z nim – wycedził ponuro.

Roześmiała się.

– Mam panu przypomnieć, jak reaguję na rozkazy, panie Castillo?

– O ile nie spotykałaś się z nim za moimi plecami, ledwo go znasz. Równie dobrze może być...

– Kim? Kimś, kto będzie zwodził mnie przez ponad rok, by następnie zostawić dla swojej narzeczonej?

– To nie tak. Powiedziałem ci, dlaczego to robię...

– Puść mnie. Wracaj na spotkanie, a potem do narzeczonej. Nie wiem, co zamierzałeś osiągnąć, osaczając mnie w ten sposób. Ale jeśli twoja bujna wyobraźnia podsunęła ci myśl, że się o mnie troszczysz, sugeruję, byś przestał. Oboje wiemy, że nigdy nie byłam przesadnie delikatna. Zraniłeś mnie, ale jak widzisz, nie załamałam się. I nie zamierzam.

Położyła dłonie na jego torsie i spróbowała go odepchnąć. Początkowo nie ruszał się z miejsca, w końcu się jednak cofnął.

– Myślałem o tobie na różne sposoby, ale nie sądziłem, że kiedykolwiek wydasz mi się małostkową idiotką.

Szeroko otworzyła usta.

– Słucham?

Wzruszył ramionami.

– Zaprzeczaj do woli, ja jednak i tak będę wiedział, co miało na celu to przedstawienie. Chyba nie sądziłaś, że gdy zobaczę cię z innym, rzucę wszystko i do ciebie wrócę?

Uniosła dłoń, od niechcenia poprawiając fryzurę.

– W Argentynie stosuje się konkretne określenie na tyłek osła, prawda, panie Castillo? Zdaje się, że miał pan w zwyczaju po nie sięgać, zwłaszcza gdy sprawy nie układały się po pana myśli. I wie pan co? Właśnie to określenie teraz do pana pasuje. – Podeszła bliżej, choć instynkt kazał jej uciekać. – Kiedy wróci pan do domu i będzie się pan rozkoszował ulubionym koniakiem, proszę pamiętać, że doceniam, jak wiele łóżkowych umiejętności nabyłam dzięki panu. I że z przyjemnością wykorzystam je przy Davidzie. Następnie proszę wznieść toast, w pełni zasłużył pan bowiem na swą reputację...

– *Cállate!* – Znów przycisnął ją do ściany. – Zamknij się! – powtórzył po angielsku. – Liczysz na moją reakcję, *enamorada*? Cóż, czas spełnić twoje życzenie.

Jego pocałunek był pełen furii i żądzy. Przez krótką chwilę znów miała w ramionach mężczyznę, który nauczył ją tajników namiętności. Za nic nie chciała go puszczać.

Otarł się o nią, sprawiając, że poczuła na sobie jego wzwód. Bezwiednie zbliżyła się jeszcze bardziej, on jednak się odsunął.

– Idź już, *querida.* Wracaj na randkę, czując na sobie mój dotyk. Idź do niego i powiedz mu, że to przeze mnie jesteś mokra, to przeze mnie masz ten błysk w oku. Powiedz mu, że mogłem cię wziąć pod tą ścianą, gdybym miał na to ochotę. Jeśli nadal będzie cię chciał, spróbuj przekonać samą siebie, że nadal jest czarującym i inteligentnym mężczyzną, którego tak pragniesz.

Szok i wstyd prędko zmieniły się w gniew.

– Jesteś... jesteś odrażający. Nienawidzę cię!

– Nie kłam. Nienawidzisz samej siebie, bo twoje gierki obróciły się przeciwko tobie.

Powstrzymała łzy, które napłynęły jej do oczu. Spojrzała mu w oczy i potrząsnęła głową.

– Masz rację. Nie darzę cię nienawiścią. Jest mi po prostu smutno, że musisz robić coś takiego tylko po to, by mi coś udowodnić. Ale nie mam do siebie pretensji, że próbuję żyć dalej. Możesz się starać mi w tym przeszkodzić, ale to mnie nie powstrzyma. Albo też zaczniesz żyć dalej, albo będziesz tracił czas, próbując dopaść mnie w ciemnych zaułkach. Niezależnie od tego, co powiesz lub co spróbujesz mi udowodnić, koniec końców i tak za każdym razem odejdę.

– Świetna przemowa, *querida,* ale może wysłuchałabyś, co ja mam do powiedzenia na ten temat?

– Nie chcę. Nie mieliśmy o czym rozmawiać miesiąc temu, kiedy cię zostawiłam. Teraz tym bardziej nie mamy.

Leniwie przejechał palcem jej dolną wargę.

– Nasz pocałunek świadczył o czymś innym.

Odsunęła się.

– Masz na myśli pocałunek, którego już nieziemsko się wstydzę?

Spochmurniał i opuścił dłoń.

– Słucham?

– Dobrze słyszałeś. Zaręczyłeś się z inną, a mimo to mnie całujesz. Nie masz za grosz przyzwoitości?

Pokręcił głową.

– To nie tak...

– Nie! Wystarczy – odparowała i zaczęła się oddalać.

– Wracaj tu – wypalił. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Przyspieszyła kroku, obawiając się, że stopy odmówią jej posłuszeństwa i zawiodą ją z powrotem do niego.

– *Dios mio,* stój!

Zaczęła biec, powstrzymując szloch.

– Sienno, zwolnij!

Usłyszała głosy przechodniów i biegła coraz szybciej. Co ona sobie myślała? Należał do innej. Nie mogła go już całować, dotykać, kochać się z nim...

Nie była w stanie dłużej powstrzymywać płaczu. Łzy, które napłynęły jej do oczu, oślepiły ją. Wbiegła za róg z niespotykaną prędkością i poślizgnęła się na pokrytym lodem chodniku. Poczuła, jak traci równowagę i spada. Zobaczyła zbliżający się chodnik. Usłyszała wrzask Emiliana. Wreszcie uderzyła głową o krawężnik, nie będąc w stanie uchronić się przed upadkiem, i na chwilę zawładnął nią przeraźliwy ból.

Jęknęła, jak przez mgłę dostrzegając dłonie, które przewracają ją na bok. Jej wzrok na chwilę się wyostrzył i zobaczyła parę piwnych oczu wpatrujących się w nią z nieskrywaną troską. Wtedy poczuła kolejną falę bólu.

Wreszcie z ulgą zapadła się w nicość.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Pani Newman? Sienna?

Nieznacznie przechyliła głowę w kierunku dźwięku.

– Hm...?

– Proszę nie próbować mówić. Spokojnie. Proszę otworzyć oczy, kiedy będzie pani gotowa.

Czy w tym pokoju był ktoś jeszcze? Czy ten głos mówił do innej osoby? Wolałaby, żeby tak było, bo jeśli to ona była odbiorcą tych słów, musiała zareagować. Odwróciła głowę. Nie chciała mówić. Chciała znów zanurzyć się w błogiej otchłani, gdzie nie istniał ból.

– Musimy panią zbadać. Trochę pani z nami nie było.

Nie było? Jak to?

Znów próbowała obrócić głowę, jednak poczuła opór na wysokości czoła. Miała na sobie coś w stylu czepka. Niepewnie uniosła dłoń w kierunku głowy.

– To pani opatrunek. Obawiam się, że musi tam na razie zostać – wyjaśnił miły kobiecy głos. – Mogłaby pani otworzyć na chwilkę oczy, kochana? Lekarz musi panią zbadać.

Lekarz. Była w szpitalu. Ale... Dlaczego?

Ostrożnie otworzyła oczy, po czym wzdrygnęła się na widok jaskrawego światła.

– Siostro, wyłączy pani światło?

Jaskrawy blask zniknął. Otworzyła oczy nieco szerzej.

Wpatrywały się w nią dwie pary oczu. Lekarz nosił okulary, zza których spoglądał na nią inteligentnym, poważnym wzrokiem. Twarz pielęgniarki była milsza, bardziej matczyna.

– Pani Newman, nazywam się doktor Stephens, a to siostra Abby. Powie nam pani, co pani pamięta jako ostatnie?

Zamrugała i rozejrzała się po pokoju, by się upewnić, że lekarz na pewno mówi do niej.

Nie mógł tego robić.

Nie była żadną panią Newman. Ani Sienną.

Nazywała się...

Potrząsnęła głową, próbując poukładać myśli.

– Ja... – wychrypiała przez obolałe gardło. Uniosła dłoń, by je pomasować i zamarła, widząc igłę ulokowaną w jej żyle. Dokładnie przyjrzała się ręce i odkryła wiele śladów po wkłuciach. Odnalazła wzrokiem lekarza i pielęgniarkę. – Jak długo...?

Doktor Stephens wyjął z kieszeni lampkę diagnostyczną.

– Była pani nieprzytomna nieco ponad dwa tygodnie. Ma pani opatrunek na głowie, bo musieliśmy przeprowadzić drobną operację, by zmniejszyć opuchliznę mózgu.

– Operację... mózgu?

– Tak. – Podszedł bliżej i podniósł lampkę, niemo pytając o jej zgodę. Kiedy przytaknęła, zaświecił kolejno w prawe i lewe oko. – Powie mi pani, co pani pamięta? – powtórzył pytanie.

Seria niepowiązanych ze sobą obrazów zalała jej mózg. Potrząsnęła głową, próbując się skoncentrować i połączyć je w całość. Jej myśli były jednak niezrozumiałe.

Zauważyła, że lekarz i pielęgniarka wymienili spojrzenia.

– Proszę... – przerwała, gdy jej gardło zaprotestowało. Pielęgniarka podeszła bliżej ze szklanką wody i słomką. Z ulgą się napiła, czując, jak ból przechodzi. – Co... Co się stało? – udało jej się zapytać. – Gdzie jestem?

– Jest pani w szpitalu North Haven – wyjaśnił doktor Stephens. – To prywatna placówka medyczna na obrzeżach Londynu. Znalazła się tu pani, bo poślizgnęła się pani na lodzie przed restauracją i uderzyła pani głową o ziemię na tyle mocno, że doszło do drobnego krwotoku w mózgu. Pamięta to pani?

– Nie.

– Pamięta pani wyjście do restauracji? – Zerknął w notatki. – Zdaje się, że nazywa się Zarcosta?

Pokręciła głową, próbując zwalczyć przypływ paniki.

– Nie pamiętam...

Lekarz umilkł na niemal minutę, a spod maski profesjonalizmu zaczęła wyziewać troska.

– Pani Newman, zna pani swoją datę urodzenia? – zapytał łagodnie.

Rozpaczliwie przeszukiwała umysł, znalazła jednak wyłącznie czarną przestrzeń.

– Nie – wyszeptała. – Czy tak się nazywam – Newman? Sienna Newman?

Doktor Stephens przytaknął z powagą.

– Zgadza się. Wie pani, czym się pani zajmuje? Albo gdzie pani mieszka?

– Nie wiem! – Nie była w stanie powstrzymać łez. – Dlaczego nic nie pamiętam?

– Nie jestem jeszcze w stanie na to odpowiedzieć. Musimy przeprowadzić kilka badań. – Uśmiechnął się. – Proszę spróbować się nie martwić. Niebawem dowiemy się, o co chodzi.

Odwrócił się i zaczął mówić do pielęgniarki w medycznym żargonie, którego nie była w stanie zrozumieć. Spojrzała w dół. Trzęsły jej się dłonie. W gruncie rzeczy trzęsło jej się całe ciało, a panika przybierała na sile.

Wyczuwając jej emocje, siostra Abby poklepała ją po dłoni.

– Przeprowadzę z laborantami badania, których potrzebuje pan doktor, i wszystkim się zajmiemy, dobrze?

Jedyne, co jej pozostało, to przytaknąć. Gdy wyszli, zmusiła się do spokoju i raz jeszcze przeszukała umysł, zaglądając w każdy jego zakątek, dopóki nie wygrało z nią wyczerpanie.

Była tak zmęczona, że ledwo udało jej się zainteresować faktem, że pielęgniarka wróciła wraz z dwoma innymi pracownikami szpitala. Pobrano jej krew i przebadano, a następnie posadzono na wózek i zabrano na rezonans.

Po wszystkim wróciła do swojego pokoju, a niewiedza znów wydała jej się upragnionym wytchnieniem, zatem w pełni się jej oddała. Kiedy się obudziła, za oknem było ciemno. Jej pokój był skąpany w delikatnym świetle, a na

stoliku naprzeciwko niej stał zachwycający bukiet skomponowany z lilii i białych róż.

Nadal zmagała się z milionem pytań, gdy wróciła do niej siostra Abby.

– Czy... Czy miałam jakichś gości? Z rodziny? – wyrzuciła z siebie.

Pielęgniarka zajęła się sprawdzaniem kroplówki.

– Nie mieliśmy danych kontaktowych żadnych członków pani rodziny, ale zadzwoniliśmy do pani... – zawahała się. – Przyjaciela. Jest już w drodze.

– Przyjaciela? – zapytała, czując przypływ nadziei.

– Tak. Mówi, że był z panią tamtej nocy. To wielkie szczęście, że go pani ma. Był tu każdego dnia od wypadku. Każdego dnia przesyłał także te piękne kwiaty – powiedziała z nutą zazdrości w głosie.

Sienna – to imię nadal wydawało jej się obce – ponownie spojrzała na bukiet. To były jej ulubione kwiaty. Nie rozumiała, skąd to wiedziała, ale była tego pewna. To drobne odkrycie uchroniło ją przed kolejnym atakiem paniki.

– Mój przyjaciel... Jak ma na imię? – zapytała.

– Nazywa się... O, właśnie dotarł! Sporo celebrytów korzysta z usług tej kliniki, ale żaden z nich nie przylatuje helikopterem – wyszeptała podekscytowana, wyglądając przez okno.

Choć Sienna nie mogła dostrzec spektaklu, który tak zafascynował pielęgniarkę, słyszała narastający dźwięk śmigieł. Kiedy przetwarzała wieść, że ma przyjaciela, który

posiada własny helikopter, w pokoju rozbrzmiał dźwięk powiadomienia. Siostra Abby sięgnęła do kieszeni i wyjęła miniaturowy tablet.

– W samą porę. Są już wyniki pani badań. Doktor Stephens będzie chciał na nie spojrzeć, zanim z państwem porozmawia.

– Dlaczego ma rozmawiać z nami obojgiem?

Siostra Abby zatrzymała się przy drzwiach.

– Nie mam w zwyczaju plotkować, ale pani facet nie przyjmuje odmowy. Zażądał, byśmy informowali go o każdym detalu. A jako że nie byliśmy w stanie skontaktować się z członkami pani rodziny, musieliśmy upoważnić go do podejmowania decyzji. Dobrze się stało, bo jego zgoda uratowała pani życie. Widać, że bardzo mu na pani zależy. – Sienna znów wyczuła tęsknotę w jej głosie, co podpowiadało jej, że siostra Abby jest z natury romantyczką.

– Czyli wie, że mam... hm... problemy z pamięcią?

Pielęgniarka spojrzała na nią ze współczuciem.

– Nie martw się tym, kochana. Wszystko będzie dobrze. Jestem o tym przekonana.

Wyszła, zanim Sienna zdążyła zadać kolejne pytania. Po dwudziestu minutach usłyszała zbliżające się głosy. Do pokoju wszedł doktor Stephens z jej kartą w dłoni. Początkowo nie zauważyła drugiego mężczyzny, prędko poczuła jednak na sobie jego spojrzenie.

– Pani Newman, mam pani wyniki. Zanim przejdę do sedna, słyszałem, że siostra Abby poinformowała panią

o zaangażowaniu pana Castillo w proces pani leczenia. – Podszedł bliżej, odsłaniając wysokiego, olśniewającego mężczyznę, który zamarł na jej widok. – Najprawdopodobniej nie będzie go pani pamiętać, ale to...

Szum w uszach nie pozwolił jej usłyszeć reszty wypowiedzi lekarza.

Fragmenty bezużytecznych wspomnień zaczęły się układać w coś bardziej sensownego.

– Emiliano... – wydusiła z siebie.

Podszedł bliżej, po czym znów zamarł i wyraźnie pobladł.

– Pamiętasz? – wychrypiał, uważnie jej się przyglądając.

– Tak! Pamiętam cię. O Boże! – Podekscytowana spojrzała na lekarza i znów na Emiliana. – Pamiętam!

Nadal się nie ruszył. Dlaczego? Czy wyglądała tak strasznie? Wiedziała, że schudła. Nie tylko jej umysł, ale i ciało było spustoszone.

Emiliano czule się nią zajmował, gdy ostatnio przechodziła potworną grypę, a była pewna, że wtedy wyglądała gorzej.

Zdumiona zdała sobie sprawę, że właśnie odzyskała kolejne wspomnienie.

– Grypa! Z miesiąc temu miałam grypę – powiedziała.

Doktor Stephens spojrzał na Emiliana, który zacisnął wargi i pokręcił głową.

– Co? – zapytała.

– Nie chorowałaś na grypę miesiąc temu. Chorowałaś na nią pod koniec września.

– No i?

– Za trzy dni będzie nowy rok – powiedział bez wyrazu.

Ogarnął ją lęk.

– Pani Newman, może mi pani powiedzieć, co łączy panią z panem Castillo?

Zerknęła na Emiliana, a gdy napotkała jego spojrzenie, panika zaczęła ustępować.

– Jesteśmy kochankami – powiedziała, czując, jak się rumieni. Słowo „kochankowie” zawsze wydawało się nieco zbyt intymne, ale to było najtrafniejsze określenie ich relacji. – Jesteśmy ze sobą od niemal dziesięciu miesięcy.

Emiliano wydobył z siebie gardłowy dźwięk. Musiał się o nią martwić. Nie był zadowolony, gdy zachorowała. Nie mogła sobie wyobrazić, co przechodził w przeciągu ostatnich dwóch tygodni. Niepewnie wyciągnęła w jego kierunku dłoń.

– Emiliano, nic mi nie jest. Przepraszam, jeśli cię wystraszyłam.

Po chwili się do niej zbliżył. Poczuła dotyk jego ciepłej, silnej dłoni, który okazał się dla niej elektryzujący. Wstrzymała oddech i spojrzała na niego, widząc, że czuł to samo.

Gdy doktor Stephens odchrząknął, oboje się obrócili.

– Panie Castillo, może pan to potwierdzić?

– Nie. Jesteśmy razem dłużej niż dziesięć miesięcy. Około roku – powiedział.

– Rok? – Spojrzała mu w oczy.

– *Si* – potwierdził.

Znów poczuła konsternację.

– Co się ze mną dzieje?

– Ma pani objawy amnezji wstecznej – powiedział doktor Stephens. – Uraz głowy spowodował, że straciła pani część wspomnień. Może mi pani opowiedzieć o pierwszym wspomnieniu z panem Castillo?

Zmarszczyła czoło, próbując złożyć elementy układanki.

– Byliśmy w Wenecji... w operze... w czerwcu? – Zerknęła na Emiliana, który przytaknął.

– A ostatnie wspomnienie? – zapytał lekarz.

– Hm... To musiał być październik. Spotkanie z klientem w Vancouver, później kolacja. Czułam się wtedy dużo lepiej. – Nie mogła powstrzymać rumieńca, gdy w jej głowie pojawiły się kolejne wspomnienia. Mocniej ścisnął jej dłoń, co świadczyło o tym, że sam wspominał ich wymówki po podpisaniu umowy, niedokończoną kolację, pocałunki w windzie, spijanie szampana z jej nagiego ciała.

– A więc pamięta pani, czym się pani zajmuje?

Przytaknęła.

– Jestem wicedyrektorem do spraw zakupów w Castillo Ventures.

– Coś jeszcze? Pani wiek? Rodzina? Ulubiona drużyna siatkówki?

Pokręciła głową.

– Nie, ale wiem, że Emiliano ma urodziny we wrześniu.

Lekarz przytaknął.

– W porządku. Przejdźmy do kolejnej sprawy...

– Proszę poczekać. Kiedy odzyskam wspomnienia? Czy mogę na to jakoś wpłynąć?

Emiliano puścił dłoń i objął jej kark, delikatnie obracając jej głowę w swoim kierunku.

– Doktor Stephens powtarza, że to ważne, byś nie zmuszała się do odzyskania pamięci, *querida.* Prawda, doktorze?

Coś czaiło się w jego głosie. Władczość, z jaką wymówił każde słowo, nie wydawała jej się niczym nowym, ale miała wrażenie, że nie mówił wszystkiego.

Doktor Stephens przytaknął.

– Lepiej, żeby pozwoliła pani, by wspomnienia same wróciły. Niestety nie da się określić, kiedy to nastąpi. Pani mózg nadal regeneruje się po urazie. Zalecałbym unikać jakiegokolwiek stresu, zwłaszcza w przypadku pani obecnego stanu.

Poczuła, że Emiliano zesztywniał. Kątem oka zauważyła, że wpatruje się w lekarza pytającym wzrokiem.

– Mojego obecnego stanu? – zapytała.

– Mówił pan, że Sienna wraca do zdrowia – dodał z wyrzutem Emiliano.

– Bo wraca. Nie w tym rzecz. – Znów na nią spojrzał. – Wiem już, jak długo są państwo razem, zatem zakładam, że mogę podzielić się tą informacją także z panem Castillo.

– Jaką informacją? – dopytywała.

Doktor Stephens ostatni raz spojrzał w kartę, po czym ją odłożył.

– Wyniki badań krwi, które przeprowadziliśmy, gdy przyjęto panią dwa tygodnie temu, ujawniły, że jest pani w ciąży.

Serce podeszło jej do gardła.

– Jestem... Co?

Emiliano ścisnął jej kark na tyle mocno, że niemal poczuła dyskomfort.

– Właśnie, doktorze. Proszę powtórzyć, *per favor* – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Ze względu na luki w pamięci nie będziemy, rzecz jasna, w stanie określić dokładnego czasu, ale wygląda na to, że to maksymalnie trzeci miesiąc.

– Jak to możliwe? Nigdy nie zdarzyło jej się pominąć tabletki.

– A pan? Zabezpieczał się pan?

– Nie – odparł bez oznak zakłopotania. – Tak było dla nas lepiej. Oboje się przebadaliśmy, by potwierdzić, że jesteśmy zdrowi.

– Pani Newman wspominała o grypie. Czy brała wówczas antybiotyki?

Emiliano przytaknął.

– Tak, ale dostała potem okres. Zawsze dostaje go jak w zegarku.

– Skuteczność tabletek mogła jednak zostać osłabiona przez antybiotykoterapię. A menstruacja w pierwszym miesiącu ciąży często się zdarza.

Doktor Stephens nie przestawał mówić. Emiliano zarzucał go kolejnymi pytaniami.

– Czy dziecko jest zdrowe? – wtrąciła się.

– Tak, dokładnie panią zbadaliśmy i poza urazem głowy pani ciało jest w świetnej kondycji.

Odetchnęła z ulgą i znów chwyciła dłoń Emiliana. Najpierw przeżyła szok, następnie panikę. A potem... czystą euforię. Z niejasnych powodów na myśl o dziecku rosnącym w jej wnętrzu czuła nieziemską radość.

– Emiliano... – wyszeptała.

Usłyszał ją i przestał mówić, by na nią spojrzeć. W jego oczach dostrzegła szok i inne emocje, których nie mogła rozpoznać.

– Tak, Sienno?

– Będziemy mieli dziecko – wyszeptała.

– *Si, querida.* Wygląda na to, że czeka nas niespodziewane błogosławieństwo.

Uniosła ich splecione dłonie, spontanicznie całując jego dłoń, a następnie przyciągając ją do swego policzka.

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał, aż wreszcie Emiliano odsunął dłoń.

– Odpocznij. Porozmawiam z doktorem Stephensem o tym, kiedy będzie mógł cię wypisać.

Ułożyła się wygodnie w łóżku, uśmiechając się do niego.

– O tak, nie mogę się doczekać powrotu do domu. Alfie musi być tobą znudzony na śmierć – zażartowała.

– Nie śmiałby się do tego przyznać, ale mam przeczucie, że ucieszy go twój powrót – odparł i wyszedł.

Pomimo trudności, które z pewnością miały ją czekać w przyszłości, Sienna nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, gdy położyła dłoń na brzuchu.

Chwilowo nie miała dostępu do wszystkich wspomnień, ale w oczekiwaniu na powrót do zdrowia zamierzała

rozkoszować się tym, co, jak podpowiadało jej serce, było prawdziwym błogosławieństwem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Od dwóch tygodni wiedział pan o ciąży i nic mi pan nie powiedział? – zapytał Emiliano, gdy tylko lekarz zamknął za nimi drzwi.

Kobieta, która bez dwóch zdań go nienawidziła, nosiła jego dziecko. Ta sama kobieta, która dwa tygodnie temu powiedziała, że nauczyła się żyć dalej i bezczelnie afiszowała się z innym mężczyzną na jego oczach.

Sytuacja z rodem Cabrera pomimo jego starań nadal nie została rozwiązana. Nalegali, by syn zapłacił za błędy rodziców. W dodatku byli na tyle bogaci, że nie można ich było udobruchać finansową rekompensatą. Zależało im tylko na tym, by zgodził się poślubić Gracielę Cabrerę. Już dawno dałby sobie spokój z tym układem, gdyby nie prośba Matiasa i spotkanie z Gracielą. Nie ulegało wątpliwości, że ta młoda dziewczyna rozpaczliwie pragnęła uwolnić się spod wpływu ojca. Empatia zmusiła Emiliana, by zostać na kolacji, którą sfotografowali paparazzi. Nawet wtedy zamierzał jednak odejść. Niezależnie od prośby brata wiedział, że musi znaleźć inny sposób na uhonorowanie jego życzenia. Wtedy jednak Graciela zaczęła go błagać, by tymczasowo zgodził się uczestniczyć w tej farsie, by zyskać trochę czasu. Zgodził się, bo jemu też na tym zależało. Nie spodziewał się, że sytuacja nabierze takiego tempa.

Wypadek Sienny wszystko zmienił, a on musiał postępować bardzo ostrożnie.

A co do wieści o tym, że zostanie ojcem...

Postanowił później się na tym skupić. Analizowanie własnych uczuć nie przyniosłoby obecnie żadnego pożytku.

Musiał jednak uzyskać odpowiedź na swoje pytanie. Lekarz wzruszył ramionami.

– To ona jest moją pacjentką, nie pan. Ujawniłem informacje, które były najistotniejsze, bo potrzebna była zgoda na leczenie. Ciąża do nich nie należała.

– Nie pan powinien decydować o tym, co ujawnić, a co zataić. Jestem ojcem jej dziecka! – Te słowa wydały mu się obce i niemal... alarmujące.

– Informacje, które mi pan przekazał, gdy ją pan do nas przywiózł, nie były wystarczające. Musiałem robić co w mojej mocy, by wyleczyć jej uraz, ale nie mogłem zdradzić panu poufnych informacji, bo powiedział pan, że nie są już państwo razem. Musiałem wziąć pod uwagę możliwość, że ojcem jest ktoś inny.

Z jednej strony rozumiał tok myślenia lekarza. Z drugiej strony wpadał w furię na samą myśl o tym, że Sienna mogłaby się przespać z innym, a co dopiero nosić jego dziecko. Zobaczył ją na randce z Davidem Hunterem i nie zareagował dobrze. W gruncie rzeczy wstydził się swojego postępowania. To jednak nie umniejszało jego gniewu. Ani dręczących go wyrzutów sumienia.

To z jego powodu wylądowała w szpitalu z dziurami w pamięci. Dziurami, których nie mógł wypełnić bez

spowodowania kolejnych szkód.

– Proszę szczerze ocenić jej szanse na powrót do zdrowia. I powiedzieć, jak mam wyznać jej prawdę, nie niszcząc przy tym naszej relacji.

Doktor Stephens pokręcił głową.

– Moje zalecenia nie uległy zmianie. Każdy kolejny uraz, nawet emocjonalny, może wpłynąć na jej stan zdrowia. Proszę pamiętać, że teraz nie chodzi tylko o nią. Jeśli zdecyduje się nie przerwać ciąży...

– Jeśli? – zapytał z niedowierzaniem. – Dlaczego miałaby chcieć ją przerwać?

Lekarz wzruszył ramionami.

– Jest niezależną kobietą, która zdaje się blokować wspomnienia kilku ostatnich tygodni państwa związku i rozstania. Musi się pan przygotować na różne możliwości, kiedy już odzyska pamięć.

Te słowa uderzyły go prosto w serce. Zwykle szczycił się umiejętnością dostrzegania każdego aspektu problemu. Rozpoznawał strategię przeciwnika, wyprzedzał go o kilka kroków i pokonywał go jego własną bronią, przez co przełomowe kontrakty podpisał jeszcze przed trzydziestką.

Wszystko poszło jednak nie tak, kiedy wrócił do Argentyny. Myślał, że jest odporny na wszelkie kwestie związane z rodzicami. Kiedy jednak przyszło co do czego, nie był w stanie odejść. Zwłaszcza że Matias wyprosił to w imieniu rodziców.

W rezultacie stracił wyczucie. I swoją kobietę.

Teraz istniało jeszcze realne prawdopodobieństwo, że straci dziecko. Wspomnienia sceny w ciemnym zaułku wróciły do niego nieproszone. Podczas gdy on użerał się z coraz bardziej wymagającymi państwem Cabrera i swoimi rodzicami, Sienna zaczęła się umawiać z innym. Równie dobrze mogła do niego wrócić, kiedy już odzyska pamięć. Z tym że teraz odeszłaby z czymś, do czego miał pełne prawo.

Choć jeszcze kilka minut temu myśl o ojcostwie wpędzała go w konsternację, teraz wszystko było jasne. Nie zamierzał pozwolić, by zabrała mu dziecko. Może i niewiele wiedział o rodzicielstwie, ale nie zamierzał patrzeć na życie swojego dziecka z oddali, podobnie jak jego ojciec.

Zerknął na lekarza.

– Kiedy może pan wypisać Siennę?

– Chciałbym poobserwować ją przez dobę i upewnić się, że nie ma komplikacji.

– A później? Jak dbać o zdrowie jej i dziecka?

– Przez kilka tygodni musi odpoczywać, potem może wrócić do normalnych czynności, o ile nie będzie się przemęczać. Dostaną od nas państwo szczegółowe zalecenia.

Emiliano spojrzał na zegarek, zdał sobie sprawę, że jest późno i powstrzymał się przed zadaniem kolejnych pytań.

– Jutro po nią wrócę. W międzyczasie, jeśli poczuje się choć odrobinę gorzej...

– Od razu do pana zadzwonię – oschle dokończył doktor Stephens.

Gdy wracał do pokoju Sienny, był nieco mniej zdenerwowany niż ostatnio. Zatrzymał się przed drzwiami, zacisnął drżącą dłoń i wziął głęboki oddech. Wszedł do pokoju i podszedł do jej łóżka. Spała, a jej długie rzęsy rzucały cień na policzki. Była nieco bledsza niż dawniej, ale nadal równie zachwycająca. Jego reakcje w przeważającej mierze były natury seksualnej, ale zawsze chodziło też o coś więcej. Nigdy nie lubił zagadek. Specjalizował się w układaniu strategii. W pewnym momencie zadowoliła go myśl, że ich drogi się rozejdą, kiedy zdoła zrozumieć, dlaczego Sienna wzbudzała w nim nieznane mu dotąd pragnienia.

To się jednak stało, zanim w grę weszły kolejne czynniki, które wszystko skomplikowały.

– Emiliano?

– *Si.* Jestem tu.

Uniosła głowę.

– Wszystko w porządku?

Zbliżył się do niej i pogłaskał ją po policzku.

– Wszystko gra. Idź spać, *querida.*

Słabo się uśmiechnęła.

– Uwielbiam, gdy mnie tak nazywasz.

Zamarł. Musiał się tak do niej przestać zwracać. Bezmyślnie użył pieszczotliwego sformułowania. Wyglądało na to, że w przypadku Sienny nie tak łatwo było zmieniać nawyki. Nadal nie zatrudnił nikogo na jej miejsce w Castillo Ventures. Odrzucał kolejnych kandydatów, aż jeden z jego podwładnych zasugerował, że być może nie da się wypełnić

pustki po Siennie. Emiliano wyraził sprzeciw, po czym odwołał pozostałe rozmowy.

Teraz go olśniło. Być może mądrze było nikogo nie zatrudniać. Musiał działać bardzo ostrożnie, bo ta gra mogła się skończyć tylko w jeden sposób. Nie zamierzał rozmyślać o tym, czy właśnie dlatego musnął ustami policzek kobiety, która podświadomie go nienawidziła. Skupił się natomiast na tym, by jak najprędzej przetransportować rzeczy Sienny z powrotem do apartamentu.

Następnego popołudnia wylądował swoim helikopterem na trawniku przed szpitalem. Wypis Sienny był już gotowy, a on oprócz niego podpisał także hojny czek, który przyjęto z wdzięcznością. W przeciągu pół godziny od lądowania wiózł ją już w stronę wyjścia, a sanitariusz niósł jej walizkę.

Z uśmiechem żegnała kolejnych członków personelu.

Emiliano przyglądał się tej scenie, ukrywając zniecierpliwienie, a ona bez pośpiechu dziękowała pielęgniarkom, po czym wręczyła siostrze Abby bukiet swoich lilii. Gdy poprosiła, by zabrano ją do kolejnej osoby, której chciała podziękować, sprzeciwił się i skierował jej wózek do windy.

– Koniec przystanków. Wyjeżdżamy, zanim się przemęczysz.

– Wozisz mnie w wózku na miarę rolls royce’a, nic mi nie będzie – odparła z uśmiechem.

Emiliano oderwał wzrok od jej kuszących, pełnych ust i wezwał windę.

– Przez dwa tygodnie byłaś w śpiączce. Na pogaduszki przyjdzie czas, kiedy będziesz miała więcej siły.

Nieudolnie mu zasalutowała.

– Tak jest, szefie – powiedziała, rzucając mu ponętne spojrzenie.

Starał się stłamsić rosnące libido. Kiedy ostatni raz się tak do niego zwróciła, oparł ją o biurko i udowodnił jej, kto tu jest szefem. Rumieniec malujący się na jej policzkach świadczył o tym, że też sobie o tym przypomniała. Gdy przyjechała winda, schylił się, by móc wyszeptać jej coś do ucha.

– Zachowuj się, mamy publiczność.

Spojrzała na sanitariusza, który im towarzyszył. Nietrudno byłoby odebrać walizkę i go odprawić, ale Emiliano doceniał jego obecność.

W środku nocy, kiedy szlifował szczegóły swojej intrygi, uznał, że dystans fizyczny jest niezbędny, by uczynić to szaleństwo znośnym.

Ukłucie żalu, które poczuł, gdy podjął tę decyzję, wróciło ze zdwojoną siłą. Wstrzymał oddech i spojrzał na nią, zauważając, że przygląda mu się spod uniesionej brwi. Zanim ją poznał, nie lubił publicznie okazywać uczuć. Przy niej szybko uległo to zmianie. Non stop pragnął jej dotykać, pokazywać światu, że należy do niego.

Dostrzegł czające się w jej oczach pytanie wywołane faktem, że się od niej odsunął. Zanim był w stanie sformułować akceptowalną odpowiedź, winda dojechała na

parter. Dowiózł ją do granicy trawnika, po czym wziął na ręce.

– Wszystko w porządku? – wyszeptała, obejmując jego szyję.

– To ja powinienem o to pytać.

– Już ci mówiłam, nic mi nie jest. Ty natomiast wydajesz się... zdenerwowany.

– Pomyśl o naszej sytuacji. Nie sądzisz, że nerwy są w tym przypadku normalne?

– Masz na myśli ciążę?

Zatrzymał się kilka centymetrów od helikoptera.

– Ciąża to oczywiście istotny czynnik, ale miałem też na myśli ciebie.

Jej twarz przybrała komiczny wyraz.

– Jestem pierwszą twoją kochanką, która dosłownie zakochała się bez pamięci?

– Dostrzegam twoje poczucie humoru. I nie zgadzam się na nie. – Wsiadł do helikoptera i posadził ją na tylnym siedzeniu, by po chwili do niej dołączyć.

– Nie lekceważę sytuacji. Chodzi o to, że... Może mój umysł nie działa teraz w pełni sprawnie, ale nadal potrafię dostrzec, że czymś się martwisz. Nie chcę, byś martwił się o mnie. Nie jestem aż tak delikatna.

– Uwierz mi, już się o tym przekonałem. – Nie był w stanie powstrzymać goryczy, która nim zawładnęła.

– Emiliano...

– Koniec dyskusji. Będziemy na to mieli mnóstwo czasu. Teraz ciesz się wycieczką.

O tej porze dnia niewiele było widać za oknem, zgodziła się jednak i się w niego wtuliła.

– Dobrze będzie wrócić do domu – wymamrotała.

Choć ogarnęły go wyrzuty sumienia, uznał, że zachowuje się słusznie.

– *Si,* to prawda – odparł.

Z tym że wcale nie było dobrze. Poinformowany o całej sytuacji Alfie okazał troskę, nie wyjawiając sekretu Emiliana. Gorzej było z wielkim bukietem kwiatów, który dostarczono pół godziny po ich przyjeździe.

Włosy na karku Emiliana zjeżyły się, gdy tylko zauważył, jak konsjerż wręcza je Alfiemu. Niestety Sienna także to zauważyła.

– Jakie piękne – powiedziała do Alfiego. – To dla mnie?

Kamerdyner wolno skinął głową i otworzył usta, jednak zamknął je, gdy Emiliano pokręcił głową. Bez słowa włożył kwiaty do wazonu i się oddalił.

Sienna podeszła do bukietu i zaczęła szukać liściku. Emiliano, który w mig podążył za nią, znalazł go pierwszy. Przelotne spojrzenie potwierdziło jego podejrzenia co do nadawcy. Poczuł falę gniewu, zgniótł liścik i schował go do kieszeni.

– Pozwolisz mi przeczytać wiadomość albo powiesz, od kogo te kwiaty?

– Nie.

– Daj spokój. Ktoś sprawił sobie nie lada kłopot. Możesz chyba...

– Nie mogę! To nikt taki. Zapomnij o nim.

Szerzej otworzyła oczy, po czym zmarszczyła czoło.

– Reagujesz przesadnie. Zwykle ci się to nie zdarza. Nie pytaj mnie, skąd o tym wiem. Chyba że to nowy nawyk? A może chodzi o coś więcej niż kwiaty? Zapewne o tę osobę?

Emiliano zdał sobie sprawę, że była w stanie go przejrzeć. Postanowienie, że w miarę możliwości nie będzie ukrywał przed nią prawdy, nagle wydała mu się jego najgorszym dotychczasowym pomysłem. Mimo to nie odpowiadał.

Podeszła do niego i położyła mu dłoń na policzku.

– Powiedz mi – nalegała.

– Jeśli musisz wiedzieć, tak. Nadawca jest headhunterem. Z tego, co mówiłaś, wielokrotnie już próbował mi cię ukraść.

– Próbował? To znaczy, że do niczego nie doszło. Najprawdopodobniej usiłuje tylko zajść ci za skórę.

Odwrócił się.

– *Dios mio,* udaje mu się to.

Zaskoczona roześmiała się.

– Co? – skrzywił się, nie widząc w tym nic śmiesznego.

– Nie sądziłam, że przyjdzie mi doczekać dnia, w którym przyznasz, że nie jesteś niezwyciężony.

Wzruszył ramionami.

– Wszyscy mamy wady, *querida.* Niektórzy ukrywają je lepiej niż inni.

Spojrzała na niego skonsternowana.

– Nie wiem, czy jest się czym szczycić.

– Taka prawda. Jeśli ktoś niezmiennie wykorzystuje twoją wrażliwość, musisz się nauczyć ją ukrywać. Podobnie jak w każdym innym przypadku, praktyka czyni mistrza.

– A w twoim przypadku to niezbędne do przetrwania?

– Tak było. Teraz jestem niezniszczalny. Zapomniałaś?

Roześmiała się.

– Wiedziałam o tym wcześniej? Jeśli nie, byłoby mi smutno.

– Dlaczego?

– Bo jeśli nie wiem tego po roku, to co tak naprawdę ze sobą robiliśmy?

Miał na to gotową odpowiedź, ale na razie wolał nie poruszać tego tematu.

– Spokojnie, *pequeña.* W pewnym sensie to odkrycie dla nas obojga.

– Wow. A wszystko przez bukiet ostróżek i łyszczców – wymamrotała.

Zabrał wazon, powstrzymując się od chęci roztrzaskania go o podłogę.

– Nie cierpisz ostróżek. Łyszczców też.

– Przesadzasz.

– Nieprawda. Masz konkretne upodobania, jeśli chodzi o kwiaty. Te nie są na twojej liście.

Szerzej otworzyła oczy.

– Mam listę?

Pomimo ponurego nastroju nieznacznie się uśmiechnął.

– Masz mnóstwo list. Te kwiaty nie załapały się na żadną. Dlatego wylądują w koszu.

Z dziecięcą satysfakcją wyrzucił kwiaty, po czym odnalazł kamerdynera. Trzyminutowa rozmowa tylko pogorszyła jego nastrój.

David Hunter tego dnia kontaktował się z jego konsjerżem kilkanaście razy, najwyraźniej po tym, jak przez dłuży czas szukał Sienny. Emiliano musiał przyznać, że nieźle poszło mu śledztwo. Na tym jednak kończyła się jego tolerancja. Hunter miał jaja, wysyłając kobiecie kwiaty do mieszkania jej kochanka.

Byłego kochanka.

Nieważne.

Wydał kamerdynerowi serię instrukcji, każąc mu między innymi upewnić się, że David Hunter nie zbliży się do apartamentowca, po czym wrócił do salonu.

– Postanowiłem – ogłosił.

Sienna obróciła się z gracją.

– Co?

– Dobrze ci zrobi zmiana scenerii. Jutro polecimy na sylwestra do Paryża, a następnie pozwiedzamy Karaiby, dopóki nie zatęsknisz za domem na tyle, by błagać mnie o powrót.

– Ale... Co z pracą? Nie możesz tak po prostu wyjechać.

– Jestem szefem – powiedział. – Mogę robić to, na co mam ochotę, i pracować z dowolnego kontynentu.

– A ja? Nie mogę tak po prostu...

– Owszem, możesz. To ja o tym decyduję. Poza tym są święta, a ty uwielbiasz wyspy o tej porze roku. Zdaje się, że to właśnie było na szczycie twojej listy.

Szeroko się uśmiechnęła, podeszła bliżej i go objęła.

– No dobrze, skoro szef wyraża na to zgodę...

– Wyraża.

– W takim razie jestem cała twoja.

Starał się, by jego wyraz twarzy i głos pozostały neutralne, choć jego serce biło jak szalone.

– *Si*... jesteś.

– Ale zobaczysz, że zatęsknisz za domem szybciej niż ja.

– Założysz się?

Spojrzała na jego usta, a on musiał powstrzymać się od jęku.

– Z przyjemnością.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Emiliano?

– Hm?

Godzinę przed północą wpatrywała się w zachwycającą panoramę Paryża. Z ostatniego piętra pięciogwiazdkowego hotelu naprawdę można było odnieść wrażenie, że świat leżał u ich stóp.

Chwilę wcześniej Emiliano owinął Siennę kaszmirowym kocem i został przy niej, gdy przycisnęła do siebie jego ramiona. Szklanka jej wody gazowanej stała na stole obok jego kieliszka szampana, a za nimi, w salonie ich prezydenckiego apartamentu, francuskie kolędy dodawały tej nocy magii.

Powinna być w pełni zadowolona, a jednak nie była w stanie zignorować kiełkującego w jej wnętrzu niepokoju.

– Co się dzieje? – zapytał po upływie minuty.

Zawahała się, nie chcąc psuć tej nocy niepożądaną rozmową, ale nie mogła dłużej trzymać tego w sobie.

– Dlaczego szpital nie mógł odnaleźć żadnych członków mojej rodziny?

Mocniej owinął ją kocem.

– Nie martw się tym teraz.

Potrząsnęła głową, obracając się w jego ramionach, by spojrzeć mu w oczy.

– Powiedz mi, proszę. W przeciwnym razie będę sobie wyobrażać najgorsze... – urwała, gdy dostrzegła cień żalu w jego oczach. – Jest źle, prawda?

– Sienno...

– Pokłóciliśmy się? Z mojej winy? Z drugiej strony nie wyobrażam sobie, że mogłabym się pokłócić z każdym członkiem rodziny. Chyba że jest bardzo mała. A nawet gdyby tak było, za chwilę nowy rok. Dlaczego mieliby nie chcieć mnie zobaczyć...

– Przestań – powiedział stanowczo. – Nie było żadnej kłótni. Nie było żadnego porzucenia, bo... – na chwilę zamilkł. – Bo nie ma żadnej rodziny. A przynajmniej ja nie byłem w stanie nikogo odnaleźć.

Ból i szok na chwilę pozbawiły ją tchu.

– Co? Dlaczego? Czy... coś się stało?

– Nie taką rozmowę planowałem prowadzić w sylwestra.

– Zatem szybko ją skończmy. – Zauważyła niechęć w jego spojrzeniu i naciskała mocniej. – Proszę, Emiliano.

– W ostatnich tygodniach na moje zlecenie twojej przeszłości przyglądali się detektywi.

Zmarszczyła czoło, coraz bardziej zaniepokojona.

– Czyli nigdy ci o niej nie powiedziałam?

Nie odpowiadał.

– Możesz mi powiedzieć, Emiliano. Moje życie jest teraz wielkim znakiem zapytania. Nie chcę wchodzić z nim w nowy rok.

Milczał tak długo, że pomyślała, że przegrała ten spór.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o przeszłości. Tak nam było lepiej. Więc nie, nie znam twojej historii na tyle dobrze, by ci powiedzieć, dlaczego nie mogłem znaleźć twojej rodziny.

Jego słowa wydały jej się nad wyraz brutalne.

– A co jeśli nie mam rodziny?

Przeklął pod nosem i objął ją jeszcze mocniej.

– To był zły pomysł – oznajmił ponuro.

Pokręciła głową.

– Cieszę się, że mi powiedziałeś.

– Naprawdę?

Przytaknęła.

– Nie chcę, byśmy mieli przed sobą sekrety.

– A ja nie chcę, by cokolwiek utrudniało twój powrót do zdrowia, więc rezerwuję sobie prawo do wetowania twoich pytań lub próśb. *Si*? – zapytał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Chciała się zgodzić, ale nadal czuła ucisk w gardle.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że gdyby nie ty, byłabym zupełnie sama...

– Ale nie jesteś. Jesteś tu. Ze mną.

Słyszała jego słowa, chciała się zanurzyć w ich cieple, ale nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego miałaby mieć tajemnice przed mężczyzną, który rozbudzał w niej pożądanie za każdym razem, gdy na nią spojrzał.

– Dlaczego nie opowiadałam ci o mojej przeszłości?

Wzruszył ramionami.

– Żadne z nas nie lubi rozwodzić się na temat rodziny. Miałaś ku temu swoje powody. Moje były... nieistotne.

– Nieistotne?

– Tak, i wystarczy już tego tematu. Odpowiedziałem na twoje pytania. Pamiętaj tylko, że niezależnie od tego, czy masz rodzinę, czy nie, i tak możesz się czuć kompletnie sama. Z zewnątrz może i wygląda to bajecznie, ale pozory często mylą – odparł gorzkim tonem, który chwycił ją za serce.

Zasypywała go pytaniami, nie poświęcając za grosz uwagi jego własnej historii.

– Emiliano...

Umilkła, gdy z ulicy dobiegły ich stłumione krzyki. Odwróciła się i dostrzegła zegar przymocowany do wieży Eiffla, odliczający czas do północy.

Za trzydzieści sekund stary rok miał dobiec końca.

Emiliano obrócił ją z powrotem w swoją stronę.

– Nosisz w sobie moje dziecko. Dziecko, którego potrzeby powinniśmy stawiać na pierwszym miejscu. Jesteś na to gotowa?

– Oczywiście.

– Zatem koniec skupiania się na przeszłości, *si*? Od teraz interesuje nas przyszłość. Zgoda?

– *Dix, neuf, huit, sept, six*...

Sienna wstrzymała oddech, gdy zegar odliczał ostatnie sekundy.

– Zgoda – przytaknęła szeptem.

Fajerwerki rozświetliły nocne niebo, a w całym mieście zawrzało od wiwatów. Wpatrywał się w nią piwnymi oczami, po czym zbliżył usta do jej warg.

– Szczęśliwego nowego roku, *querida* – wymamrotał chrapliwie.

Jej serce biło jak szalone.

– Szczęśliwego nowego roku, Emiliano – odparła. Ścisnęła jego dłoń i przyłożyła ją do swojego brzucha. – Szczęśliwego nowego roku, maleństwo.

Emiliano dotknął jej brzucha w tak zaborczy sposób, że zaprotestowałaby, gdyby tak się tym nie rozkoszowała. W przeciągu ostatnich dni wiele pytań nie dawało jej spokoju. To, którego szczególnie się bała zadać, dotyczyło refleksji Emiliana na temat nieplanowanej ciąży. Jego słowa i dotyk sprawiły, że trochę się uspokoiła.

Spojrzała mu w oczy, czując przypływ emocji, których nie potrafiła nazwać. Jedno było pewne – ogarnęło ją pożądanie, które było niemal nie do zniesienia. Splotła palce na jego karku i się w niego wtuliła.

– Pocałuj mnie – błagała.

– Nie, Sienno – odparł strapiony.

Gdyby nie czuła na swoim brzuchu dowodu jego podniecenia ani nie widziała żądzy w jego oczach, pomyślałaby, że jej nie pragnął. Mogła się jedynie domyślać, że jego opór wynikał z czegoś innego.

– Nie martw się. Jestem silna. Przeszłam wszystkie testy, na które wystawił mnie dziś lekarz – pomimo jej protestów Emiliano nie zgodził się, by wyjechać z Londynu bez lekarza i pielęgniarki, którzy towarzyszyli im na pokładzie prywatnego odrzutowca i mieli za zadanie monitorować stan zdrowia Sienny.

– Mimo to nie sądzę, że powinnaś...

– Jeden pocałunek mi nie zaszkodzi. Nie, skoro mnie... uszczęśliwi.

Wstrząsnął nim dreszcz.

– *Dios mio.* To jakieś piekło.

Nie zamierzała analizować znaczenia tych słów ani faktu, że zwykły pocałunek przychodził mu z takim trudem. Zapewne miało to coś wspólnego z przeczuciem, że nic, co ich łączyło, nie było proste.

– Proszę. Czy całowanie osoby, z którą wchodzi się w nowy rok, nie jest tradycją? Nic mi nie będzie, obiecuję.

– Nie wiesz, o co prosisz.

– Owszem, wiem. I nie przyjmuję odmowy.

Ledwo skończyła mówić, gdy jęknął, zanurzył dłonie w jej włosach i wpił się w nią ustami. Jego pocałunek był nieziemsko ekscytujący i kompletnie uzależniający.

Gdy potrzeba zaczerpnięcia powietrza oderwała ich od siebie, cała się trzęsła. Do tego stopnia, że jej oczy wypełniły się łzami.

– Sienno? – zapytał z niepokojem.

Zmieszana otarła łzy.

– Wszystko gra. Nie wiem nawet, dlaczego płaczę.

– *Maldición* – przeklął, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do ogromnej sypialni.

Uklęknął przed nią i zdjął jej szpilki. Kremowa sukienka już po chwili znalazła się na ziemi, a on zniknął w garderobie, po czym przyniósł jej jedwabną koszulę nocną.

W łazience badawczo się jej przyglądał, gdy myła zęby.

Gdy wrócili do sypialni, górę wzięło poirytowanie.

– Jestem w stanie sama położyć się do łóżka. A ty możesz się przestać obwiniać za ten pocałunek. To... – wskazała na schnące łzy – to tylko ciążowe hormony.

– Nie doszłoby do tego, gdybym trzymał ręce przy sobie – oznajmił ponuro.

– Dotykałeś mnie w taki czy inny sposób, odkąd wypisali mnie ze szpitala. Bierzesz mnie za rękę i prowadzisz do krzesła, gdy wchodzę do pokoju. Odgarniasz mi włosy, gdy z tobą rozmawiam, a nie widzisz dokładnie mojej twarzy. I kto niby mnie dziś ubrał, mimo że mówiłam, że sama jestem w stanie to zrobić?

Spojrzał na nią zszokowany, po czym zmarszczył brwi.

– Przyjmij moje przeprosiny. W przyszłości będę bardziej uważał.

Głośno odetchnęła.

– Nie chcę, żebyś uważał! – Szarpnęła pościel i wślizgnęła się do łóżka. – Odpowiada mi to. Nie chcę jedynie, byś traktował mnie tak, jakbym się miała rozpaść na kawałki tylko dlatego, że się całowaliśmy.

– Uspokój się.

– Jestem spokojna – powiedziała. – To, jak mnie traktujesz... Mam wrażenie, że umyka mi coś istotnego, co jest ironiczne, zważając na to, że tylko ułamek mojego umysłu funkcjonuje poprawnie.

– Twój umysł ma się dobrze – oznajmił tonem, który nie znosił sprzeciwu.

Westchnęła zaniepokojona.

– Na razie skończmy ten temat. Ale rezerwuję sobie prawo do jego wznowienia i postawienia na swoim.

– Nie wątpię. Właśnie z powodu takiego podejścia byłaś u mnie wicedyrektorem.

Zmarszczyła czoło.

– Byłam?

Na chwilę zamarł.

– *Si,* przed wypadkiem.

– No tak. Przypuszczam, że nie mogę wrócić do pracy w takim stanie.

– Nie możesz wrócić do pracy, bo doświadczyłaś urazu, a dochodzisz do siebie, będąc w ciąży. W najbliższym czasie nie zaszczycisz zarządu swoją obecnością.

– Mówi to mój szef czy kochanek? – zapytała niemrawo, mocniej otulając się kołdrą.

– Mówi to człowiek, któremu nie bez powodu zależy na twoim zdrowiu. Człowiek, który także zamierza postawić na swoim, zarówno teraz, jak i w przyszłości.

Nie chciała wszczynać kolejnej kłótni ani analizować znaczenia zagadkowych uwag, bo jej powieki stawały się cięższe z każdą minutą. Poza tym boleśnie zdała sobie sprawę, że Emiliano nie miał zamiaru się rozebrać i położyć obok. Zawsze sypiał w drugiej sypialni.

Miała nadzieję, że ta sytuacja ulegnie zmianie wraz z początkiem nowego roku. Wyglądało jednak na to, że jej nadzieje były złudne. Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym się odsunął.

– Śpij dobrze.

Wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć. Choć była pewna, że szybko zaśnie, po upływie godziny nadal się to nie stało. Odtworzyła w myślach wydarzenia tej nocy, włącznie z pocałunkiem, na wspomnienie którego nadal czuła podniecenie. Żałowała, że żar tego pocałunku nie był w stanie wymazać chłodu przeszłości, którą ujawnił Emiliano.

Po jej rodzinie nie było śladu.

Dopóki jej pamięć nie działała poprawnie, miała tylko Emiliana – mężczyznę, z którym na zawsze miało ją połączyć ich dziecko. Mężczyznę, który nie chciał jej dotykać. Powtarzała sobie, że wynika to z jej stanu zdrowia, ale to jej nie pozbawiało niepokoju. Coś było nie tak. A skoro nie mogła liczyć na to, że wspomnienia dostarczą jej odpowiedzi, musiała znaleźć na to inny sposób.

Emiliano wychylił koniak, który nalał sobie przed tym, jak rozsiadł się w krześle w swoim gabinecie, by wykonać telefon. Nie bał się, ale też się z tego nie cieszył. Wiedział jedynie, że musi to załatwić. Bezwzględnie rozprawił się z wyrzutami sumienia, które poczuł na myśl, że zawiódł Matiasa. Zamierzał znaleźć inny sposób na to, by pomóc Gracieli i wynagrodzić to bratu, gdy wybudzi się ze śpiączki.

Wybrał numer, zaskoczony faktem, że nadal znał go na pamięć. Po trzecim sygnale w słuchawce odezwał się głos.

– Najwyższy czas – powiedział jego ojciec w ramach powitania.

– Zapominasz, że to ja przybyłem wam na ratunek. Mógłbyś okazać trochę wdzięczności – odparł Emiliano.

Ojciec zawahał się, a po chwili odezwał się mniej wojowniczym tonem.

– Nie odzywałeś się słowem. Tydzień temu twoja asystentka zadzwoniła, by powiedzieć, że będziemy w kontakcie i to wszystko. Martwiliśmy się.

– Nie rzucę wszystkiego tylko dlatego, że macie kłopoty.

– Rodrigo Cabrera chce, żebyś do niego zadzwonił. Prasa naciska, by wydać oficjalne zawiadomienie.

– Mógł o tym pomyśleć, zanim kazał hienom z brukowców stworzyć nieistniejący związek.

– Związek, na który się zgodziłeś – odparł ojciec z nutą paniki w głosie.

– Zgodziłem się jedynie na to, by zjeść kolację z jego córką w nadziei, że przekonam ją, by przemówiła ojcu do rozsądku i namówiła go do zrezygnowania z tego absurdalnego planu. Powinienem był od razu dać sobie spokój.

– Ale tego nie zrobiłeś. – Panika przybrała na sile. – Złożyłeś obietnicę, a Cabrera chce, byś się z niej wywiązał.

– Tak się nie stanie. Musimy znaleźć inny sposób na to, by załatwić sprawę waszego długu.

– To niemożliwe. Mam umowę z Cabrerą.

– Umowę, o której nie wiedziałem i na którą się nie godziłem. Umowę, którą wymusiłeś na Matiasie. Pomyślałeś choć przez chwilę o tym, jak wpłynie na niego twoja

samolubność, a może beztrosko sprzedałeś prawa do jego życia, a teraz to samo próbujesz zrobić ze mną?

– Twój brat rozumiał prawdziwe znaczenie rodziny i poświęcenia, ty natomiast ani myślisz rezygnować...

– Daruj sobie, staruszku. Dawno temu straciłeś prawo do podporządkowywania mnie sobie przez wpędzanie mnie w poczucie winy. I nie mów o Matiasie w czasie przeszłym. Może i spisałeś go na straty, ale ja nie.

– Okaż trochę szacunku, chłopcze – warknął ojciec. – Beze mnie byś nie istniał.

Zgadza się, ojciec był odpowiedzialny za sprowadzenie go na ten świat. Tak jak on sam był teraz odpowiedzialny za swoje dziecko. Emiliano zamierzał jednak być kimś więcej niż tylko dawcą nasienia.

Nie wiedział, jak to zrobić, ale zamierzał być lepszy.

– Słuchasz mnie?

– Słucham i słyszę, co mówisz, ale nie wydaje mi się, że ty słyszysz mnie. Umowa z Cabrerą w obecnej formie mi nie odpowiada. Może zaakceptować moje warunki finansowe, mogę też go wysłuchać, jeśli znajdzie alternatywne rozwiązanie, na które będę w stanie przystać. Jednak ślub z jego córką kategorycznie nie wchodzi w grę.

– Dlaczego?

– Bo biorę ślub z inną.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– *Buenos dias, cariño.*

– *Buenos dias, guapo. Has dormido bien?*

Emiliano zamarł i spojrzał na skąpaną w słońcu kobietę siedzącą na tarasie jego willi.

– Znasz hiszpański? – zapytał.

Oblał ją drobny rumieniec.

– *Un poco, pero estoy tratando* – odparła niepewnie.

Skonsternowany dołączył do niej przy stole, na którym podano śniadanie.

– To więcej niż próby – odparł. – Mówisz perfekcyjnie.

Szeroko się uśmiechnęła i wgryzła się w mango. Widząc, jak zlizuje kroplę soku z kącika ust, poczuł, jak twardnieje mu krocze. Wiedział, że najbliższe pół godziny będzie dla niego prawdziwym sprawdzianem samokontroli, zwłaszcza że siedziała przed nim w białym bikini odznaczającym się pod przezroczystą tuniką.

Od ponad tygodnia przebywali na jego prywatnej wyspie na Bahamach. Każdego dnia widywał ją w innym stroju kąpielowym i walczył z coraz większym pragnieniem, by jej dotknąć. Nie umknęło jego uwadze, że kostiumy z każdym dniem stają się bardziej skąpe.

– Jak długo to przede mną ukrywałaś? – zapytał, próbując skupić się na nalewaniu kawy.

– Obudziłam się dziś rano i to wspomnienie, ot tak, się pojawiło. Przypomniałam sobie, że słuchałam taśm, choć nie pamiętam, skąd je miałam ani jak długo się uczyłam. Po twojej reakcji wnioskuję, że o tym nie wiedziałeś, więc... niespodzianka!

– Nie wiedziałem. I zgadza się, to wspaniała niespodzianka – zawahał się. – Pamiętasz coś jeszcze?

Uśmiech zniknął z jej ust, a on poczuł ukłucie w piersi.

– Wiem już, dlaczego nikt poza tobą nie odwiedził mnie w szpitalu.

– Powiedz mi.

Opuściła wzrok.

– Jestem sierotą, Emiliano. Kiedy byłam niemowlęciem, zostawiono mnie u zakonnic w Surrey. Moje imię było wyszyte na kocyku. Siostry nadały mi nazwisko.

Zaśmiała się zaskakująco podobnie do sposobu, w jaki sam się śmiał na myśl o własnym dzieciństwie.

– Porzuciła mnie matka, która przed zniknięciem wyszyła jedynie imię, które w jej ocenie pasowało do dziecka, którego nie chciała wychowywać.

Położyła dłoń na brzuchu, a jej twarz przybrała smutny wyraz.

– To właśnie moja historia.

Dostrzegł w jej oczach bezbronność, przez którą wbrew zdrowemu rozsądkowi chwycił jej podbródek.

– To nic nie zmienia. Jesteś, kim jesteś, niezależnie od zagadki twoich narodzin. Nawet szczegółowa wiedza na ten

temat nie gwarantuje uczucia ani akceptacji ze strony najbliższych.

Jej pełne usta zadrżały.

– Przypomniałam sobie coś jeszcze – powiedziała.

Głośno przełknął ślinę.

– *Que?*

– Szwajcaria.

– Co masz na myśli?

Spojrzała na niego zakłopotana.

– Przypomniałam sobie, że twój brat jest w śpiączce. Odwiedziliśmy go w drodze powrotnej z Pragi. W lipcu...?

Nie był dumny z ogromnej ulgi, którą poczuł. Nigdy nie twierdził jednak, że jest idealny.

– *Si,* zgadza się.

– Czy on... Coś się zmieniło?

Emiliano przypomniał sobie chwilę, kiedy ostatni raz zadała mu to pytanie i pokręcił głową.

– Odwiedziłem go dwa tygodnie temu. Nic nie uległo zmianie. Lekarze nadal debatują na temat tego, czy spróbować eksperymentalnej metody wybudzenia.

– Jest ryzykowna?

– Każdy zabieg ma w sobie element ryzyka, ale myślą, że dobrze to zniesie. Aktywność mózgu jest obiecująca.

– Czyli to zrobią?

– Gdyby zależało to ode mnie, już by to zrobili. Niestety wymagana jest zgoda moich rodziców, a oni... nadal się zastanawiają. – Jego gniew spowodowany tym, że Matias

nie może normalnie żyć przez niezdecydowanie rodziców wzrósł na sile.

– Co? Dlaczego? Myślałam, że każdy rodzic cieszyłby się z szansy na wyleczenie dziecka.

– Bo trzymanie Matiasa w jego obecnym stanie oznacza, że żyje i jest bezpieczny, co każdemu rodzicowi wydaje się stosownym rozwiązaniem. Ale ich niezdecydowanie służy też ustanowieniu mnie ich tymczasowym pierworodnym, co oznacza, że jego zobowiązania przechodzą na mnie.

Z każdym kolejnym zdaniem szerzej otwierała oczy w zdumieniu.

– Chcesz powiedzieć, że traktują go jak pionka?

– Może nie robią tego celowo, ale nie da się ukryć, że niezdecydowanie jest im na rękę.

– Zawsze tak między wami było? Mam na myśli ten dystans i... gorycz.

– Do czasu wypadku Matiasa nie rozmawiałem z nimi od ponad dziesięciu lat. Wyprowadziłem się z domu, kiedy ukończyłem osiemnaście lat.

– Dlaczego? – zapytała łagodnie.

– Prędko zdałem sobie sprawę, że Matias jest dzieckiem, które sobie wybrali. Ja byłem tylko dodatkiem, sięgano po mnie, gdy byłem potrzebny, ale w innym przypadku nie było dla mnie zastosowań.

– Tak mi przykro, Emiliano – wymamrotała.

Jej głos był kojący. Ona była kojąca. Dlatego postanowił kontynuować.

– Pewnie nie zauważyli nawet, że się wyprowadziłem.

– To nieprawda. Musieli zauważyć.

– Być może. Matias powiedział mi kiedyś, że o mnie pytali. Ale nie obchodziłem ich na tyle, by odebrać telefon. Choćby raz. – Wzruszył ramionami, choć nie do końca mu to wyszło.

– Matias próbował cię przekonać, żebyś został?

Przytaknął.

– Wielokrotnie. Myślę, że bolała go świadomość, że był ulubieńcem rodziców. Kiedy zdał sobie sprawę, że wyprowadziłbym się z jego pomocą lub bez niej, poddał się.

– Dokąd zatem się udałeś? Co robiłeś po tym, jak się wyprowadziłeś?

– Chciałem zostać w Buenos Aires, poszukać jakiejś pracy. Ale Matias miał inny pomysł.

– To znaczy?

– Zawiózł mnie na lotnisko i wręczył mi bilet do Londynu. Zapisał mnie do szkoły wieczorowej, żebym mógł kontynuować edukację, i załatwił mi płatny staż w instytucji finansowej.

– O rany, wspaniale.

– *Si,* był... jest... wspaniały. Jedyne, czego chciał w zamian, to obietnica, że nie zapomnę o rodzinie i zaoferuję mu pomoc, jeśli będzie jej potrzebował. Nie prosił o nią przez ponad dziesięć lat.

– Czyli na swój sposób oboje byliśmy porzuceni przez ludzi, którzy powinni o nas dbać – powiedziała cicho.

Przytaknął, patrząc jej w oczy.

– Ale stanęliśmy ponad tym, *si*? – Jej przytaknięcie nie było przekonujące, a oczy znów się zamgliły. – Co się dzieje?

– Mimowolnie zastanawiam się, czy nasze przeżycia wpłyną jakoś na nasze dziecko.

Pokręcił głową, odrzucając taką możliwość.

– Będziemy lepszymi rodzicami, *querida*. Daję ci słowo.

Przeklął przed nosem, gdy jej oczy wypełniły się łzami.

– Znów płaczesz – stwierdził oczywistość. Nigdy, gdy byli razem, nie skonfrontował się z płaczącą Sienną.

Machnęła dłonią i otarła łzy.

– Wszystko gra. Mówiłam ci, moje emocje są teraz trochę intensywniejsze, to wszystko. I tak, tym razem to zdecydowanie twoja wina.

– Bo zanudzam cię smutnymi wspomnieniami?

Przewróciła oczami, wstała od stołu i usiadła mu na kolanach.

– Bo zmniejszyłeś mój strach, że to dziecko pewnego dnia pożałuje, że ma mnie za matkę.

– Fakt, że się tym martwisz, świadczy o tym, że już ci na nim zależy, więc będzie szczęściarzem, mając taką mamę – odparł, a jego dłonie niepostrzeżenie zawędrowały w stronę jej ud.

– Na tatę też nie będzie mógł narzekać – wyszeptała, a do oczu znów napłynęły jej łzy.

Delikatnie otarł je kciukiem.

– Wystarczy łez, *querida*. Nie lubię ich.

– Dobrze. Postaram się nie drażnić cię. Wiem, że płacząc, wyglądam niewyjściowo – powiedziała, pieszcząc oddechem jego usta.

– Nigdy nie wyglądasz niewyjściowo, *guapa.*

– Blizny na mojej czaszce świadczą o czym innym, ale pozwolę ci wygrać ten spór. *Gracias, hermoso.*

Emiliano postanowił, że będzie ją zachęcał do dalszej nauki, tak by rozmawiała z nim wyłącznie po hiszpańsku. Po raz drugi uznał także, że nie przeszkadzało mu, że nie był idealny. Nie był bowiem w stanie odmówić sobie tego pocałunku.

Pochylił głowę i posmakował najsłodszego nektaru na tej ziemi. Zareagowała błyskawicznie, jak gdyby sama też zbyt długo musiała tłumić tę żądzę. Wiła się, jęczała i ocierała się o niego, sprawiając, że podniecenie przesłoniło mu cały świat. Musiał to przerwać, zanim sprawy zaszłyby za daleko. Zamierzał przedyskutować z nią ich przyszłość. Tę rozmowę należało przeprowadzić ostrożnie. Po tym jak powiedział ojcu rzeczy, których sam się nie spodziewał, czekał, aż Sienna nabierze sił. Myślał o tym, by poczekać, aż odzyska pamięć, ale lekarz podkreślił, że nie wiadomo, kiedy to nastąpi.

Z każdym kolejnym dniem Emiliano utwierdzał się w przekonaniu, że czekanie nie jest najlepszym wyborem. Niezależnie od tego, co miała przynieść przyszłość, wkrótce miało się urodzić ich dziecko. A pomijając sprawę z udawanymi zaręczynami, która ich poróżniła, było im ze

sobą dobrze. Nie był skłonny przystać na to, by to się zmieniło.

Całował ją zatem, dopóki nie zabrakło jej tchu. Dopiero potem odsunął się, by spojrzeć w jej rozmarzone oczy.

– Muszę załatwić dziś kilka spraw, ale wieczorem zapraszam na łódź – powiedział.

Uśmiechnęła się.

– Dokąd płyniemy tym razem?

– Niespodzianka.

Ubiegłej nocy dotarła paczka, którą zamówił z wysp Turks i Caicos. Pozostałe przygotowania były w trakcie. Najpierw musiał jednak przyspieszyć śledztwo, które zlecił, i odnaleźć czuły punkt Cabrery, który mógłby wykorzystać.

Wstał, nadal trzymając Siennę w objęciach.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do twojego drugiego ulubionego miejsca na wyspie.

– A co jest na pierwszym miejscu? – zapytała roześmiana.

– Pewne łóżko, rzecz jasna. Twoje szczęśliwe pochrapywanie trzęsie w nocy całym domem.

Figlarnie uderzyła go w ramię, a on postawił ją przy leżaku stojącym obok stołu pełnego napojów i przekąsek.

Cofnęła się o krok i zrzuciła z siebie tunikę.

– *Madre de Dios, tener compasión.*

Bezwstydny kobiecy uśmiech, który pojawił się na jej ustach, gdy wiązała włosy w luźny kok, uświadomił mu, że rozkoszowała się jego reakcjami i nie zamierzała okazywać miłosierdzia, o które prosił. Opuściła wzrok i spojrzała na

bardzo widoczny i bardzo niewygodny dowód jego podniecenia.

– *Hasta la vista, cariño.*

Przygryzła wargę, po czym odwróciła się i ułożyła się na leżaku. Musiał jak najprędzej wracać do środka, ale pozwolił sobie na jeszcze jedno spojrzenie. Gdy dostrzegł nieznaczne zaokrąglenie na wysokości jej brzucha, jego uczucia przybrały na sile.

Tak, postępował słusznie. Teraz musiał jedynie uzyskać jej zgodę.

Kiedy wybiła szósta, Sienna usłyszała ciche pukanie do drzwi sypialni. Odwróciła się od lustra, zachwycona tym, jak dobrze leży na niej długa biała sukienka na ramiączkach. Poprawiła fryzurę, prędko zapięła złote kolczyki i otworzyła drzwi.

Zastała za nimi Alfiego, który miał na sobie elegancką białą tunikę i czarne spodnie.

– Odprowadzę panią na randkę – powiedział, oferując jej ramię.

Zajął ją swobodną rozmową, gdy przemierzali duży hall, zmierzając w stronę wyjścia. Wzdłuż ścieżki prowadzącej z ogrodu do plaży porozstawiano małe lampiony, dzięki którym było widać drogę. Pośród kolorowych roślin cykały świerszcze, a delikatny wiatr kołysał liśćmi palm. Choć doceniała bajeczny widok, myślami była już gdzie indziej.

Przy Emilianie.

Nie bała się już przyznać do potajemnej nadziei. Pragnęła go. Chciała z nim być. Nie miało to nic wspólnego z ciążą,

a raczej z faktem, że zaakceptowała uczucia, jakimi go darzyła. Nie wiedziała, czy była gotowa je nazwać. Mimo to zamierzała je pielęgnować.

Emiliano czekał na końcu ścieżki. Miał na sobie białe spodnie, do których dobrał stylowe mokasyny. Podwinięte rękawy białej lnianej koszuli odsłaniały umięśnione, opalone ramiona.

Gdy do niego dotarła, chwycił jej dłonie i pocałował w oba policzki.

– *Buenas noches* – wyszeptał. – Wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję – powiedziała i się uśmiechnęła, gdy Alfie uruchamiał motorówkę, która miała zabrać ich do jachtu Emiliana.

Jego łódź była istnym dziełem sztuki. Nie zrobiła jeszcze listy „wow”, ale nie miała wątpliwości, że wysoko ulokuje się w tym rankingu. Na szczycie tej listy miał się znaleźć mężczyzna, który objął ją w talii i prowadził na pokład, gdzie w blasku świec mieli zjeść kolację pod gołym niebem.

Członek załogi podszedł do nich z tacą, na której stały dwa kokosowe napoje. Sienna wzięła łyk i jęknęła w rozkoszy. Już miała zapytać, dokąd się wybierają, przypomniała sobie jednak, że miała to być niespodzianka. Poszła zatem za Emilianem, który chwycił jej dłoń i zaprowadził ją do barierki, skąd podziwiali zachodzące słońce.

– Tak tu pięknie – wyszeptała zachwycona.

– To prawda.

Odwróciła się i na niego spojrzała. Wpatrywał się w linię horyzontu, jednak sekundę później spojrzał jej w oczy i się uśmiechnął.

– Rozumiem, że nie tęsknisz jeszcze za domem?

Miała ochotę powiedzieć, że nigdy nie będzie tęsknić za domem, o ile będzie z nim, ale ugryzła się w język. Jej uczucia nadal były dla niej nowe. Nie chciała za wcześnie ich ujawniać.

– Jeszcze nie. Ale myślałam o tym, że warto byłoby zrobić USG.

– Źle się czujesz? – zapytał zaniepokojony.

Prędko pokręciła głową.

– Nie, ale z książek o ciąży wynika, że powinnam je teraz zrobić.

Surowe spojrzenie Emiliana nieco złagodniało.

– Jeśli chcesz zrobić badanie, nie musimy wyjeżdżać. Zorganizuję je dla ciebie tutaj.

– Uważaj, bo pomyślę, że chcesz zatrzymać mnie tu na zawsze.

– Nie najgorszy pomysł.

Roześmiała się. Choć sam też zaczął się śmiać, dostrzegła nutę powagi w jego spojrzeniu.

Kiedy wypili napoje, oddali się rozmowie, którą kontynuowali do kolacji. Kalmary o smaku chili i cytryny zaostrzyły jej apetyt na drugie danie złożone z ryżu i kurczaka. Zaskoczona spojrzała na Emiliana, gdy zabrano ich talerze.

– Nie bądź taka zawiedziona, *belleza*. Deser zjemy tam.

Jego palec wskazywał na plażę, na której leżał piknikowy koc oświetlony dwiema pochodniami. Alfie uruchamiał właśnie motorówkę. Sienna chwyciła dłoń Emiliana, który pomógł jej do niej zejść. Kilka minut później wnosił ją na rękach na plażę. Alfie przyniósł im turystyczną lodówkę, po czym wrócił na jacht.

Sienna kręciła się w kółko, szukając śladów obecności innych ludzi.

– Dlaczego mam wrażenie, że jesteśmy tu sami? – zapytała.

– Bo tak jest.

– Do kogo należy to miejsce?

– Do mnie.

– Masz dwie wyspy na Bahamach?

Wzruszył ramionami.

– Właściwie to pięć, ale kto by to liczył? – Podszedł do lodówki i coś z niej wyjął.

Straciła zainteresowanie tematem wysp i podbiegła bliżej.

– O rany!

Roześmiał się.

– Wiedziałem, że lody przykują twoją uwagę.

– Nie wiem, jak bez nich przeżyję po powrocie.

– Nie będziesz musiała z nich rezygnować. Jeśli czegoś zapragniesz, wystarczy, że poprosisz, a to dostaniesz. – Podał jej przysmak o smaku mango i karmelu, a ona w mig zaczęła go pałaszować.

Jedli w milczeniu, dopóki nie była w stanie przełknąć kolejnej łyżki. Emiliano odstawił lodówkę na bok i ją do siebie przyciągnął. Przez cały wieczór była przerażona myślą, że znów wprowadzi politykę „zero dotykania”. Z ulgą wtuliła się w jego ramiona.

– Dziękuję za ten wieczór. Jest cudownie.

– *De nada, querida.*

Wyczuła jego napięcie i spojrzała mu w oczy.

– Ale chodzi o coś więcej, prawda?

Przytaknął.

– Mów – powiedziała zaniepokojona.

– Uzgodniliśmy dzisiaj, że oboje chcemy jak najlepiej dla dziecka, *si?*

– Oczywiście.

– Wobec tego uważam, że powinniśmy się ustatkować.

Serce podeszło jej do gardła. Odsunęła się, by głębiej spojrzeć mu w oczy i upewnić się, że słuch jej nie myli.

– Ustatkować się?

Przytaknął i sięgnął do kieszeni. Na czarnym aksamitnym pudełku widniało logo, które mówiło samo za siebie. Mimo to bardziej interesowały go słowa, które wypowiedział. Słowa, przez które otworzyła usta w zdumieniu.

– Tak, Sienno. Proszę cię o rękę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Prosisz mnie o rękę? – Nie trzeba było wyjaśniać jej znaczenia tych słów. Chciała się tylko upewnić, że jej się to nie śni.

– Tak. Chyba że ten pomysł cię odstręcza?

Sienna zmarszczyła czoło.

– Oczywiście, że nie. Tak przynajmniej myślę. Boże, naprawdę chciałabym pamiętać więcej...

– Pytaj, o co chcesz. Wszystko ci powiem.

Uklękła na kocu i spojrzała mu w oczy.

– Czy kiedykolwiek rozważaliśmy małżeństwo, choćby przelotnie?

– Nie.

Zerknęła na pudełko, które ściskał w dłoni.

– Czyli... chodzi tylko o dziecko?

– Chodzi o nas. O wspólny front.

– To brzmi wojskowo, a nie...

– A nie co?

Wzruszyła ramionami.

– No nie wiem... romantycznie?

– To dla ciebie za mało?

Pomyślała o dzisiejszym wieczorze i odpowiedziała szczerze.

– Nie.

Coś jednak było nie tak. Jako że jej pamięć nadal była na wakacjach, nie wiedziała, na ile może zaufać swoim przeczuciom. Emiliano, którego pamiętała, nie okazywał przesadnie uczuć, choć na przestrzeni ubiegłego tygodnia pokazywał jej swoją inną stronę. Stronę, która podobała jej się nawet bardziej niż poprzednia wersja. Co do samych oświadczyn, była pewna, że ciężko byłoby przebić atrakcje, które dziś jej zaserwował. Mimo to...

– Wymagasz więcej kwiecistych słów? – zapytał sztywno.

– Nie, jeśli nie są szczere.

Głęboko odetchnął.

– Dziś rano myślałem, że mamy podobne zdanie.

– Bo mamy. Ale zaręczyny...

– W twoim życiu nie ma miejsca na takie zobowiązanie?

– Nie wkładaj mi słów w usta.

– Pasujemy do siebie w sypialni i poza nią. Zależy nam na tym, by zapewnić naszemu dziecku wszystko co najlepsze. Każdą inną przeszkodę da się ominąć.

Gdy tak to ujął, Sienna nie miała kontrargumentów. Spojrzała na pudełko z pierścionkiem, a serce znów zabiło jej szybciej. Decyzja, którą zamierzała podjąć, była jednocześnie ekscytująca i przerażająca.

– Sienno? – zapytał, także klękając.

– Co jeśli odzyskam pamięć i przypomnę sobie, że chrapiesz głośniej ode mnie?

Myślała, że się roześmieje albo zbagatelizuje jej żart. Jego spojrzenie pozostało jednak poważne. Chwycił jej łokcie

i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym przejechał dłońmi po jej nagich ramionach.

– Kiedy odzyskasz pamięć, mam nadzieję, że dasz mi szansę, bym zaoferował ci moje lepsze strony i wybaczysz mi ewentualne błędy.

– Dobrze.

Miała wrażenie, że na chwilę przestał oddychać. Ścisnął mocniej jej ramiona i się do niej zbliżył.

– Wypowiedz te słowa. Muszę je usłyszeć.

– Tak, Emiliano. Wyjdę za ciebie.

Powinna była wiedzieć, że zbliży się do niej z nieziemską prędkością, gdy dostanie odpowiedź. Powinna była wiedzieć, że pocałunek, którym ją uraczy, zawróci jej w głowie. Powinna była wiedzieć, że pierścionek, który czekał na nią w pudełku, był jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie widziała.

Dwa dni później stała w ich apartamencie w prostej białej sukni bez rękawów, a dwie asystentki, które przypłynęły z Miami, debatowały na temat jej fryzury. W ogrodzie, który było widać z okien sypialni, postawiono piękny łuk weselny, a ksiądz czekał na przeprowadzenie ceremonii.

Kiedy niemrawo poprosiła Emiliana, by trochę poczekać, odparł: „Po co? Jedynym gościem, którego bym zaprosił, jest Matias. A ja jestem wszystkim, czego ci trzeba”. Aroganckie, choć prawdziwe stwierdzenie ucięło dalszą dyskusję.

Obecnie wpatrywała się w zachwycający pierścionek zaręczynowy ozdabiający jej palec. Choć Emiliano stronił od

kwiecistych słów, ten pierścionek mówił sam za siebie dzięki potężnemu diamentowi w kształcie serca i podobnym kamieniom szlachetnym umieszczonym na obu stronach platynowej obrączki.

Oderwała wzrok od pierścionka i zwróciła się do asystentek.

– Zostawcie rozpuszczone.

Wpatrywały się w nią w milczeniu.

– Słucham? – zapytała wreszcie starsza.

– Emiliano lubi, gdy mam rozpuszczone włosy, więc po prostu je uczeszmy i miejmy to z głowy – uśmiechnęła się, by ukryć zniecierpliwienie.

Kobiety wymieniły spojrzenia, po czym zanurzyły dłonie w torbie pełnej akcesoriów i wyjęły z niej delikatną diamentową tiarę. Gdy skinęła głową, ułożyły jej długie czarne włosy w kaskadę fal, po czym włożyły jej tiarę na głowę. Po nałożeniu makijażu była gotowa.

Gdy szła w stronę ogrodu, była zdenerwowana i podniecona.

Wychodziła za silnego, onieśmielającego mężczyznę głównie ze względu na dziecko. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że coś do niego czuła. A z każdym dniem zdawała się czuć więcej. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, by odeszła od zmysłów. Już z oddali wpatrywał się w nią badawczym, zaborczym wzrokiem, który sprawił, że zapomniała o obawach.

Nagle znalazła się u jego boku, gotowa, by wymówić słowa, które na zawsze miały ich połączyć. Spojrzał na nią

spod zmrużonych powiek i chwycił jej dłoń. Ksiądz odchrząknął i rozpoczął podróż, która miała zmienić jej życie. Wymienili tradycyjne przysięgi i wsunęli sobie na palce obrączki.

Gdy Emiliano zbliżył się do niej i zanurzył palce w jej włosach, zadrżała.

– Jesteś teraz moja, Sienno Castillo – wyszeptał.

– A ty jesteś mój – odparła.

– Dokładnie – powiedział z zaborczą satysfakcją.

Namiętnie ją pocałował, nie zważając na publiczność. Usłyszała aplauz personelu i asystentek. Rozlano szampana, Siennie wręczono kieliszek gazowanej wody mineralnej, składano gratulacje. Już po chwili zmierzała z Emilianem w stronę prywatnej plaży, podziwiając kolejny spektakularny zachód słońca. Oszołomienie, którego dziś doznała, wreszcie dotarło do niej pod postacią histerycznego chichotu.

Emiliano zatrzymał się, zanurzając gołe stopy w białym piasku.

– Coś cię bawi?

– Nie mogę uwierzyć, że wyszłam za mąż – wyszeptała.

Stanął z nią twarzą w twarz i uniósł jej podbródek.

– Uwierz. Wyszłaś za mnie. A dziś w nocy znów będziesz moja.

Zadrżała w oczekiwaniu, czując, jak ogarnia ją fala pożądania.

Nie mogła stłumić jęku, który wydostał się z jej ust. Usłyszał go i arogancko się uśmiechnął.

– Jesteś gotowa, Sienno?

– *Si, mi esposo* – odparła.

Wzdrygnął się jak porażony prądem.

Ścieżka prowadząca do domu była pokryta białymi płatkami kwiatów. Gdy dotarli do schodów, Emiliano wziął ją na ręce i bez wysiłku zaniósł do apartamentu. Zatrzymał się w połowie ogromnego, bogato udekorowanego pokoju. Puścił jej dłoń i stanął za nią, by zdjąć jej tiarę. Odgarnął jej włosy i pocałował kark, przyprawiając ją o drżenie. Przemierzał dłońmi jej ramiona, a wreszcie zacisnął je na nadgarstkach. Wolno uniósł jej ręce nad głowę.

– Nie ruszaj się – poinstruował, wędrując dłonią w dół.

Posłuchała go, czekając na więcej.

Rozpiął jej suknię, która wylądowała u jej stóp. Stała przed nim ubrana jedynie w jedwabną bieliznę.

– *Madre de Dios*, jesteś taka piękna.

Chwycił jej dłonie i pozwolił jej rękom swobodnie opaść. Zwinnym ruchem odpiął jej stanik i rzucił go na podłogę. Następnie stanął przed nią, posyłając jej pożądliwe spojrzenie.

Zaczął całować jej czoło, powieki, policzki, omijając miejsce, na którym najbardziej jej zależało.

Wtuliła się w niego.

– Pocałuj mnie. Proszę.

– Poproś jeszcze raz. Po hiszpańsku – rozkazał.

– *Bésame, por favor* – błagała.

Spełnił jej życzenie, bezlitośnie rozpalając płomienie jej pożądania.

Gdy słońce znikło za horyzontem, podniósł ją i położył na łóżku. Nie spuszczając z niej wzroku, rozpiął koszulę, zachwycając widokiem umięśnionego, śniadego torsu.

Patrzyła, jak zdejmuje spodnie i bokserki, po czym wspina się na łóżko.

Całował każdy centymetr jej ciała, poświęcając szczególną uwagę nad wyraz wrażliwym sutkom. Jęknęła, wplatając palce w jego włosy, by zatrzymać go tam choć na chwilę dłużej. Akurat gdy uznała, że odejdzie od zmysłów, uwolnił ją, by kontynuować erotyczną eksplorację. Niecierpliwe dłonie pozbawiły ją majtek. Rozchylił jej uda i pieścił ją, wydając z siebie jęk, a następnie pochylił się i złożył na jej ciele najbardziej intymny z pocałunków.

Wprawny język i zwinne palce sprawiły, że zaczęła szczytować. Jej ciałem nadal wstrząsały spazmy, gdy znów zaczął zmierzać ustami wyżej. Nie chciała pozostawać mu dłużna. Oparła się na łokciach i uszczypnęła jego wargę, wykorzystując jego zdziwienie, by zmienić pozycję.

Zbliżyła usta do jego torsu i musnęła językiem jego sutek.

– *Dios mio* – niemal krzyknął.

Zamarła zaniepokojona.

– Zrobiłam coś nie tak?

– Wręcz przeciwnie, *belleza* – wysapał.

Podniesiona na duchu kontynuowała pieszczotę, dopóki drżącymi dłońmi nie rzucił jej z powrotem na łóżko. Wpatrywał się w nią rozszalałym wzrokiem i rozsunął jej uda, znajdując drogę do jej wilgotnego wnętrza. Wolno, centymetr po centymetrze, wszedł w nią, zauważając każdy

jęk i każdy dreszcz. Gdy znalazł się w niej cały, zatrzymał się w bezruchu.

– *Amante,* jesteś wyborna.

Chciała odpowiedzieć, jednak niemożliwe do opisania uczucia pozbawiły ją tchu, jeszcze zanim zaczął się w niej poruszać. Każdym pchnięciem demonstrował, że teraz należy do niego. Jej przyjemność osiągała niebotyczne rozmiary. Próbowała powstrzymać nadchodzący orgazm, ale jego ruchy zaczęły być coraz szybsze. Seria gardłowych jęków poprzedziła wysyp namiętnych hiszpańskich słów, które przedłużyły jej rozkosz.

Nie była pewna, co ją obudziło. Może napięcie, które emanowało od Emiliana nawet z drugiego końca pokoju. A może niepokojące sny, w których bezskutecznie próbowała dosięgnąć jego dłoni, gdy stawiali czoło sztormowi.

Niezależnie od przyczyny, jej serce biło jak szalone, sprawiając, że momentalnie usiadła.

– Co się stało?

Odwrócił się, odrywając od głowy dłoń, którą przeczesywał włosy.

Nie odpowiedział od razu. Miała wrażenie, że próbował znaleźć odpowiednie słowa.

– Chodzi o Matiasa?

– Nie. Coś się stało w Argentynie. Muszę się tym zająć osobiście.

Jego rodzice.

– Kiedy wrócisz?

Zmarszczył brwi.

– Kiedy wrócę?

– Zakładam, że chcesz jechać sam?

Te słowa najwyraźniej go zaskoczyły. Wolno podszedł do łóżka, wślizgnął się do niego i wziął ją w ramiona.

– Wręcz przeciwnie. Sądzę, że najwyższy czas, byśmy się pokazali światu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wyspę opuścili trzy dni później. Emiliano musiał się upewnić, że uzyskane przez niego informacje na temat Rodriga Cabrery były zgodne z prawdą. Nie wstydził się przyznać, że celowo opóźniał ich weryfikację, bo kiedy wreszcie pozwolił sobie, by kochać się z żoną, nieszczególnie miał ochotę wychodzić z łóżka. Musiał jednak spłacić dług wobec brata i rozprawić się z rodzicami oraz Cabrerą, którzy wyobrażali sobie, że mogą decydować o życiu jego i Matiasa.

Zakończył telekonferencję prowadzoną na pokładzie prywatnego odrzutowca i wrócił na główny pokład. Sienna spała skulona na ogromnej sofie. Emiliano zabrał książkę, która leżała na jej piersiach, i usiadł obok niej.

Jeśli trzy miesiące temu ktoś by mu powiedział, że będą w stanie osiągnąć kolejny poziom intymności, nigdy by w to nie uwierzył. Ostatnie trzy dni utwierdziły go jednak w przekonaniu, że to możliwe. Choć był bardziej niż zadowolony z ich łóżkowych wyczynów, zaczynał zdawać sobie jednak sprawę, że ta intymność wkradała się także w inne obszary. Odczuwał niepokój, gdy nie było jej w pobliżu. Jej śmiech sprawiał, że mocniej biło mu serce.

Ubiegłej nocy, kiedy ze snu wybudził ją koszmar, położył się obok niej i przez kilka godzin rozmawiał z nią o nadziejach, które wiązali z dzieckiem. Dawniej rozmowy

ze Sienną krążyły głównie wokół pracy i wspólnych zainteresowań.

Te ciche godziny spędzane razem przyniosły mu pewne... zadowolenie, do którego nie był przyzwyczajony. Nie był pewien, czy w przyszłości nie przesłoni mu ono logicznego myślenia. Wiedział bowiem, że gdy odzyska pamięć, będzie się musiał zmierzyć z kwestią ich rozstania. Może i wolał tę łagodniejszą, bardziej otwartą wersję Sienny, ale nie było gwarancji, że pozostanie tą samą kobietą. Nie było gwarancji, że jego uczucie nadal będzie odwzajemnione. Choć od czasu do czasu mógł się zatracić w ramionach żony, niebezpiecznie się było do tego przyzwyczajać.

– Za dużo myślisz, *cariño* – wymamrotała sennym głosem.

Choć właśnie próbował uchronić się przed własnymi emocjami, gdy napotkał jej spojrzenie, poczuł przypływ czułości i ekscytacji.

– Obmyślam strategie – odparł. – Śpij dalej.

Skrzywiła się i usiadła.

– Twój wyraz twarzy skutecznie mnie wybudził. Powiedz mi, czego dotyczą te strategie. Może będę w stanie pomóc.

Odwrócił wzrok, ostrożnie dobierając słowa.

– Moi rodzice wdali się w nieprzyjemną sytuację z szemranym biznesmenem, którego uważali za przyjaciela. W Argentynie ciężko podbić rynek elitarnych strojów do gry w polo. Rodrigo wykorzystał przyjaźń z moimi rodzicami, by zyskać punkt zaczepienia, po czym ich wyeliminował, dając im możliwość powrotu w zamian za zaporową cenę.

Zdefraudowali własną firmę, by uchronić się przed bankructwem.

– To definicja przepisu na katastrofę.

– Dokładnie. Mój ojciec oczywiście stanowczo by się wypierał, ale nie ma pojęcia o biznesie. Jego strategia mająca na celu rozwiązanie tego problemu od początku była zła.

– Ale ty masz na to sposób?

– Oczywiście. Sposób zawsze się znajdzie, o ile dokładnie się za nim rozejrzysz.

Seksownie się roześmiała.

– Cieszę się, że nie muszę się z tobą mierzyć w negocjacjach.

– Cudownie byłoby się z tobą zmierzyć. Już sobie wyobrażam, co bym z tobą zrobił, kiedy bym wygrał.

Uniosła brew.

– Czyżby? Zanim pozwoliłabym ci wygrać, prawdopodobnie byłbyś już zbyt wymęczony, by kontynuować.

– Czy to wyzwanie dla mojej męskości?

Obrzuciła wzrokiem jego uda i oblała się lekkim rumieńcem.

– Po prostu stwierdzam fakt. Niepotrzebne mi wspomnienia, by stwierdzić, że w pracy nie jestem ciamajdą.

– Nigdzie nie jesteś ciamajdą.

Na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Dziękuję.

Złożenie pocałunku na pełnych, kuszących wargach wydało mu się najbardziej naturalnym odruchem na świecie. Nie przerywał go, dopóki w pobliżu nie rozległo się chrząknięcie.

Odwrócił się i zobaczył Alfiego czekającego z tacą.

Sienna westchnęła.

– Przez Alfiego i wszystkich kucharzy z twojej rezydencji stanę się beznadziejnie gruba.

– To przywilej móc dbać o ciebie, gdy ty dbasz o nasze dziecko.

Zauważył ból, który momentalnie wkradł się do jej spojrzenia.

Zastanawiał się, czy nie popełnił błędu. Nagle uniosła jednak wzrok i uśmiechnęła się do Alfiego, który podał jej posiłek.

Przed powrotem do Buenos Aires Emiliano chciał mieć wszystko dopięte na ostatni guzik, dlatego przeprosił ją i wrócił do konferencyjnej części samolotu. Kiedy ostatni raz leciał do domu, był żałośnie nieprzygotowany i sporo go to kosztowało. Nie zamierzał pozwolić, by doszło do tego po raz drugi.

Przez następnych kilka godzin pracował. Choć jego biznesowy mózg starannie przesiewał fakty i liczby, jego podświadomość nie była w stanie zapomnieć o spojrzeniu Sienny. Czy wzmianka o dziecku była nie na miejscu? Nie sądził. Otwarcie rozmawiali na ten temat. Rozmawiali o nim. O Matiasie. Ale nie o wielu innych rzeczach... Nie o niej.

Czy czuła się zaniedbana? Czy przestrzegając zaleceń lekarza – a prawdopodobnie także samolubnie trzymając się obecnej, bezproblemowej sytuacji – narażał ją na samotność, przed którą miał ją chronić?

Wstał i wrócił do niej. Nadal siedziała na sofie, a książka znów znalazła się w jej dłoniach. Poczuła na sobie jego spojrzenie, uniosła głowę i się uśmiechnęła.

Choć ten uśmiech rozświetlił jej twarz, Emiliano dostrzegł mrok czający się w jej spojrzeniu. Chciał sobie wmówić, że to nic takiego, ale włosy, które zjeżyły mu się na karku, świadczyły o czymś innym. O czymś, z czym musiał się rozprawić. Najpierw musiał jednak wyznać jej prawdę.

Sienna z każdym dniem była silniejsza. Stwierdził, że przyzna się do złych wyborów, porozmawiają o tym i będą żyć dalej.

– Emiliano? – powiedziała i utkwiła w nim pytający wzrok.

Zaczął zmierzać w jej stronę, po czym przeklął pod nosem, gdy drugi pilot wyłonił się z kokpitu, by oznajmić, że wylądują za piętnaście minut.

– Później, *querida*. Porozmawiamy później, dobrze?

Ostrożnie przytaknęła, a sińce pod jej oczami zdawały się być jeszcze bardziej widoczne. Koszmary, których doświadczała przez ostatnie dni, najwyraźniej dawały o sobie znać. A może chodziło o coś innego?

Tak, czas było oczyścić atmosferę raz na zawsze. Najpierw jednak musi się uporać z Cabrerą.

Na terenie rezydencji w Kordobie, która według Emiliana była rzadko używana, znajdowało się prywatne jezioro

i przykuwający uwagę wodospad, który obmywał skały. Posiadłość była tak ogromna, że mogłoby w niej mieszkać kilka rodzin. Kiedy Emiliano wszedł w jej posiadanie, dobudował dwa dodatkowe skrzydła, przez co rzucała się w oczy nawet z lotu ptaka.

– Dlaczego chciałeś ją powiększyć? – zapytała Sienna.

Ku jej zdziwieniu, wyglądał na nieco zakłopotanego, ale prędko wrócił do siebie i wzruszył ramionami.

– Odniosłem pierwsze poważne sukcesy i byłem nieco zarozumiały, więc chciałem, by świat je zobaczył. W przeciwieństwie do popularnego poglądu, rozmiar ma znaczenie.

– Chciałeś, by twoi rodzice wreszcie cię dostrzegli, zobaczyli, jaki odniosłeś sukces, i zdali sobie sprawę ze swoich błędów – powiedziała łagodnie.

Zacisnął zęby, po chwili znów wzruszył ramionami.

– Tak jak powiedziałem, byłem zarozumiały. I zagubiony.

– Próbowałeś się do nich zbliżyć, a nie wiedziałeś, jak zrobić to inaczej. Nie wiń się za to.

Odetchnął i przytaknął.

– Na tym skończmy. Chodź, oprowadzę cię.

Było co pokazywać. Basen, stajnie, dziedziniec pełen starannie pielęgnowanych roślin, obszerna piwniczka z winami, niezliczone sypialnie, kort tenisowy, a nawet maleńki kamienny most przebiegający przez najwęższy odcinek jeziora, które zamieszkiwały łabędzie.

W ogromnym patio znajdowało się *quincho* z dwoma grillami i rożnami. Na ścianach wisiały siodła w stylu retro

oraz czarnobiałe zdjęcia gauchów. Siodła były wytarte, co świadczyło o tym, że dawniej ktoś ich używał. Wszystko przypominało tu o przeszłości. Emiliano zainwestował w dom z bogatą historią.

Świadomość, że miejsce, które najwyraźniej kochał i w którym zamierzał mieszkać, zostało opuszczone, złamała jej serce.

– Kiedy byłeś tu ostatni raz?

– Dwa lata temu. Ale Matias zatrzymywał się tu, gdy przyjeżdżał do miasta.

Uśmiechnęła się.

– Cieszę się. Z jakiegoś powodu uważam, że to miejsce zasługuje na to, by ktoś w nim mieszkał.

Posłał jej skonsternowane spojrzenie, po czym wszedł z nią do środka. Ochrowe kafelki idealnie komponowały się z białymi ścianami i łukowatymi oknami. Ich sypialnia była utrzymana w podobnym stylu. Centralnym punktem było potężne dębowe łóżko z baldachimem przykryte dekoracyjną, kolorową narzutą.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął rozpinać jej sukienkę. Zamierzała powiedzieć, że sama potrafi się rozebrać, ale przeszkodziło jej w tym ziewnięcie, którego nie mogła powstrzymać.

Kiedy także pozbył się ubrań, przeszli do łazienki. Pozwoliła mu się umyć, owinąć w ciepły ręcznik i położyć do łóżka. Jej powieki stawały się coraz cięższe.

– Kiedy wstaniesz, podadzą ci kolację. Nie wiem jeszcze, o której wrócę. Nie czekaj na mnie.

Przytaknęła zmęczona. Wreszcie ogarniał ją sen, którego brakowało jej przez ostatnie noce.

– Załatw ich.

– Taki mam zamiar – odparł stanowczo, po czym pochylił się i musnął ustami jej czoło. – Śpij dobrze.

Niestety tak nie było.

Kolejny tydzień wyglądał podobnie. Emiliano był w pełni zaangażowany w sytuację z rodzicami, dlatego musiała radzić sobie sama. Pływała, odwiedzała konie w stajniach i spacerowała po ogródku z ziołami, które z pieczołowitą troską hodowała gospodyni, Blanca. Wszystko to miało jej dostarczyć ruchu, którego potrzebowała, a przy okazji zapewnić lepszy sen.

Jednak po godzinie gwałtowanie się wybudzała, a mroczne obrazy władające jej podświadomością przeradzały się w fizyczny ból. Siódmą noc z rzędu leżała w ciemności, próbując dojść do siebie, jednak serce waliło jej jak szalone, a ból głowy był nie do zniesienia.

Wstała, włożyła szlafrok i zaczęła zmierzać w stronę kuchni. Nalała sobie szklankę wody i popijała ją, przechadzając się po domu. Ostatecznie wylądowała na dziedzińcu i usiadła w pobliżu paleniska. Kiedy Alfie odnalazł ją po kilku minutach i zaproponował, że przyniesie przekąskę, pokręciła głową.

Nie miała apetytu i coraz trudniej było się jej otrząsnąć z powtarzających się déjà vu. Co więcej, zrozumiała, że uczucia, którymi darzyła męża, stawały się kłopotliwie

intensywne. Na myśl o tym, jak reagowała na rozłąkę, zacisnęła usta.

Nie należała do słabych kobiet, które nie potrafią funkcjonować bez mężczyzny u swego boku. Nie trzeba jej było uświadamiać, że pozycję wicedyrektora w Castillo zdobyła za sprawą mocnego charakteru i determinacji.

Cały ten niepokój musiał być reakcją na przystosowywanie się do prawdziwego świata. Wyspa Castillo była istnym rajem, jednak nie miejscem, w którym mogłaby zostać na dobre. Utwierdzając się w tym przekonaniu, wstała i podążyła za odgłosami naczyń, trafiając do kuchni. Alfie odwrócił się w jej stronę.

– Czegoś pani potrzeba? – zapytał.

– Zbędnego długopisu i notesu, jeśli to możliwe.

Szeroko się uśmiechnął i podszedł do szuflady, by wyjąć z niej rzeczy, o które prosiła.

– Czas na nową listę? – zapytał, po czym skarcił się w myślach. – Przepraszam.

Potrząsnęła głową.

– Nie przepraszaj. Emiliano powiedział mi już o moim zwyczaju tworzenia list.

Odsunęła taboret i usiadła, zauważając ulgę malującą się na jego twarzy. Jej pierwsza lista składała się z imion dla dziecka, które podzieliła na męskie i żeńskie. Nie umknęło jej uwadze, że imiona plasujące się na szczycie listy, były hiszpańskie.

Następnie zrobiła listę rzeczy, które będą potrzebne dziecku.

W pewnym momencie Alfie podsunął jej talerz z jedzeniem. Kiedy kończyła trzecią listę, była w połowie dania, na które składała się grillowana pierś z kurczaka i ziołowa sałatka ziemniaczana. W którymś z pomieszczeń zegar wybił jedenastą. Jej myśli zaczęły wędrować w kierunku Emiliana, jednak rezolutnie je od siebie odsunęła.

Jej mąż wiedział, jak sprawić, by czuła jego obecność, nawet gdy go nie było w pobliżu. W jej notesie pojawiło się nagle jego imię, pod którym napisała „nie zakochaj się”.

Wróciła do łóżka, choć nadal nie spała, a po pewnym czasie usłyszała samochód wjeżdżający na podjazd. Udawanie snu było dziecinne, choć przez absurdalną chwilę to rozważała. Prawda była taka, że odkąd jej podświadomość ujawniła to, czego obawiało się jej serce – że źle skończy, zakochując się w Emilianie – marzyła o błogiej niewiedzy. Czuła panikę na myśl, że wkrótce przypomni sobie, dlaczego tak było.

Usłyszała zbliżające się kroki. Usiadła, zbierając się na odwagę.

Emiliano wszedł do sypialni i zamarł na jej widok.

– Mówiłem, żebyś na mnie nie czekała, choć doceniam, że oczekujesz mnie w łóżku.

Pomimo swobodnych słów jego twarz miała ponury wyraz.

– Wszystko poszło zgodnie z planem?

– Wyłożyłem karty na stół. Doszło do tego kilka gróźb. Spodziewam się, że druga strona ulegnie w przeciągu

najbliższych dwunastu godzin.

– Jak to osiągnąłeś?

Zawahał się, po czym podszedł bliżej, zrzucił z siebie marynarkę i położył się obok.

– Ludzie pokroju Cabrery kierują się chciwością i wychodzą z siebie w nadziei na zyski. Dotarłem do najbardziej lukratywnych dla niego firm i przekonałem kilku udziałowców, by pożegnali się ze swoimi udziałami, oferując wysoką marżę. Potem została już tylko kwestia udowodnienia mu, że zamienię jego życie w piekło, jeśli nie zostawi Castillo Estate w spokoju.

– Wow.

– *Si.* Wow.

Zmarszczyła czoło.

– Źle znosisz zwycięstwa – skwitowała.

– Mam do czynienia z przebiegłym draniem. Nie zamierzam świętować, dopóki nie wyschnie tusz na nowej umowie.

– Mimo to powinieneś pozwolić sobie na chwilę satysfakcji, skoro w tak krótkim czasie zaszedłeś tak daleko.

– Perspektywa spędzania czasu z rodzicami zabija we mnie ducha celebracji.

– Spędzania czasu...?

– Pojechałem do nich, by przekazać im wieści na temat ich... nadchodzącej wolności... i przedyskutować sprawę Matiasa. Nie chcieli dziś o tym rozmawiać.

– Wziąłeś pod uwagę, że mogą się bać?

– Strach jest akceptowalny. Chowanie głowy w piasek i fakt, że nie zgadzają się nawet na rozmowę, nie – oznajmił. – Chcą się z tym przespać, zanim podejmą decyzję. Jutro przyjadą na kolację i dadzą mi odpowiedź.

Szerzej otworzyła oczy.

– Przyjadą tu?

Przytaknął ponuro.

– Jeśli tak cię to unieszczęśliwia, dlaczego się zgodziłeś?

– Moje szczęście nie gra tu roli. Zgodziłem się dla Matiasa.

– Ale po co ta kolacja?

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

– Matias nie jest jedynym powodem, dla którego o to poprosili. Chcą też poznać ciebie.

– Mnie? Dlaczego?

– Pewnie by zaspokoić ciekawość, która nie pozwala im skonfrontować się z prawdą.

– Czy oni... wiedzą o ciąży i moim wypadku?

– Wiedzą, że miałaś wypadek, ale nie widziałem potrzeby, by informować ich o ciąży. Nigdy nie interesował ich własny syn. Nie chcę, by interesowali się wnukiem.

Jego ton był stanowczy. Gorzki.

Położył się na niej i zbliżył usta do jej ust.

– Skoro wyglądasz na wypoczętą i postanowiłaś na mnie poczekać, *belleza,* nie powinniśmy chyba zmarnować tej okazji, prawda?

Wszelkie blokady, które zbudowała w myślach, runęły w drobny mak, gdy przejechał językiem po jej wardze.

Odnalazła dłońmi jego ramiona, postanawiając, że od jutra będzie bardziej ostrożna.

Tej nocy raz jeszcze pragnęła kochać się z mężem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Robisz listę? – zapytał rozbawiony Emiliano, po czym pocałował ją w czoło.

– Gdyby powiadomiono cię o wizycie twoich pierwszych teściów z minimalnym wyprzedzeniem, też robiłbyś listę. Nie drwij.

Jego rozbawienie zniknęło.

– To twoi teściowie tylko w teorii. Nie przejmuj się tym. Alfie i Blanca wszystkim się zajmą.

Zerknęła przez otwarte drzwi kuchni w stronę dziedzińca, który sprzątał Alfie.

– Ma pełne ręce roboty. Poza tym jeśli sama będę miała pełne ręce roboty, nie będę miała czasu się przejmować.

– Sienno...

– Wszystko już ustalone. Za pół godziny szofer zawiezie mnie i Blancę do miasta. Ona zrobi zakupy, a ja poćwiczę hiszpański. Obie strony na tym zyskają.

– Nie zgadzam się. Możesz zostać w domu i poćwiczyć hiszpański ze mną. Same zyski.

Tego ranka obudziła się przerażona. Nie mogła zaprzeczyć, że w dużej mierze wynikało to z faktu, jak prędko poddała się ubiegłej nocy urokowi Emiliana. Zanim zaczęła sporządzać nową listę, zrozumiała, że potrzebowała trochę przestrzeni.

– Kusząca oferta, ale mimo wszystko pojadę – oznajmiła stanowczo.

– Zaczynam myśleć, że powinienem był zrobić na dziś rezerwację w restauracji i mieć to z głowy – odparł poirytowany.

Zeskoczyła z taboretu, prędko się od niego oddalając, gdy jego dłonie zaczęły wędrować w jej stronę.

Tak. Zdecydowanie potrzebowała przestrzeni.

Usłyszała odgłos zbliżających się kroków i z ulgą przyjęła przybycie gosposi.

– Cóż, teraz nie mogę się już wycofać. – Zaczęła zmierzać w stronę wyjścia.

– Zaczekaj.

Zatrzymała się, nerwowo patrząc, jak się do niej zbliża.

– *Bésame adiós* – rozkazał.

Nie mogła nie spełnić jego prośby. Wzięła głęboki oddech, wspięła się na palce i go cmoknęła, po czym zaczęła się odwracać.

Chwycił ją, nie pozwalając jej odejść.

– Jeszcze raz, ale z przekonaniem – powiedział.

Była wniebowzięta i przerażona zarazem.

Dyszała, gdy się od niej oderwał. W jego oczach mienił się blask aroganckiej satysfakcji. Tępo się w niego wpatrywała, gdy pomachał jej przed twarzą kartą kredytową, po czym wsunął ją do kieszeni jej spodni.

– Udanych zakupów – wychrypiał. – Alfie jedzie z tobą. To nie podlega negocjacjom.

Sienna odeszła na miękkich nogach i ledwo rejestrowała widoki, które mogła podziwiać z okien samochodu. Mijały kolejne minuty. Alfie, który siedział na miejscu pasażera, odwrócił się i utkwił w niej zmartwiony wzrok.

– Wszystko w porządku?

Próbowała się uśmiechnąć, ale jej się nie udało. Nic nie było bowiem w porządku. Jeden pocałunek zdołał do reszty zburzyć jej marne blokady i uświadomić prawdę.

Zakochała się w Emilianie. Nieodwracalnie. Kompletnie.

Czy zdawał sobie sprawę z jej uczuć?

Gdy przypomniała sobie jego spojrzenie w samolocie, przeraziła się jeszcze bardziej. Czy to dlatego chciał z nią porozmawiać?

– Sienna?

Odsunęła od siebie huragan pytań i zmusiła się do uśmiechu.

– Wszystko gra.

Nie zamierzała pozwolić, by kontrolę nad jej myślami przejął drwiący głos w jej głowie. Nie bała się przyznać, że miała nadzieję na więcej. Kiedy wypowiadała słowa przysięgi, chciała, by to małżeństwo się udało.

Jeśli ojciec jej dziecka nie chciał miłości, która rozkwitła w jej sercu, to... to...

Zabrakło jej tchu i poczuła przeszywający ból głowy. Po chwili usłyszała, jak Alfie każe kierowcy się zatrzymać.

– Nie, wszystko gra. Nic mi nie jest.

Musi się trzymać. Musi zrobić to dla dziecka.

Gdy to sobie poprzysięgła, wróciły jej siły. Odsunęła od siebie dręczące myśli i skupiła się na podziwianiu bardziej urbanistycznej części Kordoby. Jak w przypadku każdej metropolii, roiło się tam od lśniących nowych budynków. Ona wypatrywała jednak przykładów bardziej tradycyjnej architektury. Siedząca obok niej Blanca z dumą pokazywała kościoły, place pełne turystów i Manzana Jesuitica, zabytek uwzględniony na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Uśmiechała się i przytakiwała, świadoma spojrzeń, które co rusz rzucał jej Alfie. Gdy dotarli do gwarnego rynku, poczuła nieznaczną ulgę i zatraciła się w widokach i zapachach Argentyny.

Gdy wybrali mięso, udali się na poszukiwania świeżego łososia oraz warzyw i owoców. Już po chwili wsiadali z powrotem do samochodu.

Zdążyli przejechać zaledwie kilka ulic, gdy szofer znów się zatrzymał.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy? Zapomnieliśmy o czymś? – zapytała Sienna.

Alfie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Tak, zapomnieliśmy o pani zakupowej terapii. Rozkaz szefa.

Uważniej przyjrzała się ulicy, na której zaparkowali. Drogie samochody i luksusowe butiki emanowały aurą prestiżu. Alfie wysiadł z auta i otworzył jej drzwi. Poczuła ulgę na myśl, że ma jeszcze chwilę wytchnienia przed konfrontacją z Emilianem, dlatego uległa i weszła do pierwszego lepszego sklepu.

Personel był zajęty krzątaniem się wokół dwóch kobiet na drugim końcu butiku. Jedna z zapracowanych ekspedientek zaproponowała Siennie szampana i z ulgą przyjęła odmowę. Po sekundzie się ulotniła.

Sienna ze spokojem oglądała rzeczy. Ciąża nie była jeszcze widoczna na pierwszy rzut oka, ale jej talia stawała się coraz szersza, a ubrania coraz ciaśniejsze. Okazja, by sprawić sobie sukienkę, która doda jej pewności siebie, była mile widziana.

Wreszcie znalazła zwiewną fioletową kreację. Była na tyle elegancka, by móc włożyć ją na kolację, i na tyle luźna, by zasłonić lekko odznaczający się brzuszek. Cena była natomiast tak zatrważająca, że Sienna zaczęła mieć wątpliwości.

– Przymierzalnie są tam. – Alfie wskazał jej drogę. – Pomogę pani. – Wziął od niej suknię i pewnie prowadził ją do przymierzalni, jak gdyby wyczuwał jej wahanie.

Suknia leżała idealnie, jednak Siennę nadal niepokoiła cena. Przebrała się z powrotem we własne ubrania i wyszła z przymierzalni, by usłyszeć podniesione głosy.

– *Si,* señora Castillo. *Immediatamente!*

Sienna zmarszczyła czoło. Wiedziała, jak popularne było nazwisko Castillo w tej części Argentyny, ale jakim cudem mogła natknąć się na nie w Kordobie?

Diwy nie dawały spokoju obsłudze. Sienna postanowiła kupić suknię i wyjść tak szybko, jak to możliwe. Już miała udać się do kasy, gdy usłyszała młodszy głos, który wziął udział w całym zamieszaniu.

– *Lo siento,* señorita Cabrera – powiedziała jedna z ekspedientek.

Włosy na jej karku stanęły dęba. To niemożliwe, że dwa nazwiska, za sprawą których znalazła się w Argentynie, należały do nieznajomych.

Powoli opuściła przymierzalnie, zerkając na kobiety siedzące w strefie VIP.

Pierwsza zauważyła ją młodsza z nich. Początkowo nie poświęciła jej szczególnej uwagi, po chwili jednak znów na nią spojrzała, szerzej otwierając oczy. Odwróciła się, szturchnęła starszą kobietę i coś wymamrotała. Obie spojrzały na nią z ciekawością.

Pierwsza wstała starsza kobieta. Wystarczyło, że zrobiła kilka kroków w jej stronę, a Sienna upewniła się, że patrzy na matkę Emiliana. Mieli takie same oczy. Takie same usta. Jedyna różnica polegała na tym, że gracja, z którą poruszał się Emiliano, nie sprawiała mu żadnego wysiłku, podczas gdy señora Castillo od stóp do głów wydawała się sztuczna.

– Pani nazwisko?

– Słucham?

– Nazywam się Valentina Castillo. Mojej przyjaciółce wydaje się, że możemy mieć wspólnego znajomego. Chciałabym się jedynie upewnić, czy ma rację.

Jej przyjaciółce? „Wspólnego znajomego”?

Dołączyła do nich młodsza kobieta, której szerokie biodra bujały się w bardziej naturalny sposób. Jej obecność z jakiegoś powodu zaniepokoiła Siennę, choć wyraz jej twarzy był milszy od tego, który zaserwowała Valentina.

– Sienna Newman? – zapytała łagodnie, posyłając jej ciepłe spojrzenie.

Sienna się uśmiechnęła.

– Sienna Castillo – poprawiła ją.

Kobiety wymieniły spojrzenia, po czym znów utkwiły w niej wzrok. Sienna skoncentrowała się na matce Emiliana, rozpaczliwie próbując doszukać się śladu ludzkich cech.

– Jeśli mianem wspólnego znajomego określa pani Emiliana, to owszem, ma pani rację. Bardzo miło mi panią poznać, señora Castillo.

– To się okaże, moja droga. – Obrzuciła spojrzeniem suknię, którą trzymała Sienna, a następnie kartę kredytową. Z pewnością zauważyła nazwisko Emiliana wytłoczone na złoto. Uniosła starannie wyregulowaną brew.

Sienna miała ochotę wepchnąć kartę do kieszeni, ale zmusiła się, by tego nie robić. Nie miała się czego wstydzić. Mimo to zanotowała w myślach, by po powrocie dowiedzieć się, gdzie znajdują się jej własne karty.

Valentina zamierzała odejść, ale zanim się odwróciła, Sienna dostrzegła coś w jej spojrzeniu.

Strach.

– Widzimy się dziś wieczorem. Mam nadzieję, że nie przerosną pani nasze kulinarne preferencje.

– Pani syn słynie z dbania o perfekcję. Proszę się nie martwić, nie będzie pani zawiedziona.

– W takim wypadku z chęcią poznamy panią bliżej. *Vamanos,* Graciela. – Czuły ton, jakim zwróciła się do

młodszej kobiety, świadczył o ich zażyłości.

Graciela Cabrera ruszyła w ślad za Valentiną, w ostatnim momencie się jednak odwróciła.

– Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, ale jeśli do tego nie dojdzie, powinna pani wiedzieć, że Emiliano to wspaniały mężczyzna. Ma pani szczęście.

Sienna otworzyła usta w zdumieniu.

– Dziękuję...

Graciela przytaknęła i pośpiesznie wyszła.

– Hm... O co chodziło? – zapytał Alfie.

– Nie mam pojęcia – wymamrotała sekundę przed tym, jak znów ogarnęła ją fala bólu. Ból głowy był jednak niczym w porównaniu z bólem serca, który czuła na myśl o Emilianie. Nie chciała wierzyć w to, że matka może być tak pozbawiona uczuć. Była w stanie się założyć, że postawa Valentiny Castillo była tylko maską.

Co do Gracieli...

Zmarszczyła czoło, przyciskając do niego dłoń, gdy rozszalałe myśli sprawiły, że ból przybrał na sile.

– Co pani na to, byśmy już stąd poszli? – zasugerował Alfie.

– Świetny pomysł – odparła.

Droga powrotna przebiegła w okamgnieniu. Pierwszym, co zauważyła po powrocie do rezydencji, była niezadowolona mina Emiliana, który zmierzał w jej stronę.

– Rozumiem, że poznałaś moją matkę – powiedział, posyłając jej badawcze spojrzenie.

– Zgadza się. Była tam też Graciela Cabrera.

Zamarł, wyraźnie zaniepokojony.

– Co mówiła? – wypalił.

– Graciela? Była miła. Twoja matka... – zamilkła, nie chcąc jej oceniać. – Wszystko w porządku. Prawdopodobnie była tak samo zdziwiona jak ja, że poznajemy się w taki sposób.

Westchnął poirytowany.

– Jestem w stu procentach pewien, że nic nie jest w porządku, a ty nie musisz jej usprawiedliwiać, ale dla świętego spokoju nie będę kontynuował tego tematu.

– Dziękuję – wymamrotała i zaczęła zmierzać w stronę kuchni. – Blance przyda się pewnie pomoc...

– Nie – zacisnął usta. – Blanca ma asystentki, które mają pomocników. Masz oficjalny zakaz wstępu do kuchni do odwołania.

– Ale...

– Darujmy sobie ten bezcelowy spór, *querida*. Chodź! – Nie czekając na jej zgodę, chwycił jej łokieć, zaprowadził ją do salonu i posadził na sofie. Zachęcił, by się położyła, po czym zdjął jej buty i położył sobie jej stopy na kolanach.

Sienna przestała próbować walczyć z jego dominującym podejściem. Gdy zwinne dłonie zaczęły masować jej stopy, zamknęła oczy i jęknęła, poddając się jego dotykowi.

– Odwołanie dzisiejszych planów z każdą chwilą wydaje się coraz lepszym pomysłem – wychrypiał.

W mig otworzyła oczy.

– Nie, nie rób tego. Twoja matka pomyśli, że to moja wina.

– Nie obchodzi mnie, co myśli. Ciebie też nie powinno.

– Ale obchodzi cię to, jak ta sytuacja może wpłynąć na Matiasa. Kiedy już zaspokoją swoją ciekawość, nie będą mogli dłużej zwlekać z podjęciem decyzji.

Westchnął i przytaknął.

Godzinę później wstał i wyciągnął dłoń w jej stronę, po czym poszli na górę. Nadchodząca kolacja zdominowała ich myśli, przez co nie rozmawiali zbyt wiele, gdy się rozbierali, by wejść pod prysznic. Ku jej zaskoczeniu, Emiliano nie próbował się z nią kochać. Powtarzała sobie, że tak było lepiej, i zaczęła przygotowywać się do kolacji.

W milczeniu zeszli na dół i przemierzali dom, w którym unosiły się odgłosy przygotowań.

Stał u jej boku, wysoki i dumny, choć wyczuła jego napięcie, gdy na podjeździe pojawiły się światła.

Kiedy z mercedesa wysiadł mężczyzna, Sienna szerzej otworzyła oczy. Myślała, że pozna męską wersję Valentiny, jednak człowiek, który wolno wspiął się po schodach i uścisnął jej dłoń, wydawał się mniej... sztywny. Benito Castillo badawczo przyglądał się synowi, gdy przyszła pora na ich uścisk dłoni.

Kiedy się jednak cofnął, by formalnie przedstawić żonę, zaczęło być jasne, że tych dwojga łączy wspólny front.

Było także jasne, że Valentina nie zdradziła mężowi, że już poznała Siennę.

Przeszli do salonu, gdzie czekał na nich Alfie odpowiedzialny za przygotowanie drinków.

Mężczyźni wybrali szkocką, Valentina kieliszek białego wina, ona poprosiła natomiast o lemoniadę. Przez dłuższy

czas oddawali się sztywnej konwersacji, po czym teściowa obrzuciła ją wzrokiem.

– Pasuje pani ta suknia. Wygląda pani... kwitnąco.

– Dziękuję. Pozwoli pani, że odwzajemnię komplement.

Valentina przez chwilę zdawała się zaskoczona, potem utkwiła wzrok w synu.

Po upływie minuty Benito odchrząknął.

– Co do interesów z Cabrerą...

– Już się tym zająłem. Począwszy od dzisiejszego popołudnia, nie będzie więcej sprawiał wam problemów. Castillo Estate znów należy do rodziny.

Na twarzach rodziców malowała się ulga, choć Valentina zacisnęła usta.

– Rzecz jasna, jesteśmy ci dozgonnie wdzięczni, ale nadal uważam, że obeszlibyśmy się bez tych... nieprzyjemności, gdybyś w pierwszej kolejności dotrzymał słowa.

Emiliano wziął głęboki oddech, rzucając przelotne spojrzenie w kierunku Sienny.

– Rozumiem, że wdzięczność jest dla was obcym pojęciem, ale nie zamierzam dyskutować o przeszłości.

Valentina machnęła ręką.

– Oczywiście, to zrozumiałe. Niesmacznie byłoby o tym wspominać, skoro masz teraz żonę.

Serce podskoczyło Siennie do gardła.

– Co... co to znaczy? – zapytała, czując coraz większy niepokój.

– To znaczy, że nawet jeśli mieli chore pomysły na wyjście z kłopotów, nie warto już na ten temat dyskutować, bo ta

sprawa została załatwiona. *Está claro?* – W jego głosie czaiło się ostrzeżenie.

To wystarczyło, by się przekonała, że coś się kryło pod powierzchnią.

Do dyskusji wtrącił się ojciec.

– Jesteśmy twoimi rodzicami, Emiliano. Okaż trochę szacunku!

Emiliano zerwał się z krzesła.

– Nie będziesz mnie pouczał pod moim własnym dachem. Być może źle mnie zrozumieliście, gdy powiedziałem, że Castillo Estate znów jest w rękach rodziny. Miałem na myśli, że znów jest w moich rękach. Część mojej umowy z Cabrerą polega na tym, że odsprzeda mi wszystkie udziały. Od dziś należy do mnie siedemdziesiąt procent firmy. Skoro Matias znów jest szefem, będę doglądał biznesu. Potem przekażę mu kontrolę.

Rodzice wyglądali na zdumionych. Pierwsza ocknęła się Valentina.

– Zrobiłbyś nam coś takiego?

– Już to zrobiłem. – Bezlitosne spojrzenie powędrowało w stronę drzwi do jadalni, gdzie czekał Alfie. – Zdaje się, że kolacja gotowa. W trakcie posiłku powiecie mi, kiedy zamierzacie powiedzieć lekarzom, by wybudzili mojego brata ze śpiączki – wycedził. – Możecie być pewni, że do deseru wyrazicie na to zgodę. W innym przypadku możecie się pożegnać ze swoją cenną posiadłością.

Kolacja przebiegała w niezręcznej ciszy. Spojrzenie Benita zaczęło jednak ulegać zmianie. Początkowo

spoglądał na syna zamyślony, wreszcie w jego wzroku pojawił się jednak mimowolny szacunek.

Emiliano odłożył widelec.

– Chciałbyś mi coś powiedzieć?

– *Si.* Nie mielibyśmy tych problemów, gdyby nie obsesja twojej matki na punkcie Cabrerów. Niestety pobłażałem temu nawykowi. Mamy na tyle szczęścia, że udało nam się ocalić nazwisko. Zrobimy zatem, co chcesz. A kiedy wróci do nas Matias, to on będzie zarządzał firmą, bez ingerencji z naszej strony.

Valentina wydała zduszony okrzyk i wdała się z mężem w zażartą dyskusję po hiszpańsku. Gdy zdała sobie sprawę, że jej tyrada nie przyniesie skutku, zerknęła na syna.

– Zrobimy tak, jak mówi ojciec. Powinieneś ponadto wiedzieć, że rozmawialiśmy dziś rano z lekarzami Matiasa. Są... pełni nadziei.

– Świetnie, w takim razie wszystko ustalone.

Sienna rzuciła serwetkę na stół i wstała.

– Pójdę zobaczyć, co z deserem. – Zrobiłaby wszystko, by jak najprędzej zakończyć tę nieszczęsną kolację.

Weszła do kuchni i odkryła, że Blanca jak zwykle miała wszystko pod kontrolą.

Poczuła się zbędna, nie chciała jednak wracać do jadalni, dlatego przechadzała się po kuchni, a wreszcie wyszła na dziedziniec. Podmuch świeżego powietrza nie ukoił jej rozszalałych myśli.

Usłyszała za sobą kroki i odwróciła się.

Valentina stała kilka metrów dalej, wpatrując się w jej brzuch.

– To tak przekonałaś go, by nie wywiązywał się z obietnicy? Zachodząc w ciążę? Nie próbuj zaprzeczać. Fakt, że nie pijesz alkoholu, a Emiliano obserwuje cię niczym jastrząb, mówi sam za siebie.

– Nie wiem, o czym pani mówi. Z jakiej obietnicy się nie wywiązał? – zapytała przerażona.

– No tak, przecież nie pamiętasz.

– Czego nie pamiętam? – naciskała.

– Przypuszczam, że skoro się ożenił, nie ma to już znaczenia.

– Zależy pani na nim, zatem dlaczego go pani tak traktuje? Dlaczego tak bardzo boi się pani to okazać? – wyrzuciła z siebie Sienna, zanim zdążyła to przemyśleć.

Valentina szerzej otworzyła oczy.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Nie traktuję Emiliana w żaden określony sposób.

– Kiedy ostatnio powiedziała mu pani, że go kocha albo że jest pani z niego dumna?

– Nie są mu potrzebne takie słowa. Wystarcza mu nasza więź.

– Nie byłabym tego taka pewna. Sama dorastałam bez matki.

– Mam się przez to nad tobą litować?

Sienna pokręciła głową.

– Nie, ale proszę mi wierzyć, pani syn potrzebuje tych słów.

-- Nie zakładaj, że znasz mnie na tyle, by dawać mi wykłady.

– W porządku. Proszę powiedzieć, co miała pani przed chwilą na myśli.

Rozłożyła dłonie dokładanie tak, jak robił to Emiliano.

– Zakazano mi o tym mówić.

– Ja pani nie zakazuję.

Uniosła brwi.

– Odważna jesteś. To niezbędne, by uporać się z moim synem. Ale czy jesteś pewna, że zniesiesz prawdę?

– Jaką prawdę? Proszę mi powiedzieć – nalegała.

– Dobrze już, dobrze. Kilka miesięcy temu Emiliano był zaręczony z Gracielą Cabrerą. Ich wesele miało się odbyć w walentynki. Benito uważa, że mam obsesję, ale ja chcę tylko jak najlepiej dla moich synów. Graciela byłaby dobrą żoną.

– To... to kłamstwo – powiedziała bez wyrazu.

– Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj jego.

Nie musiała. Bo wiedziała. Nawet zanim usłyszała w sklepie słowa Gracieli, w których czaiło się coś więcej... Nawet przed oświadczynami Emiliana, które wydawały się nie na miejscu... W głębi serca wiedziała.

Ruszyła przed siebie chwiejnym krokiem, szukając dłonią czegoś, o co mogłaby się oprzeć. Fala bólu wypełniła jej głowę, sprawiając, że przestała widzieć wyraźnie. W ostatniej chwili chwyciły ją silne dłonie, powstrzymując ją przed upadkiem.

– *Madre de Dios,* co jej zrobiłaś? – To były ostatnie słowa, które usłyszała.

Obudziła się na sofie i zobaczyła Emiliana, który klęczał obok niej i ściskał jej dłoń.

– Sienna – wychrypiał.

Nie mogła na niego patrzeć. To za bardzo bolało. Zerknęła więc za niego, zauważając zażartą kłótnię Valentiny i Benita.

– *Basta!* – warknął Emiliano. – Przez was moja żona znalazła się w takim stanie. Alfie odprowadzi was do wyjścia. Nie jesteście tu już mile widziani.

Sienna pokręciła głową.

– Mylisz się. Nie mieli z tym nic wspólnego. Pamiętam, Emiliano. Wszystko pamiętam. A to, co się stało... to tylko i wyłącznie twoja wina.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Musimy o tym porozmawiać.

Minęły trzy dni, odkąd odzyskała pamięć. Odkąd świadomość zdrady Emiliana rozdarła jej serce na milion strzępów.

Troska o dziecko sprawiła, że zgodziła się przyjąć lekarza, którego wezwał Emiliano, ta sama troska kazała jej odpoczywać przez trzy dni, choć całą sobą pragnęła być gdzie indziej. Daleko stąd. Daleko od Emiliana.

Samo myślenie o nim bolało bardziej, niż sądziła, że to możliwe. A kiedy był w jej sypialni i do niej mówił...

Wzięła głęboki oddech i na niego spojrzała.

– Powinnaś leżeć w łóżku.

– Powinnam być tysiące kilometrów stąd. Z dala od ciebie.

– To mało produktywne.

– Produktywne? Wybacz, że odzyskane wspomnienia tego, jak rzuciłeś mnie dla innej i wmanewrowałeś w ślub, bo zaszłam w ciążę, są dla ciebie mało produktywne.

Lekarz z Haven North, z którym odbyli wideokonferencję, wspomniał, że z każdym kolejnym dniem będą wracać kolejne wspomnienia. Sienna modliła się, by tak nie było. Jej serce było już wystarczająco złamane.

– Nie okłamałem cię. Po prostu nie mogłem powiedzieć ci całej prawdy, bo mogłaby ona wyrządzić nieodwracalne

szkody.

– Dostosowałeś sytuację do swoich potrzeb!

– Jakich potrzeb? Potrzeby upewnienia się, że mój brat nie będzie przez resztę życia warzywem? A może potrzeby zagwarantowania mojemu dziecku godnej przyszłości?

– Temu dziecku nic nie zabraknie i nie życzę sobie, byś sugerował co innego. Co do Matiasa, rozumiem, że złożyłeś mu obietnicę, z której musiałeś się wywiązać. Nie mogę jednak zaakceptować, że nie uznałeś za stosowne, by mi o tym powiedzieć. Zacząłeś snuć plany na życie, nie biorąc pod uwagę naszego związku. Plany, które uwzględniały inną kobietę.

– Nigdy nie zamierzałem się z nią ożenić. Poprosiła mnie jednak o pomoc w uporaniu się z jej ojcem...

– Mam to gdzieś! Świadomie podjąłeś kroki, które by mnie skrzywdziły. A kiedy próbowałam z tobą o tym porozmawiać, ot tak, odszedłeś.

– Bo nie byłaś w stanie mnie wysłuchać.

– A co byś mi powiedział? Że nisko plasowałam się na twojej liście priorytetów?

– Nie chcę słyszeć o listach!

– Wybacz, że to, co dla mnie ważne, nie współgra z tym, co ważne dla ciebie – wypaliła.

– *Dios mio*, wybrałem się na krótką wizytę, a na miejscu zastałem niespodziewaną sytuację. Miałem mało czasu na podjęcie stosownych działań.

– W przeciągu zaledwie kilku godzin zdarzało ci się podjąć trudniejsze decyzje w pokoju pełnym nieustępliwych

negocjatorów. W Argentynie spędziłeś sześć dni. I ani razu nie zadzwoniłeś, by powiedzieć mi, co jest grane.

– Jak byś zareagowała, gdybym zadzwonił i powiedział, że mój brat, przekonany, że w każdej chwili może umrzeć, zostawił mi wiadomość, w której prosił mnie o uhonorowanie niedorzecznej obietnicy, którą złożył, by wyciągnąć rodziców z tarapatów?

– Wygląda na to, że nigdy się tego nie dowiemy, bo tego nie zrobiłeś.

– Nie zrobiłem tego, bo to była absurdalna sytuacja. Nie byłem w stanie znaleźć natychmiastowego rozwiązania, które nie zawiodłoby Matiasa.

– Więc zamiast tego postanowiłeś zawieść mnie?

– Nie. Postanowiłem powiedzieć ci po powrocie, ale...

– Ale co?

– Wyobraziłem sobie, jak bym się poczuł, gdybyś poinformowała mnie, że zaręczyłaś się z innym.

– I?

Przejechał dłonią przez włosy, a zanim znów się odezwał, przez minutę chodził w kółko.

– Były twoje urodziny. Chciałem, byś miała udany wieczór, dlatego postanowiłem poczekać z wyjaśnieniami do następnego dnia, ale brukowiec popsuł mi szyki.

– Zatem uznałeś, że najlepszym rozwiązaniem było rozstanie?

– Pomyślałem, że dam nam obojgu trochę przestrzeni, żeby wszystko sobie poukładać. W tym czasie znalazłbym alternatywne rozwiązanie.

– Które uwzględniało próbę wkupienia się w moje łaski apartamentem i samochodem?

Wzruszył ramionami.

– Być może postąpiłem źle, ale chciałem cię udobruchać na czas moich zmagań z Cabrerą. A wiedziałem, że kochałaś ten apartament.

– Nie na tyle, by mieszkać w nim po tym, jak ze mną skończyłeś.

– Nie skończyłem z tobą – zaprzeczył. – Nigdy z tobą nie skończę.

Pokręciła głową.

– Wiesz, co z tego wszystkiego wynika? Że liczyły się dla ciebie uczucia wszystkich wokół, tylko nie moje. A teraz jesteś tu tylko ze względu na wyrzuty sumienia i fakt, że jestem w ciąży.

– *Dios mio*, bądź rozsądna.

– Nie! Miałeś wiele tygodni, by o mnie walczyć. Nie chciało ci się. Byłam świadkiem tego, jak z większą agresją zabiegałeś o kontrakty tylko dlatego, że się nudziłeś. Jak według ciebie się czuję, wiedząc, że nie zasługuję nawet na starania wynikające z nudy?

– Na długi czas zniknęłaś z powierzchni ziemi. Następnie miałaś czelność pojawić się w towarzystwie innego faceta, którym postanowiłaś mi dopiec.

– Nie próbuj zrzucać winy na mnie. To przez ciebie znaleźliśmy się w takim położeniu. Nie potępiam cię za to, że chciałeś dobrze dla brata, ale nie musiałeś mnie w tym celu odtrącać. – Na chwilę załamał jej się głos. – Może

i jestem na tyle silna, by to znieść, ale nie znaczy to, że chcę, by mi się to przytrafiało. Po prostu... nie mogę już być na drugim miejscu. Nigdy więcej.

Zamarł, utkwiwszy w niej badawczy wzrok.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– Mam na myśli, że musiałabym mieć pewność, że nie tkwisz w tym małżeństwie tylko ze względu na dziecko.

– Tkwię w nim ze względu na was oboje!

– Ale czy poprosiłbyś mnie o rękę, gdybym nie zaszła w ciążę? A może wyreżyserowałeś wszystko, by zapewnić sobie miejsce w życiu dziecka?

– Nic nie wyreżyserowałem. Będziemy mieli dziecko. To naturalne, że pary robią w tej sytuacji kolejny krok.

– Nawet jeśli jedna z osób w tym związku jasno dawała niegdyś do zrozumienia, że małżeństwo jej nie interesuje?

– Próbuję zachować się dla ciebie dobrze. Potępisz mnie za to?

– Nie, ale nie pozwolę, byś się dla mnie poświęcał.

-- *Por el amor de Dios!* To nie jest poświęcenie.

– Nieważne, jak to nazwiesz. Ja tego nie chcę.

W jego spojrzeniu czaiło się coś przypominającego szok, który po chwili zmienił się w chłodną determinację.

– Wyjaśnij mi zatem, czego chcesz – zażądał.

Słowa, które zamierzała wypowiedzieć, sprawiały jej fizyczny ból. Mimo to musiała po nie sięgnąć.

– To znaczy, że chcę rozwodu.

Jego twarz zaczęła przypominać przerażającą maskę.

– Nie jestem gotowy, by rozwiązać nasze małżeństwo z powodu zwykłego sporu.

– Dla mnie nie jest on zwykły. Wyszłam za ciebie, nie pamiętając, że bardzo mnie zraniłeś. Nie mogę mieć pewności, że znów tego nie zrobisz.

– Mimo to ponoszę odpowiedzialność za nasze dziecko. Nie rozstaniemy się tylko dlatego, że jesteś rozżalona. Uzgodniliśmy, że damy temu dziecku wszystko co najlepsze.

– Jak możemy to zrobić, skoro jesteśmy na polu bitwy?

Rozłożył dłonie.

– Tylko ty jesteś uzbrojona po zęby, *querida.* Możemy współpracować i znaleźć wspólny front lub możesz nadal próbować do mnie strzelać. Zanim się na to zdecydujesz, powinienem cię jednak uprzedzić, że przegrasz.

– Nie możesz mnie zmusić, bym została. Nie możesz też zatrzymać tego, czego nigdy tak naprawdę nie miałeś.

Wyglądał, jakby przyjął cios w żebra. Wziął kilka głębokich oddechów, po czym, bez słowa, wyszedł.

Sienna rozglądała się przybita po mieszkaniu, które wynajęła i które ciągle wydawało jej się obce. Choć wróciła do Anglii dwa tygodnie temu i prawie nie wychodziła, nadal miała wrażenie, że mieszka u kogoś obcego.

Jej brzuch był zdecydowanie bardziej zaokrąglony. Czas upływał niezależnie od jej woli. Chciała jedynie móc oddychać, jeść i spać, nie czując przeraźliwego bólu, który ogarniał ją za każdym razem, gdy pomyślała o Emilianie.

Czyli ciągle.

Jak mogła dwukrotnie zakochać się w tym samym mężczyźnie i za każdym razem skończyć ze złamanym sercem?

Po ich kłótni Emiliano trzymał się od niej z daleka przez resztę dnia.

Następnego ranka zeszła na dół i się na niego natknęła. Stanowczo oznajmił, że nie zamierza rozmawiać o rozwodzie. Poszli na kompromis w postaci separacji, po czym raz jeszcze ją zostawił, choć tym razem na jego twarzy zdawał się malować smutek.

Ten widok nieraz wracał do niej w myślach. Podobnie jak zagadka, którą był fakt, że nie chciał odzyskać wolności.

Nie musiał się z nią żenić. Nie żyli w średniowieczu. Nie kochał jej, to jasne. Ale nie musiał się z nią żenić. A jednak to zrobił. Powiedział, że tkwi w tym związku zarówno dla dziecka, jak i dla niej. Wtedy czuła jedynie ból. Teraz, po upływie czasu, zastanawiała się, czy nie zbagatelizowała tych słów zbyt pochopnie.

W dniu, w którym wyjeżdżała z Argentyny, przerwała milczenie, by powiedzieć mu, że nie będzie mu utrudniać starań o równą opiekę nad dzieckiem. Odparł lodowatym tonem, że nie musieliby rozmawiać na ten temat, jeśli pozostaliby małżeństwem. Pokręciła głową, uznając, że to nieco żałosne, że ciągle rozpaczliwie próbowała znaleźć lekarstwo na ból. Obawiała się, że nigdy go nie uśmierzy.

Chwyciła laptop, usiadła na sofie i uruchomiła plik z listą posiadłości, których zakup rozważała. Wyselekcjonowała

kilka domów najbardziej godnych uwagi i już miała się umówić na wizyty, gdy zadzwonił jej telefon.

David Hunter.

Wysłała mu mejl z podziękowaniami za troskę po tym, jak po powrocie do domu odkryła dziesiątki mejli od niego. Ignorowała telefony z ofertami pracy. Póki co jej sytuacja finansowa była na tyle stabilna, że nie musiała się tym przejmować.

Odebrała w ostatniej chwili.

– David, witaj.

– Sienna! Jak dobrze słyszeć twój głos – odparł entuzjastycznie, po czym się opanował. – Hm, chodzi o to, że myślałem, że znów będę musiał rozmawiać z twoją pocztą głosową – zażartował.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Wiem, że aktualnie niczego nie szukasz, ale wydaje mi się, że mam ofertę, która może cię zainteresować.

– Dlaczego?

– Co prawda to startup, ale prezes uważa, że mogłabyś się w nim zrealizować. W dodatku to w pełni elastyczna oferta. W gruncie rzeczy możesz nawet pracować z domu.

Zmarszczyła brwi.

– To brzmi zbyt dobrze, by było prawdziwe. Żaden startup nie może zaoferować takich warunków, chyba że są gotowi na to, by ponieść na początku ogromną stratę.

– Cóż, ten gość jest pewien, że mu się uda. Ale podkreśla, że potrzebuje do tego ciebie. A spotkanie musi się odbyć dzisiaj. Jutro wylatuje za granicę.

Sienna się skrzywiła. Otworzyła usta, by mu odmówić, po czym przemyślała to raz jeszcze. Pieniądze kiedyś się skończą, a jeśli ta oferta jest prawdziwa, zasługuje na to, by się z nią zapoznać.

– Okej, gdzie muszę pojechać?

– Na obrzeża miasta. Wyślą po ciebie samochód. Za, powiedzmy, pół godziny?

– W porządku.

– Świetnie. Powodzenia – powiedział z przekonaniem.

Pożegnała się i rozłączyła.

Wstała i przeszła do małej sypialni, gdzie krytycznym okiem oceniła stan garderoby. Od powrotu nie była w nastroju na zakupy, a przez rosnący brzuch większość ubrań była już za ciasna. Zatrzymała wzrok na kaszmirowej sukience utrzymanej w odcieniach czerni i szarości. Była na tyle oficjalna, by zdać egzamin. Dobrała do niej parę szarych botków i upięła włosy w luźny kok. Wkładała właśnie płaszcz, gdy rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

Chwyciła torebkę i wybiegła z domu. Na widok luksusowej limuzyny na moment się zatrzymała, ale w swojej branży nieraz widziała już, jak prezesi wabią w ten sposób pracowników. Skinęła głową w stronę kierowcy i usiadła na tylnym siedzeniu. Godzinę później wjechali na długi podjazd.

Wiejska rezydencja w Surrey była istnym dziełem sztuki. Sienna zakochała się w niej, jeszcze zanim limuzyna podjechała pod imponujące drzwi frontowe.

Wysiadła i nacisnęła dzwonek do drzwi.

Przez krótką chwilę, gdy otworzył, nie dowierzała własnym oczom.

– To jakiś żart, Emiliano?

– Nie, *amante*. Wręcz przeciwnie – powiedział poważnie.

Odwróciła się w stronę limuzyny. Odjeżdżającej limuzyny.

– Wejdź, Sienno. *Por favor.*

Miała do wyboru tkwić na mrozie lub wejść do ciepła. Jej stopy ruszyły naprzód, zanim wyraziła na to w myślach zgodę.

Uniosła wzrok, patrząc mu w oczy.

– O co tu chodzi?

– Daj mi dziesięć minut. Jeśli po ich upływie będziesz chciała wyjść, wezwę szofera.

Dziesięć minut. Niedługo, zważając na rozmiar bólu, którego doświadczała. Mając niespodziewaną okazję, by znów znaleźć się w jego elektryzującym towarzystwie, nie była w stanie odmówić.

Zaprowadził ją do gabinetu.

– Zamierzam przelać w moje kolejne przedsięwzięcie serce i duszę, dlatego wziąłem przykład z ciebie i zrobiłem listę.

– Emiliano... – westchnęła.

– Wysłuchaj mnie – przerwał jej. – Proszę.

Gestem zachęciła go, by kontynuował.

– Do realizacji tego przedsięwzięcia potrzebny mi jest partner, który wskaże słuszną drogę. Który wybaczy mi potknięcia, a od czasu do czasu będą mi się one zdarzać, bo nie jestem idealny. Potrzebuję partnera, którego zaufanie

mam nadzieję zdobyć i który wie, że może polegać na mnie o każdej porze dnia i nocy. Potrzebuję królowej, która urodzi moje dzieci i będzie bezwarunkowo nas kochała, nawet gdy nabroimy. Potrzebuję kobiety, która uwierzy mi, gdy powiem, że zawsze, bez żadnych wyjątków, będę stawiał ją na pierwszym miejscu. – Opuścił listę i utkwił w niej hipnotyczny wzrok. – *Por favor, querida,* potrzebuję cię.

– Och... Emiliano.

Wzdrygnął się i wypuścił kartkę z dłoni, podchodząc bliżej.

– Potrzebuję cię, Sienno. Kocham cię. Myślisz, że ożeniłem się z tobą ze względu na dziecko. Ożeniłem się z tobą, bo nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Owszem, bałem się, że mnie zostawisz, jeśli się dowiesz, jak doszło do wypadku. Gdybym nie zaciągnął cię tamtej nocy w tę alejkę, nie upadłabyś. Ale wierz mi, walczyłbym o ciebie do ostatniego tchu. Dopiero dzień przed twoim powrotem z Ameryki Południowej dowiedziałem się, gdzie wyjechałaś. Moi piloci byli w gotowości, by następnego ranka wylecieć do Peru. Kiedy zobaczyłem cię w tej restauracji z Hunterem, straciłem rozum.

– Ja go straciłam, gdy zobaczyłam cię na okładce magazynu z Gracielą – wyznała cicho.

– *Lo siento.* Jeśli to cię pocieszy, wiedz, że nigdy nie popełniłem gorszego błędu. Poruszę góry, by się upewnić, że nigdy więcej cię nie skrzywdzę.

Ta obietnica sprawiła, że serce zaczęło jej walić jak szalone.

– Kocham cię. Zamierzałam powiedzieć ci to tamtej nocy... w moje urodziny. Zamierzałam być odważna i przyznać się do moich uczuć – wyznała. – Powiedzieć ci o mojej przeszłości, oznajmić, że nie obchodzi mnie, kto o nas wie, zapytać, czy zechcesz być mój, tak jak ja byłam twoja.

– *Dios mio.* Wybacz mi, *mi corazón.* Błagam.

– Powiedz raz jeszcze, że mnie kochasz. Proszę.

– Kocham cię. *Te amo.* Kocham twoją odwagę, kocham twoje dobre serce. Kocham twoje ciało. Kocham twoją duszę. – Dotknął jej zaokrąglonego brzucha. – Kocham fakt, że nasze dziecko bezpiecznie spoczywa w twoim łonie. Kocham...

Rzuciła się na niego, przyciskając usta do jego ust. Z jej oczu płynęły łzy.

Wydał z siebie bezradny jęk, przyciągnął ją do siebie i pogłębił pocałunek.

Całą wieczność później uniósł głowę i wytarł jej łzy.

– Ostatnie tygodnie były koszmarem, *querida* – wymamrotał. – Wystarczającym, bym wyznał, że tym razem nie przeszkadzają mi nawet te łzy, bo skoro je widzę, naprawdę tu jesteś, nie wymyśliłem sobie tego.

Zaśmiała się i znów go pocałowała. Namiętność przybierała na sile w niepokojącym tempie. Wreszcie wziął ją na ręce, zaniósł do salonu, rozebrał i położył na dywanie z owczej skóry leżącym przed kominkiem.

Kochali się z taką pasją, że załkała w zachwycie. Po wszystkim cicho wyznali sobie miłość w obu językach.

– Nie wierzę, że wykorzystałeś Davida – dziwiła się wiele godzin później.

Jej mąż arogancko wzruszył ramionami. Jakże tęskniła za tym widokiem.

– Trzeba mu było uświadomić, że nie ma u ciebie szans. Najzwyczajniej w świecie skorzystałem z jego eksperckiej wiedzy, a on dostał w zamian niemałą prowizję. Obie strony na tym skorzystały.

Roześmiała się, a on poszedł jej w ślady. Po chwili doszli do siebie i spojrzeli sobie głęboko w oczy, pozwalając, by ich uczucia mówiły same za siebie.

– Pytałam samą siebie, jak to możliwe, że dwukrotnie się w tobie zakochałam – wyszeptała, przemierzając palcem jego pełną wargę.

– I?

– Stało się tak dlatego, że w głębi serca wiedziałam, że jesteś tym jedynym. Moje serce zawsze cię rozpozna i zawsze będzie cię kochać, *mi amor*.

– Podobnie jak moje.

EPILOG

– No dobrze, *mi ángel.* Za chwilę nasza wielka chwila. Postaram się nie denerwować, jeśli ty też się postarasz. Umowa stoi?

Emiliano wszedł do pokoju dziecięcego i uśmiechnął się na widok brata kołyszącego jego ośmiomiesięczną córkę. Matias wydawał się przy Angelinie śmiesznie duży, a przesadnie ostrożny sposób, w jaki ją trzymał, też był dość zabawny, ale mimo to serce Emiliana zabiło szybciej.

Zaczynał się przyzwyczajać do tego uczucia. Zaczynał się przyzwyczajać, że nokautowało go kilkanaście razy dziennie. Zaczęło się od momentu, w którym obudził się obok kobiety swojego życia, kobiety, która sprawiała, że cieszył się każdym dniem. Prędko się przekonał, że to szaleństwo nie mijało, a on nie chciał się z niego wyleczyć.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że ona nie potrafi ci jeszcze przybić piątki, *mi hermano?* Ani nawet zrozumieć tego słowa?

Matias ostrożnie odwrócił się na pięcie, posyłając Emilianowi przelotne spojrzenie.

– Oczywiście, że potrafi. Jestem jej ojcem chrzestnym, co znaczy, że łączy nas wyjątkowa więź. Uśmiechnęła się i przybiła żółwika na chwilę przed tym, jak nam przeszkodziłeś.

Emiliano pokręcił głową i podszedł bliżej, nie mogąc się oprzeć urokowi córki.

Oczy Angeliny, które po urodzeniu były turkusowe, stopniowo zmieniały się w zieleń. Włosy też miała kruczoczarne jak Sienna, a Emiliano sekretnie marzył o tym, by jego córka odziedziczyła każdą cechę matki, zarówno w kwestii wyglądu, jak i charakteru.

– Jeszcze się popłacz – zadrwił Matias.

– Cóż mogę rzec? Jestem szczęściarzem i nie wstydzę się tego okazywać.

– *Si,* naprawdę jesteś szczęściarzem. Ja też, po tym, co zrobiłeś. – Jego wzrok był poważny i przenikliwie szczery. Wyrażał braterstwo, za którym tak tęsknił Emiliano. – Wiem, jakie poniosłeś dla mnie ryzyko. Jestem ci dozgonnie wdzięczny.

– Zrobiłbyś dla mnie to samo. – Poklepał brata po ramieniu.

Jego córka zagulgotała i w mig ponownie przykuła jego uwagę. Pochylił się i zaciągnął słodkim zapachem niemowlęcia, po czym delikatnie pocałował jej czoło.

– Nadal uważam jednak, że powinieneś przestać się tak mazgaić. To nie przystoi dorosłemu mężczyźnie – droczył się Matias.

– Mówi facet, który łkał, gdy zapytałem, czy zostanie ojcem chrzestnym.

Matias prychnął.

– Zapytałeś mnie o to akurat, gdy szkoliłem temperamentnego źrebaka, który zasadził mi kopa.

Zachęcam do przeżycia tego na własnej skórze. Powiesz mi wtedy, czy sam nie uroniłbyś łzy.

Emiliano się roześmiał, a Matias poszedł w jego ślady. Nadal się śmiali, gdy do pokoju weszła jego żona.

– Tu jesteście. Zaczynałam myśleć, że wybraliście się w trójkę na Tahiti.

Sienna niemal się potknęła, gdy dwie pary brunatnych oczu oderwały się od jej córki, by spojrzeć na nią. W jednej z nich dostrzegła miłość, w którą nadal czasami nie dowierzała. W drugich zauważyła ogrom ciepła i akceptacji.

Matias w pełni doszedł do siebie, po tym jak osiem miesięcy temu wybudzono go ze śpiączki. Kiedy wyszedł z prywatnego szwajcarskiego szpitala, zamieszkał wraz z nimi w rezydencji Kordoba, a Emiliano postanowił dzielić swój czas między Argentynę i Londyn.

Gdy Matias odzyskał siły, przejął kontrolę nad Castillo Estate, a Benito i Valentina podpisali klauzulę, w myśl której przechodzili na emeryturę i nie mieli ingerować w zarządzanie firmą. Zgodzili się, by wyruszyć w rejs dookoła świata, dzięki uprzejmości Emiliana, który użyczył im swojego jachtu. Emiliano uznał, że to mała cena za tymczasowe pozbycie się rodziców.

Relacja Benita i Emiliana uległa poprawie, odkąd Sienna odzyskała pamięć. Sienna miała także nadzieję na przemianę Valentiny. Na razie jednak taka rodzina wystarczała jej do szczęścia.

Przyciągnął ją do siebie, a ona zaakceptowała jego pocałunek, po czym uśmiechnęła się do córeczki.

– Goście czekają. Ten mały aniołek musi zostać ochrzczony.

– Niech poczekają jeszcze chwilę. To kobieta, a dziś jest jej dzień. Myślę, że ma prawo się spóźnić, jak nakazuje moda – powiedział Emiliano.

Gaworzenie Angeliny, która zdawała się zgadzać z ojcem, bardzo ich rozbawiło. Matias zauroczony wpatrywał się w bratanicę, a Sienna napotkała spojrzenie męża.

– Kocham cię, *mi corazón* – wyszeptał. – Na zawsze.

Tytuł oryginału: The Boss’s Nine-Month Negotiation

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2017 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 9788327640666

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.